



***Janice Maynard***



***Nieodparta pokusa***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jacob Wolff widział więcej nagich kobiet niż przeciętny mężczyzna. Znał kobiece ciało, w końcu był lekarzem. Kiedy jednak kompletnie ubrana Ariel Dane pojawiła się w jego gabinecie, zareagował jak mężczyzna, nie jak lekarz.

Wycofał się za metalowe biurko w kolorze grafitowym i gestem zaprosił ją, by usiadła.

- Proszę usiąść, pani Dane.

Można by pomyśleć, że jest głucha. Nerwowym krokiem podeszła do szerokiego okna i wyjrzała na las, łącząc dłonie za plecami.

Korzystając z okazji, Jacob jej się przyglądał. Była szczupła, właściwie chuda. To bez wątplenia wpływ Hollywood. Ariel Dane była gwiazdą. Widząc ją po raz pierwszy na żywo, zrozumiał, dlaczego tak jest. Była piękna, wyjątkowa. Jasne włosy związała w koński ogon. Proste surowe uczesanie podkreśliło subtelne rysy i przyciągało uwagę do delikatnego karku.

Jacob poruszył się niespokojnie na krześle. Jej milczenie mu nie przeszkadzało. Odezwie się, kiedy będzie gotowa. Przeszkadzał mu własny przyspieszony oddech i podniecenie. Od lat nie był z kobietą. Nauczył się siłą woli powściągać libido, panować nad swoją seksualnością. Teraz, w obecności tej kobiety, której widok niewątpliwie rozpałał męskie fantazje, przekonał się, że jest tylko człowiekiem. W końcu jednak ciekawość wzięła górę.

- Jak pani do mnie trafiła, pani Dane?

Lekko się odwróciła i z zamyśloną miną raczyła łaskawie odpowiedzieć.

- Zna pan Jeremy'ego Vargasa, prawda? Tego aktora?

- Trochę. Moja nowa bratowa Olivia jest jego przyjaciółką.

Kiwnęła głową, wracając spojrzeniem do rododendronów i drzew laurowych.

- Niedawno na przyjęciu powiedział, że wyglądam jak... - Była spięta. Odwróciła się do niego twarzą i skrzywiła. - Przepraszam. Powiedzmy, że Jeremy niezbyt pochlebnie wyrażał się o moim wyglądzie. Stwierdził, że powinnam pana odwiedzić. Upierał się, że da mi do pana kontakt.

- W Hollywood nie brakuje lekarzy.

Uniosła głowę.

- Jeremy mówił, że z powodu tego, co pańska rodzina przez lata wycierpiała od prasy, jest pan nadzwyczaj dyskretny. Czyżby się mylił? Mam świadomość, że za kopię wyników moich badań paparazzi zapłaciliby niezłą sumkę. Nie mam się do kogo zwrócić. Nikomu innemu nie mogę ufać.

- Nie potrzebuję pieniędzy, pani Dane. Moja rodzina nie darzy ciepłym uczuciem tych szmatławców. Więc jeśli chodzi o dyskrecję, mogę ją pani zapewnić.

- Dziękuję. - Cicho, krótko zaszlochała. - Nie wie pan, ile to dla mnie znaczy. - Objęła się w talii.

Bładoróżowa jedwabna suknia tuż nad kolano odsłaniała szczupłe zgrabne nogi. Cienki materiał podkreślał jędrne, choć niewielkie piersi. Jeśli w ogóle miała na sobie biustonosz, musiał być bardzo cienki, bo widział jej sutki.

W gardle mu zaschło. Weź się w garść, Jacobie.

- Muszę przyznać, że jeśli chodzi o zaburzenia żywieniowe, mam skromne doświadczenie. Mogę panią skierować do prywatnej kliniki.

Spojrzała na niego przestraszona.

- Pewnie wyglądam gorzej, niż mi się zdaje.

Jej głos kontrastował z kruchą postacią, był niski, schrypnięty, budził w mężczyźnie myśl o seksie. Pewnie to jeden z powodów, dla których zrobiła błyskawiczną karierę. Po kilku dobrze opłacanych dziecięcych rolach w wieku lat siedemnastu dostała pierwszą dorosłą gwiazdorską rolę.

- Jest pani piękna - rzekł celowo obojętnym tonem. - Ale widać, że jest pani chora. Moim zadaniem jest dostrzeganie takich rzeczy.

Przekrzywiła głowę, patrząc na niego z napięciem, od którego spocił się pod świeżą białą koszulą. Powiedziała z nutą humoru:

- Uwielbiam mleczne koktajle, tłuste frytki i pizzę. Mam świetny metabolizm. Nie znoszę wymiotować. Nie cierpię na zaburzenia odżywiania. - Kąciki jej warg uniosły się w uśmiechu. - Niech mi pan pokaże talerz śmieciowego jedzenia, a udowodnię to panu.

Jacob odepchnął z ulgą. Anoreksja i bulimia to poważne przypadłości. Poza tym on się w tym nie specjalizował.

Zaraz potem do głowy wpadła mu inna myśl. Czy ta kobieta jest uzależniona od zażywanych okazjonalnie narkotyków? Jej reputacja nie była tajemnicą, nawet dla człowieka, który z wyboru żył w odosobnieniu. Uwielbiała się bawić.

Jacob nie był jednak idiotą. Wiedział, że media przesadzają w obie strony - dobrą i złą, a zatem z góry jej nie oceniał.

- Skoro mowa o jedzeniu - zaczął. - Ma pani na coś ochotę? Mogę zaproponować lekką przekąskę albo zadzwonić po coś bardziej wyszukanego.

- Dziękuję, nie trzeba. - Zaczęła się rozglądać, wzięła do ręki książkę, potem zdjęcie. - Kto to?

- Moi bracia i ja, byliśmy wtedy nastolatkami. Ojciec pozwolił nam na spływ pontonem rzeką Kolorado. To były nasze jedyne prawdziwe wakacje.

- Czemu? - Zmarszczyła czoło. - Jest aż tak oszczędny?

- To nie kwestia pieniędzy. Kiedy byliśmy mali, porwano i zamordowano naszą matkę i ciotkę. Ojciec żył w strachu, że kolejnym celem będą dzieci.

- Tak mi przykro. - Ogromne niebieskofioletowe oczy wypełniły się bólem. - Oczywiście, słyszałam to i owo na temat nieszczęść, jakie spotkały pańską rodzinę.

Jacob wzruszył ramionami.

- Dawne czasy. Większość ludzi zna tę historię. Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia dwa.

Dobry Boże. Nie było jej na świecie, kiedy rodzina Wolffów przeżywała tragedię.

- Przesłałam panu mejlem niezbędne informacje. Dokładnie wypełniłam pański siedmiostronicowy formularz.

- Nie spodziewałem się pani tak szybko. - Jej wiadomość dotarła do niego minionego wieczoru. - Później się z tym zapoznam. - Rzadko nawiązywał bliższe stosunki z pacjentami, ale z jakiegoś powodu chciał ją uspokoić. - Mamy więcej wspólnego, niż się pani zdaje. Moja rodzina od lat jest celem paparazzich, od chwili zabójstwa matki i ciotki. Sprawcy nie zostali schwytani, więc od czasu do czasu ta historia wpływa na powierzchnię.

- Przykro mi - rzekła znów. - Powinnam była poczekać, aż pan się ze mną skontaktuje i wyznaczy mi wizytę. Ale nie mam wiele czasu.

Jacob poczuł irracjonalny strach.

- Została pani już zdiagnozowana?

Skinęła głową, przemierzając długość gabinetu. Jacob przyglądał się jej, szukał oznak śmiertelnej choroby. Choć nie zaszkodziłoby jej więcej kilogramów, cerę miała zdrową i nie zauważył, by jej organizm atakował rak.

Z każdą chwilą jego lęk się wzmacniał. Zdusił wspomnienia i gwałtownie wciągnął powietrze.

- Chodzi o jakieś uzależnienie czy coś gorszego? - W jego głosie było więcej potępienia, niż chciał wyrazić.

Kobieta zamarła w połowie drogi między biurkiem i drzwiami. Potem powoli się do niego zbliżyła, opadła na fotel i ściągnęła brwi.

- Mój Boże, wali pan prosto z mostu.

W jej oczach Jacob dojrzał cień lawendy i szarości. Przypominała mu młodą Ingrid Bergman. Miała klasyczną ponadczasową urodę. Niestety, większość reżyserów angażowało ją do roli nimfetek w wakacyjnych przebojach.

Jacob starał się zachować spokój, choć był od tego daleki.

- Nie pomogę pani, nie znając prawdy.

Miała szczupłe dłonie o długich palcach z francuskim manikiurem. Nie nosiła nawet zegarka. Jediną jej biżuterię stanowiły maleńkie brylantowe kolczyki, które odbijały światło, gdy poruszała głową.

- Podobno przyjmuje pań wyłącznie sławy, którym zależy na zachowaniu prywatności.

- To prawda.

- Więc rozumie pan, dlaczego potrzebuję pańskiej pomocy.

- Rozumiem potrzebę dyskrecji. Nie wiem jeszcze, co panią do mnie sprowadza.

Wstała i znów zaczęła krążyć.

- Czemu został pan lekarzem? - spytała, stojąc do niego plecami.

Jacob walczył z chęcią posadzenia jej znów w fotelu, by mógł czuć jej zapach.

- Kiedy zamordowano matkę, płakałem i pytałem ojca, czemu lekarze jej nie uratowali. Nie rozumiałem wówczas, że zginęła na miejscu od rany postrzałowej. Ojciec powiedział mi, że nikt nie mógł jej uratować.

Ariel stanęła do niego twarzą, patrząc z troską.

- Ale pan tego nie kupił?

Jacob wzruszył ramionami.

- Byłem dzieckiem. Postanowiłem, że zostanę lekarzem, żeby inne rodziny nie musiały cierpieć tak jak my.

- Słodkie.

- Ale mylne. Lekarze nie są bogami, niezależnie od tego, co sądzą niektórzy koledzy. Zgadujemy najlepiej jak potrafimy i modlimy się, żebyśmy mieli rację.

- Czemu więc pan to robi?

- Wiem, jak to jest, kiedy nie ma się prywatnego życia, kiedy świat spekuluje, a nawet kłamie na temat tych, których kochamy. Więc kiedy mogę pomóc ludziom, którzy nie mogą nigdzie indziej szukać pomocy, służę im, jak umiem. Gdy nie przyjmuję pacjentów, zajmuję się badaniami nad białaczką. Mam czas i pieniądze, by coś zdziałać w tym zakresie.

- Dlaczego akurat białaczka?

- Kiedy miałem sześć czy siedem lat, moim najlepszym kumplem był syn człowieka, który odpowiadał u nas za stajnie i zwierzęta. Miał na imię Eddie. Zdiagnozowano u niego białaczkę i choć mój ojciec i stryj sprowadzali najlepszych lekarzy, opłacali wszystkie terapie, w wieku ośmiu lat Eddie zmarł. Wspomnienie Eddiego pokierowało moją medyczną edukacją.

- To godne podziwu.

Jacob wzruszył ramionami.

- Bardzo lubię swoją pracę.

- A co z biednymi i nie tak sławnymi?

- Jeśli myśli pani o opiece medycznej w ogólności, zapewniam, że rodzina Wolffów sporo inwestuje w Lekarzy bez barier. Mój brat Kieran i ja zbudowaliśmy kilka

klinik w kraju i za granicą. Nie musi pani mieć poczucia winy, że korzystając z moich usług, staje się pani jakąś primadonną.

Na jej wargach pojawił się lekki uśmiech.

- Za późno. Jestem zepsuta i rozwiązła, nie wie pan?

W jej słowach Jacob słyszał ból.

- Nie przeszkadza pani, że stale jest pani pod obstrzałem?

- Przez lata powinnam była do tego przywyknąć.

- Ale wciąż boli.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, oczy Ariel wypełniły się łzami.

- Delikatnie mówiąc, doktorze.

- Proszę usiąść, pani Dane.

- Proszę mi mówić Ariel. - Opadła znów na fotel, zrzuciła płaskie srebrne sandały i podciągnęła pod siebie nogi.

Jacob starał się zignorować fakt, że suknia odsłoniła jej uda.

- Ładne imię. Dość rzadkie.

Pochyliła się, oparła łokieć na biurku, a brodę na dłoni.

- „Mała syrenka” była ulubionym filmem mojej mamy.

- Pani jest blondynką. Prawdziwa Ariel była ruda. - Co prawda kolor włosów Ariel zmieniał się wraz z sezonem.

- Nieważne. Ale - powiedziała, jakby czytała mu w myślach - jestem naturalną blondynką. Chociaż nikogo to nie obchodzi. Nigdy nie farbowałam włosów do roli. Nosiłam peruki.

- Czemu pani to podkreśla? Sądziłem, że większość aktorek dla roli zrobi wszystko.

- Zawsze słyszałam, że blondynki mają lepiej. Chyba jeszcze nie udało mi się o tym przekonać.

Jacob usłyszał w jej głosie ironię. Cynizm, który sprawiał, że wydawała się starsza, niż była w rzeczywistości.

- Lubi pani swoją pracę?

- Coś takiego jak idealna praca nie istnieje, doktorze Wolff. Jestem zdziwiona, że pan tego nie wie.

- Nie wiem. - Odrobinę odsunął się z krzesłem. Nie powinien zostać lekarzem tej kobiety. Już się zastanawiał, czy te różowe wargi smakują tak dobrze, jak wyglądają.

- Co panią sprowadza na Wolff Mountain? - Lekko zniecierpliwiony miał ochotę zakończyć to spotkanie.

- Proszę mi opowiedzieć o tym miejscu. - Grała na zwłokę. - Przez drzewa dojrzałam główny budynek. Wygląda jak zamek.

- Czasami tak go nazywamy - przyznał. - Ale dawniej, kiedy dorastałem, to był po prostu dom.

- Zdumiewający dom. Hektary ziemi na odludziu. Podjazd długości wielu kilometrów. Nieźle.

- Dorastając tu, czułem się raczej jak w więzieniu - urwał, omal nie ugryzł się w język. Musi pamiętać, że rozmawia z pacjentką. - Ale chyba powinniśmy wrócić do pani, pani Dane. Ariel. Pani także może się do mnie zwracać po imieniu.

- A jeśli wolę „doktorze Wolff”?

Był podniecony, zażenowany, sfrustrowany.

- Sądziłem, że ludzie z branży filmowej wolą bezpośredniość.

- Wolałabym zachować pewien dystans z mężczyzną, który może widzieć mnie naga.

- Wydaje mi się, że niepotrzebnie się pani fatygowała, Ariel. Nie mogę pani pomóc.

Usiadła prosto, mrużąc oczy.

- Jeszcze nie powiedziałam, co mi jest.

- A powie pani? - spytał opryskliwie.

- Czemu pan się złości?

- Nie złośćczę się. Kiedy pani przyjechała, właśnie pracowałem.

- Większość mężczyzn znajduje dla mnie czas. Ani przez chwilę w to nie wątpił.

- Zdawało mi się, że potrzebuje pani lekarza, nie mężczyzny.

- Może obu.



Aż do bólu zacisnął zęby.

- Chyba się nie rozumiemy. Zechce mnie pani poinformować, w jakim celu pani przybyła?

Jej jasna skóra poczerwieniała. Jeszcze przez wiele lat obędzie się bez interwencji chirurga plastycznego, by utrzymać się w pracy. Była uosobieniem młodości, łącznie z delikatnymi piegami, którymi obsypane były jej policzki.

Zwiesiła głowę, pokonana i zrezygnowana. Czy może to zagrała, by natychmiast zapewnić ją o swojej pomocy?

- Ariel? - Westchnął w duchu. Starszy od niej o osiem lat, powinien lepiej kontrolować tę rozmowę. Nie powinien ulegać jej oczom, stworzonym po to, by doprowadzać mężczyzn do szaleństwa. Ariel ledwie osiągnęła pełnoletność. - Porozmawiajmy. Cokolwiek pani powie w tym pokoju, zostanie między nami, nawet jeśli nie zechce pani zostać moją pacjentką. Przysięgam.

Koniuszkiem języka zwilżyła wargi. Uniosła głowę.

- Chcę pana zatrudnić na dwa następne miesiące - oznajmiła bez ceremonii.

Jacob zmarszczył czoło.

- Jako lekarza?

Skrzywiła się, wiercąc się w fotelu i odsłaniając dodatkowe centymetry uda.

- Jako mojego chłopaka.

Ariel w duchu jęknęła. Powinno było pójść jej lepiej. Ale Jacob Wolff miał w sobie coś takiego, co wytrącało ją z równowagi. Zupełnie odbiegał od jej wyobrażeń. Spodziewała się mężczyzny po czterdziestce w lekarskim fartuchu i okularach w drucianych oprawkach. Kogoś, komu można się zwierzyć i kto pocieszy jak ojciec.

Jacob Wolff był młody, przystojny i potwornie ją denerwował. Jego szare oczy prześwieślały ją jak promienie Roentgena, w porównaniu z tym castingi były pestką.

Miał krótko ostrzyżone czarne włosy, prostą, ale ewidentnie kosztowną i szytą na miarę koszulę, która podkreślała szerokie ramiona. Czarne spodnie przyciągały uwagę do płaskiego brzucha i mocnych ud.

Ariel zazwyczaj otaczali atrakcyjni mężczyźni, którzy zarabiali na życie dzięki wyrzeźbionym na salach gimnastycznych mięśniom. Jacob Wolff różnił się od nich tym, że

był prawdziwy. Jego spokój, pewność siebie i powaga czyniły go seksownym i atrakcyjnym.

W tej chwili jednak, sądząc z mowy ciała, chciał zakończyć ten krępujący epizod.

- Proszę wybaczyć, jeśli źle panią zrozumiałem. Miałbym być pani chłopakiem?

Spytał z takim niedowierzaniem, że Ariel obląła się czerwienią.

- Wiem, pan jest dojrzałym mężczyzną.

Przez jego twarz przemknął cień irytacji.

- To znaczy starym? Proszę mi wierzyć, jestem świadomy, że mam na karku trzydziestkę, podczas gdy pani wciąż jest dzieckiem.

- Niech pan nie traktuje mnie protekcjonalnie - warknęła. - Nie jestem niewiniątkiem. W Hollywood na lunch pożera się niemowlęta. Musiałam szybko dorosnąć.

- Wygląda pani na szesnaście lat.

- Ale mam więcej. Moja mama mówi, że w duchu jestem stara.

- Odbiegamy od tematu. Znowu. Czemu potrzebuje pani chłopaka? Już nie spotyka się pani z tym raperem?

- To zdjęcie miało tylko służyć reklamie. Jestem zaskoczona, że pan je widział.

- Nawet taki pustelnik i niedołączony starzec jak ja nie żyje już w epoce telefonów z tarczą. Co drugi dzień o pani piszą. Nie zauważyła pani?

Uśmiechnął się tak, że dech jej zaparło.

- Nie czytam nowinek z branży.

- To szokujące, pani Dane. Dobrze, że nie liczę sobie za godzinę. Kiepsko radzi sobie pani w kontaktach z lekarzem.

- A pan jako mój chłopak, Jacob wzruszył ramionami.

- Już mnie pani rzuca? - Westchnął z przesadą. - Taki mój los.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Nie wyobrażam sobie, żeby jakaś kobieta pana rzuciła. Na pewno ma pan za sobą wiele związków.

Jacob spoważniał i ostentacyjnie zerknął na zegarek.

- Albo będzie pani ze mną szczerą, albo kończymy.

- Jestem chora - oświadczyła, wiedząc, że zmarnowała czas.

Jacob Wolff nie należał do mężczyzn, którymi kobieta może manipulować.

Jacob podejrzliwie zmrużył oczy.

- To żart? Mam wrażenie, że gramy w jakiejś sztuce, ale pani zapomniała dać mi tekst.

- Wie pan, że jest pan dosyć przerażający. Czy lekarzy nie uczą podejścia do pacjenta?

Znów ten seksowny uśmiech. Tym bardziej ujmujący, że rzadki.

- Nie jest pani jeszcze moją pacjentką. Proszę mówić.

- To prawda - szepnęła ze ściśniętym gardłem. - Jestem chora. Dlatego chciałabym, żeby został pan moim chłopakiem.

Być może Jacob zdał sobie sprawę, że Ariel lada moment się załamie, bo jego głos złagodniał.

- Proszę zacząć od początku. Nie będę pani oceniał ani przerywał. Chcę pani pomóc, może mi pani zaufać.

Nagle w pokoju zaległa niepokojąca cisza. Zrobiło się duszno. Ariel chciała otworzyć okna, wpuścić świeże powietrze i odgłosy lasu, ale nie była u siebie.

- Kilka miesięcy temu zabrałam mamę nad Amazonkę. Zdiagnozowano u niej raka piersi. Chciałam, żebyśmy wybrały się w ostatnią wspólną podróż, póki jeszcze miała na to siły.

Jacob patrzył z uwagą.

- Przykro mi to słyszeć.

Ariel machnęła ręką, choć poczuła ukłucie żalu.

- Mama jest pogodzona ze śmiercią.

- A pani?

Ściśnięte gardło przez kilka sekund nie pozwoliło jej się odezwać.

- A ja tu przyjechałam. Przez większość mojego życia byliśmy razem, więc zrozumie pan, kiedy powiem, że nie wyobrażam sobie bez niej życia.

- Czytałem gdzieś, że to mama zgłosiła panią do jakichś reklam, jak była pani dzieckiem. To prawda?

- Tak. Większość ludzi zakłada, że zrobiła to dla pieniędzy... bo ojciec nas opuścił.

- Pani się z tym nie zgadza?

- Pieniądze nam pomogły. Ale myślę raczej, że chciała dać mi szansę. Nie była zamożna, ale jeden z jej kuzynów był łowcą talentów. Poprosiła go, żeby pomógł mi wystartować w tym biznesie.

- Czy kiedyś miała pani o to do niej żal?

Ariel zaśmiała się zaskoczona.

- Od początku byłam kabotynem. Kochałam oklaski, tłumy. Aktorstwo nadało sens mojemu życiu.

- Nie poszła pani do college'u?

Czyżby słyszała krytykę? A może jest przewrażliwiona?

- Od ukończenia czternastego roku życia kręciłam dwa filmy rocznie, czasem trzy. Moja edukacja zakończyła się maturą. Zresztą nie byłam najlepszą uczennicą, więc to mała strata. Zarabiam mnóstwo pieniędzy.

- Mnie czy siebie próbuje pani przekonać? - spytał.

Zdumiona jego przenikliwością przygryzła wargę.

- Teraz pan zmienia temat - zauważyła znacząco.

Jacob uniósł rękę.

- Słusznie. Proszę kontynuować.

- Mama lubi podróże. Więc kiedy odniosłam sukces, w przerwach między kolejnymi filmami jeździliśmy po świecie. Byliśmy w Paryżu, Rzymie, Johannesburgu i wielu innych miejscach.

- Wyprawa nad Amazonkę się udała? Mamie starczyło siły?

- Jest twarda jak skała. To ja się rozchorowałam.

Spojrzał na nią baczniej.

- Co się stało?

- To był piąty tydzień naszego pobytu, zbliżała się pora powrotu. Zachorowałam na malarię.

- Nie szczepiła się pani przed wyjazdem?

- Szczepiłam się, ale najwyraźniej szczep, którym się zaraziłam, był na to odporny.

Niewiele pamiętam z tych paru dni. Mama była przerażona. Wynajęliśmy świetnego

przewodnika, ale byliśmy w środku dżungli, a ja nie mogłam się ruszyć. Makimba znalazł szamana, który mnie leczył.

- Mogła pani umrzeć.

- Proszę mi wierzyć, że wiem. Jednak mieszanki ziołowe zadziałały. Byłam potem potwornie słaba, ale żyłam.

- Co dalej?

- Wróciłyśmy do domu. Miałam w planach dubbing w filmie animowanym. Na szczęście studio znajdowało się w LA, więc codziennie wracałam do domu. Nie była to ciężka praca, tak jak podczas normalnych zdjęć,

- Musi pani zbadać krew - rzekł. - Żeby zidentyfikować pasożyta i stwierdzić, jak panią leczyć. Robiła pani coś w tym kierunku?

- Nie.

- Czemu? To nie jest zabawa. - Prawie na nią krzyczał.

- Dlatego tu jestem - odparła z godnością, na jaką było ją stać. - Trzy tygodnie temu miałam nawrót, nie tak silny, a jednak dość przykry. Nie mogę iść do normalnego lekarza i ryzykować, że informacja przecieknie.

- Czemu? Przecież to normalna choroba? - spytał szczerze zdziwiony.

- Za dziesięć dni zaczynam zdjęcia do filmu, który może odmienić moją karierę. Wszyscy, którzy czytali scenariusz, przyznają, że zasługuje na Oscara. Pokonałam pięć najlepszych aktorek. Jeśli przecieknie informacja, że w środku zdjęć mogę być niezdolna do pracy, zabiorą mi tę rolę.

- Kariera jest dla pani ważniejsza niż zdrowie? - spytał z krytyką i ironią w głosie.

- Nie pańska sprawa. - Pochyliła się ku niemu wściekła. - Nie ma pan pojęcia o moim życiu. Dobrze, że rzadko przyjmuje pan pacjentów, bo powiem panu, że jest pan aroganckim dupkiem.

Siedzieli tak przez pół minuty, ich twarze dzieliły ledwie centymetry. Na jego opalonej szyi Ariel widziała przyspieszone tętno. Pachniał drogą wodą po goleniu.

O dziwo, to on pierwszy ustąpił.

- Przepraszam - rzekł sztywno. - Obiecałem, że panią wysłucham, i nie będę oceniać ani przerywać, lecz mi się nie udało. Proszę kontynuować.

Ariel została rozbrojona. Rzadko spotyka się mężczyznę, który potrafi przeproszać. Choć emanował wyższością, która doprowadzała ją do szału, musiała przyjąć przeprosiny.

- Kocham moją pracę - oznajmiła. - Skłamałabym, mówiąc, że nie obchodzi mnie kariera. Grałam już tyle głupich blondynek, że czasami się zastanawiam, czy nie staję się jedną z nich. Poza zawodowymi korzyściami nowej roli pieniądze też są ważne. Mama nie ma ubezpieczenia. Płacę wszystkie rachunki. Więc dla niej chcę to zrobić. Chcę też, żeby była ze mnie dumna. Płakała, kiedy jej powiedziałam, że dostałam tę rolę.

Jacob siedział w milczeniu, jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. W końcu westchnął.

- Nie mogę dyskutować z pani motywami, ale czuję, że mama i tak jest z pani dumna. Chyba jesteście ze sobą bardzo blisko.

- Owszem. Więc... muszę zrobić ten film. Kolejny atak malarii wisi nade mną jak miecz Damoklesa. Chciałabym pana zatrudnić na czas zdjęć jako mojego lekarza.

- Nie powiedzieliby, że się pani w głowie przewróciło?

- Niech pan się skupi, doktorze. Właśnie dlatego mówiłam, że potrzebuję chłopaka. Nikt nie wie, że jestem chora. Dla reżysera i ekipy będziemy parą. Jak będę miała nawrót, pan będzie mnie krył, zajmie się pan mną i zrobi wszystko, żeby opóźnienie w zdjęciach było minimalne. Oczywiście nie da się ukryć, że jest pan Wolffem. Pana zawód nie musi być tajemnicą. Nie mogą tylko wiedzieć o mojej chorobie.

- Czy ktoś pani powiedział, że żyje pani złudzeniami?

- Cały mój świat jest złudzeniem.

Jacob potrząsnął głową.

- W pani ustach brzmi to tak prosto. Ja zajmuję się faktami, Ariel. Wątpię, bym miał choć krztynę aktorskiego talentu.

- Może pan nie ma. Ale niezłe z pana ciacho. Dodając do tego pański talent medyczny, zupełnie mi to wystarczy.

Jeśli liczyła na to, że wprawi go w zażenowanie, przeliczyła się.

- Na jakiej podstawie sądzi pani, że mógłbym w ogóle rozważać pani propozycję? Mam swoją pracę.

W wieku szesnastu lat Ariel nauczyła się, że uroda pomaga zdobyć to, czego się pragnie, zwłaszcza od mężczyzn. Choć dysponowała bogatym repertuarem sztuczek, prawość, jaką wyczuwała w Jacobie, kazała jej powiedzieć:

- Z jakiegoś powodu został pan lekarzem. Lubi pan być potrzebny. Ja pana potrzebuję. Pomoże mi pan?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jacob został wystawiony na nie lada próbę. Zachowanie profesjonalnej maski niezłomnego spokoju było prawie niemożliwe. Boże, ta mała go zdemaskowała.

Gdyby Ariel umarła - co było prawdopodobne przy kolejnym poważnym nawrocie choroby - nigdy by sobie tego nie wybaczył. Przysięgał, że nikogo nie skrzywdzi. Jeśli pozwoli jej teraz wyjść, przekreśli wszystko, co było dla niego święte.

To było coś więcej niż altruistyczne pragnienie grania bohatera. Zbyt wiele razy widział śmierć. Śmierć matki, narzeczonej, przyjaciela z dzieciństwa. Nie wspominając pacjentów, których stracił podczas studiów, choć nigdy z powodu jego zaniedbania.

W tym wypadku w zasadzie nie miał wyboru, pomimo rewolucji, jaką spowoduje to w jego życiu. Jego zgoda niosła też ze sobą niebezpieczeństwo, które już znajdowało wyraz w niechcianym podnieceniu.

- Kiedy by mnie pani potrzebowała? - spytał, w myślach przeglądając kalendarz.

- Za dziesięć dni.

- A gdzie odbędzie się nasza schadzka? Proszę nie mówić, że to warte Oscara dzieło to film akcji kręcony w centrum Detroit.

Zdawało się, że jego żartobliwe słowa trochę ją uspokoiły.

- Na szczęście dla pana nie. Polecimy na Antiguę. Słońce, piasek, sangria.

- Nie jestem miłośnikiem alkoholi. Czy to jakiś problem?

- Ależ skąd. Ja też rzadko piję alkohol. Niedowierzanie musiało znaleźć odbicie na jego twarzy.

Ariel się zjeżyła.

- Dopiero od niedawna jestem pełnoletnia. Na przyjęciach czy innych imprezach rzadko wypijam więcej niż kieliszek wina.

Miał do czynienia z aktorką, i to dobrą aktorką. Dla niej odgrywanie urażonej niewinności to bułka z masłem. A Jacob byłby tylko kolejną osobą, która dała się nabrać.

Jednak chciał jej wierzyć.

- Jeśli się zgodzę, jak długo to potrwa? - Iskierka nadziei, która zabłysła w jej oczach, poruszyła go bardziej, niżby chciał.

- Reżyser ma nadzieję skończyć film w dziesięć tygodni. Wnętrza będą kręcone w LA. Wtedy będzie pan mógł wrócić do domu.

- A jeżeli zachoruje pani po powrocie do Kalifornii?

- Będzie przy mnie mama. Mam paru zaufanych przyjaciół. W tym momencie reżysera ani producenta nie będzie stać na to, żeby mnie wyrzucić. Będziemy mieć za sobą kawał roboty. Poczekają, aż wydobrzeję.

- Dokładnie to pani przemyślała. Machnęła ręką.

- Może nie mam pańskich kwalifikacji, ale jestem cwana. W Hollywood walka jest bezpardonowa.

- Niczego się nie podejmę, póki pani nie przebadamy. Zgadza się pani na to?

- A mam wybór?

Atmosfera w pokoju była napięta.

- Nie - rzucił zdeterminowany.

Ariel nerwowo wykręcała palce.

- Już mam diagnozę.

- Nieważne. Sam muszę to stwierdzić. Boi się pani, że coś znajdę?

Uniosła głowę z wyniosłą miną.

- Niczego się nie boję. Nie lubię lekarzy.

- Jestem w rozpacz. - Nie spodziewał się znaleźć w ich sytuacji nic zabawnego, a jednak go rozbawiła. - Zapewniam, że to bezbolesne.

- Mówi człowiek ze strzykawką.

Jacob uniósł brwi.

- To jakiś problem? Muszę pobrać krew. Przysięgam, że zrobię to delikatnie.



Ariel zakołysała się, obejmując się w talii.

- Kiedyś, jak oddawałam krew dla Czerwonego Krzyża, zemdlalam. Straszna zena-  
da.

- Zajmę się panią. - Zabrzmiało to bardziej jak przysięga niż zwykle stwierdzenie  
faktu. - Poważnie. Nie ma się czego obawiać.

- Będę musiała się rozebrać?

Ciało Jacoba zostało postawione w stan najwyższej gotowości. Naga Ariel pod je-  
go dachem. Może klinika we własnym domu to głupi pomysł. Jakoś dotąd nie przyszło  
mu do głowy, że pewnego dnia zechce zabrać pacjentkę do sypialni.

Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Jego dłonie, pewne dłonie chirurga, zadrża-  
ły.

- Nie - odparł schrypniętym głosem. - To niekonieczne.

- No to miejmy to z głowy. - Wstała lekkim podskokiem, przez co wydała mu się  
jeszcze bardziej dziewczęca. Sięgnęła po modną, drogą torebkę.

- Proszę ją zostawić - rzekł Jacob. - To nie zajmie dużo czasu, a tu nikogo nie ma.

Kiedy przeszli do holu, który łączył klinikę z resztą domu, Jacob zerknął w stronę  
okna z widokiem na podjazd.

- Ktoś na panią czeka? Może szofer?

Ariel ziewnęła i przeciągnęła się, cienki materiał sukni naciągnął się na piersiach.

- Sama prowadzę. Noszę czarną perukę i ciemne okulary. Wypożyczyłam samo-  
chód. Na szczęście nikt mnie nie rozpoznał.

- A jeśli rozpoznał, miał dość przyzwoitości, żeby pani nie nagabywać.

Zaśmiała się.

- Zawsze zakłada pan, że świat jest dobry?

- Ludzie nie są źli.

- Jestem zdumiona, że po tym, co spotkało pańską rodzinę, wciąż pan tak myśli."

Czy nie dlatego zamknął się pan w tej samotni, żeby unikać zagrożeń?

Jacob westchnął, lekko popychając ją do gabinetu.

- Z tego powodu ojciec i stryj przywieźli nas w góry ale jako dorośli z różnych powodów zdecydowaliśmy się tu zostać. Mój brat Gareth lubi tę dziką, odludną okolicę Kieran, choć zwiedził kawał świata, stwierdził, że nie ma jak w domu.

- A pan?

- Chcę być blisko ojca i stryja, żeby się nimi opiekować. Obaj się starzeją... Obaj późno założyli rodziny. No i miejsce jest idealne dla moich pacjentów, którym zależy na prywatności. - Jacob był introwertykiem z natury a doświadczenia, które go uformowały, tylko to wzmocniły.

- Kto jeszcze mieszka na tej górze?

Sądził, że Ariel chce rozmową odwrócić uwagę od badania, ale zaspokoił jej ciekawość.

- Mam dwie bratowe, kuzynów i kuzynkę, którzy tu bywają.

Przysiadła na skraju stołu do badania, machając nogami.

- Potrzebny panu dekorator wnętrz - stwierdziła.

- Słucham? - Ściągnął brwi i otworzył szufladę.

- Te kolory - jęknęła, marszcząc nos. - Tu jest jak w kostnicy. Czerń, biel i stal. Z tego, co widziałam, w pańskim domu jest podobnie. O co chodzi?

Jacob nigdy się nad tym nie zastanawiał, lecz Ariel miała rację. Jej różowa suknia była jedyną plamą koloru w jego pokoju. Założył stetoskop na szyję.

- Badania medyczne wymagają nieskazitelnej czystości. Przypuszczam, że weszło mi to w krew.

Ariel przewróciła oczami.

- Jest różnica między szpitalną sterylnością a nudą. Jest pan bogaty. Niech pan, na Boga, kupi kilka kolorowych poduszek.

Jacob położył lewą rękę na jej ramieniu, a prawą przyłożył zimny metalowy krążek do piersi Ariel.

- To nie jest Club Med. Proszę nie wstrzymywać oddechu. - Stał za jej plecami i powiedział: - Proszę nabrać i wypuścić powietrze.

Jej skóra była ciepła, czuł to nawet przez suknię. Był zdumiony, jak bardzo pragnął się pochylić i przesunąć językiem wzdłuż jej pleców. Zazwyczaj kontakt z pacjentami był bezosobowy.

Przeszedł kursy etyki lekarskiej. Nigdy w życiu go nie kusilo, by przekroczyć granice przyzwoitości. Ariel przyjechała do niego po pomoc. Fakt, że wyobrażał ją sobie nagą, był bez znaczenia.

- Serce i płuca wydają się w porządku - rzekł oschle. Wciąż czuł ciepło jej skóry. - Najważniejsze będzie badanie krwi.

Ariel wzdrygnęła się. Jacob nie mógł się powstrzymać i znów położył dłoń na jej ramieniu.

- Zrobię to szybko. Proszę nie patrzeć.

Obejrzała się na niego i zobaczyła, że Jacob przygotowuje puste fiolki.

- Tam przydałby się jakiś smaczny Monet - wskazała na ścianę. - Coś, co przyciągnęłoby uwagę.

Zaśmiał się.

- Pani nie rodzi. Proszę zamknąć oczy, jeśli to konieczne.

Popatrzyła na niego ponuro.

- Tak jest tylko gorzej.

Jacob naszykował strzykawkę.

- Proszę mi opowiedzieć o wyprawie nad Amazonkę. I patrzeć na tamtą szafkę.

- Okej - odparła przerażona. Pogłaskał jej rękę.

- Spokojnie. Poczujecie pani lekkie ukłucie. Proszę zacisnąć pięść. - Wprawnym ruchem wbił igłę i zaczął napełniać pierwszą fiolkę.

Z ust Ariel wydobył się dziwny, stłumiony dźwięk, po czym kobieta się osunęła. Stało się to tak szybko, że Jacob ledwie zdążył zareagować. Złapał ją, ale igła wyskoczyła z żyły i krew poplamiła jej suknię i jego ubranie.

- Cholera jasna. - Położył ją na stole i stwierdził, że poza nadzwyczajną bledością nic jej nie jest.

Uznał, że mądrze będzie sięgnąć po kolejną strzykawkę i pobrać jej krew, nim oprzytomnieje. Potem wziął mały ręcznik, zmoczył go i wytarł jej twarz i szyję.

- Już po wszystkim.

W końcu Ariel uniosła powieki i spojrzała na niego z konfuzją i pokorą.

- Co się stało?

- Zemdlała pani.

- Przepraszam - mruknęła i próbowała usiąść.

Przytrzymał ją.

- Proszę się nie śpieszyć.

Wyciągnęła rękę i zacisnęła powieki.

- Niech pan kłuje - powiedziała. - Teraz nic mi nie będzie.

Pogłaskał jej policzek z uśmiechem.

- Już skończyłem.

Ariel otworzyła jedno oko.

- Co ma pan na myśli? - spytała podejrzliwie. - Myślałam, że musi pan nappełnić kilka fiolek.

Jacob pomógł jej usiąść. Pachniała słońcem i słodkim groszkiem. Wciągnął ten zapach, mówiąc sobie, że wcale go nie odurza.

- Pobrałem pani krew, jak pani leżała. Wydawało mi się, że tak będzie lepiej.

- To trochę przerażające. - Ariel wygładziła włosy i poprawiła suknię, bez skutku pocierając plamy krwi.

- Chciałem raczej pomóc.

- Czemu oboje jesteśmy poplamieni krwią?

Jej spojrzenie zbiło go z tropu.

- Kiedy pani zemdlala, igła wyskoczyła.

- Hm. Niezdara z pana. Może powinien pan zatrudnić pielęgniarkę.

Jacob w duchu policzył do dziesięciu.

- Czy ktoś kiedyś pani mówił, że jest pani niegrzeczna?

Uśmiechnęła się tak, że nogi się pod nim ugięły.

- Codziennie, doktorze, codziennie.

- Chciałaby pani się przebrać? - spytał.

- Jeśli proponuje mi pan papierowy fartuch, odpowiedź brzmi nie.

Ignorując jej brak powagi, posprzątał i oznakował fiolki z krwią.

- Ile razy w roku oddaje pani krew?

- Tak często, jak mi pozwalają. Co parę miesięcy.

- Czemu? - spytał szczerze zainteresowany.

Przygryzła wargę i popatrzyła na niego spod rzęs.

- Mam rzadką grupę krwi. To ważne.

W tym momencie ostatnie obiekcje, jakie miał w związku z jej propozycją, zniknęły. Kobieta wystarczająco silna, żeby pokonać strach i zrobić coś dobrego, zasługiwała na jego pomoc. Jej odwaga kompletnie go rozbroiła, podobnie jak uroda.

Zgodzi się na jej propozycję, ale nie zaangażuje się emocjonalnie. Ariel Dane będzie jego pacjentką, jej kruchość wymaga opieki. Poza tym jest dla niego o wiele za młoda.

Dotąd tylko jedna kobieta wzbudziła w nim potrzebę odgrywania rycerza na białym koniu. Choć była światłem jego życia, Jacob ją zawiódł. Kiedy potwierdzono diagnozę Diany, jej powrót do zdrowia był już niemożliwy. Jedyne, co Jacob był w stanie zrobić, to dać jej miłość i wsparcie podczas bolesnej terapii, a potem, gdy odchodziła, trzymać ją za rękę.

Już nigdy nie postawi się w takiej sytuacji. Tym razem był przygotowany do swojej roli: lekarza, opiekuna, przyjaciela. Tym razem zakończenie będzie inne.

Ariel bacznie przyglądała się Jacobowi. Seksowny doktor ją fascynował. Emanował siłą i pewnością siebie. Miała chęć z nim poflirtować i przekonać się, czy wzburzy tę spokojną wodę. Flirtowanie przychodziło jej całkiem naturalnie, i choć było to chyba nie fair w stosunku do Jacoba, chciała sprawdzić, czy zrobi wyłom w niewidzialnym murze, jakim się otoczył, by trzymać innych na dystans.

Jacob skończył swoją pracę i spojrzał na nią z rezerwą.

- Mówiłem poważnie, żeby pani się przebrała.

Ariel zsunęła się ze stołu i wyciągnęła rękę, bo w głowie jej się zakreśliło. Niestety, najbliższą powierzchnią, o którą mogła się oprzeć, był tors doktora. Otoczył ją ramieniem. Świat przed jej oczami zawirował. Jacob pochylił głowę, omal nie dotykając jej policzka.

- W porządku?

Poczuła, że musnął ją lekkim zarostem.

- Nigdy nie czułam się lepiej - odparła. - Jednak chętnie bym się przebrała. Ta suk-  
nia za bardzo przypomina mi inną, w której parę lat temu grałam w krwawym horrorze.

Jacob wyprowadził ją do holu.

- Przynieść pani z samochodu torbę?

Skinęła głową zażenowana.

- Byłabym wdzięczna. Walizka jest w bagażniku. Drzwi są otwarte.

Kiedy Jacob wyszedł na zewnątrz, zajrzała do gabinetu i wzięła torebkę. Po jego  
powrocie powitała go uśmiechem.

- Jak na kogoś, kto ma opinię nietowarzyskiego, jest pan miły.

Zawahał się speszony.

- Nie jestem nietowarzyski, raczej skupiony na pracy.

- Rozumiem.

Poszła za nim do salonu. Pod stopami mieli dywan w onyksowej zieleni. Nigdzie  
nie widać było ani pyłku kurzu. Białe skórzane meble wyglądały na wygodne, ale zimne.  
Dom Jacoba urządzony był nowocześnie i elegancko. Z dodatkiem barwnych akcentów  
można byłoby go uznać za wyrafinowany.

Przez pokój przeszli do holu w dalszej części domu, gdzie mieściły się sypialnie.

Jacob wszedł przez najbliższe otwarte drzwi i postawił czarną walizkę Ariel obok  
łóżka.

- Proszę skorzystać z łazienki. Zaczekam na panią w salonie.

- Nie zarezerwowałam pokoju w hotelu.

- Nie mogę się zdecydować, czy jest pani nieszczerza czy wyrachowana.

- No, no. - Skrzywiła się. - Mogę wybrać odpowiedź numer trzy?

- To znaczy?

- Skupiona. Na mojej pracy.

Jacob zaśmiał się, a ona poczuła, jakby wygrała los na loterii.

- Punkt dla pani. - Wyraz jego twarzy uległ zmianie. - Czemu chce pani tu zostać,  
Ariel?

- Samolot powrotny mam dopiero jutro. Najbliższy hotel jest ponad godzinę drogi stąd. Nie chcę ryzykować, że ktoś mnie rozpozna i będzie się zastanawiać, co tu robię.

Jacob skinął głową.

- Proszę się przebrać. Jak będzie pani gotowa, ustalimy, co dalej. - Zamknął drzwi i zostawił Ariel w dużym pokoju w odcieniach kości słoniowej i beżu.

Umieblowanie było kobiece w charakterze. Ariel zastanawiała się, czy gościł tu inne kobiety. Jeśli tak, pewnie spały w jego łóżku. Poczowała obce jej dotąd ukłucie zazdrości.

Choć po długiej podróży samolotem, a potem samochodem chętnie wzięłaby prysznic, nie traciła czasu. Zdjęła suknię i wyjęła z walizki dżinsy i wygodny sweter oraz srebrne skórzane balerinki.

Potem poszła szukać Jacoba z nadzieją, że pozwoli jej tam przenocować. Siedział na kanapie przed telewizorem z nogami opartymi na czarnym lakierowanym stoliku.

Na widok Ariel natychmiast się podniósł.

- Szybka pani jest. - Na moment zawiesił spojrzenie na jej piersiach.

- Nie stoję godzinami przed lustrem.

- To się jeszcze okaże.

Nuta sarkazmu w jego głosie zirytowała Ariel. Wlepiała wzrok w ekran telewizora.

- Widzę, że ma pan tu antenę satelitarną. Wskazał ręką na sąsiednią kanapę.

- Naprawdę chce pani rozmawiać o moim sprzęcie elektronicznym? Proszę usiąść.

Teraz w salonie byli już tylko kobietą i mężczyzną, a nie pacjentką i lekarzem. Ariel zwinęła się na miękkiej skórzanej kanapie i oparła głowę na dłoni.

- Jak pan się relaksuje? - spytała ze szczerą ciekawością.

- Relaksuje? - Zajął znów miejsce na kanapie.

- Mówię o odpoczynku, hobby.

- Aha. - Jak na tak proste pytanie wydawał się zagubiony. - Czytam pisma medyczne. Chodzę z braćmi po górach.

- To wszystko?

Jacob zmarszczył czoło.

- Czego pani się spodziewała? Nie jestem imprezowiczem. Może powinna pani raz jeszcze przemyśleć swoją propozycję.

- Jeremy Vargas mówił, że jak pan miał piętnaście lat, zdobył pan największą możliwą liczbę punktów w teście dla uczniów szkół średnich. Że ma pan trzy tytuły magistra i jeden doktora. To prawda?

- Czy to ważne? - spytał obojętnie.

- Jest pan niesamowicie inteligentny, tak? - Ariel wstała i usiadła niespełna metr od niego.

Jacob zmrużył oczy.

- O co chodzi, Ariel?

- Raz jeszcze rozważam moją propozycję.

- Czemu?

- Nie jestem pewna, co taki człowiek jak pan robiłby przez cały dzień na Antigui.

- Wolno mi będzie przebywać na planie zdjęciowym?

- Jeśli ja tak powiem.

- Pani głos jest tak ważny?

- Cokolwiek to znaczy - tak.

- Moim zdaniem pani też jest inteligentna. - Uśmiechnął się.

- To nie to samo. Pan ratuje ludzkie życie.

- Robię badania, które pomagają innym ratować ludzkie życie. To mało efektowne.

Powtarzanie w kółko tych samych czynności i nadzieja, że kolejny dzień przyniesie przełom.

- Nad czym teraz pan pracuje? - Odrobinę się przysunęła, ciekawa, czy on ją powstrzyma. Zachowywała się dość bezczelnie, ale od lat żaden mężczyzna tak na nią nie działał.

Jacob nawet nie mrugnął. Czy ona nie robi na nim wrażenia? Jego spokojny ton niczego nie zdradzał.

- Nie jestem jedyny, ale pracuję nad czymś, co pewnego dnia może stać się szczepionką na raka.



- O cholera. Jak mam pana od tego odciągnąć, jeśli mój egoizm może kogoś kosztować życie?

- To nie będzie tak szybko. Badania zajmą miesiące, może lata. A wracając do pani obaw, o mnie nie musi się pani martwić. Jestem dużym chłopcem. Potrafię się sobą zająć.

- Ćwiczy pan?

Znów to skołowane spojrzenie.

- Nadażanie za panią w rozmowie jest jak ściganie zająca w lesie.

- Przepraszam, mój umysł skacze z tematu na temat. Więc jak?

Jacob zmrużył oczy.

- Pływam w basenie Garetha. Jak jestem w nastroju, chodzę po górach. Rąbię drewno na zimę. Zdałem?

- Zdałem?

- Test. Mam wrażenie, że oczekuje pani określonych odpowiedzi. - Zirytowała go.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Po prostu staram się ustalić, jakim jest pan człowiekiem. Uznałam pana za altruistę, który chce ratować świat.

Jacob wstał. Z jej perspektywy sprawiał wrażenie naprawdę rosnącego i dominującego.

- Proszę tu podejść Ariel.

Posłuchała go głównie z ciekawości. Kiedy stali naprzeciw siebie, Jacob zaczesał jej włosy za uszy. Drżąc na całym ciele, uniosła głowę.

- Czego pan chce?

- Zastanawiam się, czy jest pani dobrą aktorką. Jeśli ludzie mają uwierzyć, że jesteśmy parą, będziemy się musieli co najmniej raz czy dwa pocałować, prawda?

W gardle jej zaschło.

- To znaczy, że pan się zgadza?

- Proszę najpierw odpowiedzieć. Będziemy się musieli całować?

Powoli skinęła głową. Zabrakło jej tchu.

- Tak - odparła. - To będzie konieczne i właściwe.

Jego krótki uśmiech rozpałił ją od stóp do głów.

- W takim razie zróbmy próbę.

Nim Ariel wyraziła zgodę czy zaprotestowała, poczuła na ustach wargi Jacoba.

Całowała się z wieloma mężczyznami. Niektórzy smakowali jak papieros czy sałami. Kilka pocałunków było miłych, lecz niezbyt znaczących. Mężczyźni, którzy chcieli coś udowodnić, zwykle odchylali jej głowę do tyłu pod dziwnym kątem. Było też dwóch, a może jeden, rzeczywiście dobrych w całowaniu.

Pocałunek Jacoba wymykał się definicjom, przede wszystkim dlatego, że Ariel była zbyt nieprzytomna, by go analizować. Pieszczota jego warg była nadzwyczaj zmysłowa. Jak na pierwszy pocałunek, ten był bliski ideału.

Równocześnie odsunęli się od siebie. Ariel potknęła się, wyciągnęła do tyłu ręce. Żadna cięta riposta nie przychodziła jej do głowy, więc odchrząknęła.

- Nieźle. Zwłaszcza jak na pierwsze ujęcie.

Jacob splótł ramiona na piersi. Czyżby miał problem z oddychaniem? Ucieszyłaby się, ale ponieważ milczał, była raczej zakłopotana.

- I co słyhać w tym pańskim mózgowym komputerze?

- Zgadza się - rzekł cicho.

- Z powodu pocałunku?

Pokręcił głową.

- Nie. Z przykrością przyznaję, że pani mnie przejrzała. Nie mogę puścić pani samej ze świadomością, że w każdej chwili może pani zachorować.

- Nie wygląda pan na szczęśliwego z tego powodu. Czy pocałunek był taki okropny?

- Wyjaśnijmy sobie coś. Pocałuję panią wtedy, gdy okoliczności będą tego wymagały. I zrobię to z przyjemnością. Ale na tym koniec. Jest pani moją pacjentką.

- Kto powiedział, że chcę posunąć się dalej? - Wydęła wargi. - Uważa pan, że nie można się panu oprzeć?

- Jestem mężczyzną... a pani jest zjawiskowo piękną kobietą.

- No to co? - Zabawnie było się z nim drażnić.

- I jest pani smarkata. - Słowa były ostre, ale niechętny uśmiech nie był pozbawiony humoru.

- Może pan powtarzać, że jestem jeszcze dzieckiem, ale to nieprawda. Już dawno dorosłam. Ideały zawiodły, złudzenia przysły. Nie jestem naiwna. Odpowiadam za swoje życie. Więc choć będę dozgonnie wdzięczna za pańską pomoc w tej specyficznej sytuacji, nie potrzebuję ani nie życzę sobie, żeby pan mną dyrygował.

- W sprawie pani zdrowia to ja będę miał ostatnie słowo. Inaczej zrywam umowę.

- Nie rozumiem.

- Jak każę pani się zdrzemnąć, pani to zrobi. To samo dotyczy zdrowego odżywiania. Zatrudnia mnie pani jako swojego lekarza. To drugie jest tylko maską. Pani chłopak niczego nie będzie od pani oczekiwał, doktor Wolff przeciwnie.

- W takim razie umowa stoi? - Gdyby teraz się wycofał, chybaby się rozplakała, a przecież w prawdziwym życiu nigdy tego nie robiła.

Jacob skinął głową.

- Może straciłem rozum, ale tak.

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i po raz drugi posmakować jego warg. Powstrzymała się jednak.

- Dziękuję, doktorze - rzekła cicho. - A skoro się pan zgodził, raz jeszcze spytam: mogę tu przenocować?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jacob zakładał, że Ariel mówi prawdę. Był jednak przekonany, że mała kokietka przywykła dostawać wszystko, czego pragnie.

Pocałunek miał być dla niego sprawdzianem. Chciał wiedzieć, nim przyjmie jej propozycję, z czym ma się zmierzyć. Biorąc pod uwagę reakcję jego ciała, odpowiedź powinna być negatywna. A jednak nawet znając zagrożenie, nie mógł zapomnieć, że Ariel naprawdę potrzebuje jego pomocy.

Wziął do ręki pilota i wyłączył telewizor, który grał cicho w tle ich słownej potyczki. Przez kilka sekund zbierał myśli. Ariel z pewnością czuła jego podniecenie, przycisnięta do niego podczas powściągliwego, a jednak gorącego pocałunku.

Musi jednak od początku wiedzieć, że Jacob nie pozwoli wodzić się za nos. Jego podniecenie pewnie ją bawiło. Nie był pierwszym mężczyzną, który pożądał Ariel Dane, i nie będzie ostatnim.

Pochylił się, odłożył pilota i odwrócił się do niej.

- Jasne - rzekł. - Mam wolne sypialnie. Wyjeżdża pani jutro rano?

Skinęła głową.

- Muszę się przygotować do wyprawy na Antiguę. Pan także.

- Rzeczywiście. Zaczynając od wiarygodnej, choć okrojonej informacji dla mojej rodziny, dlaczego nagle wyjeżdżam na Karaiby.

- Nie może pan powiedzieć, że jedzie na wakacje?

- Chcę chronić pani prywatność. Poza tym nie jeżdżę na wakacje.

Ariel zaczerwieniła się.

- Coś pan wymyśli.

Jacob oparł się biodrem o tył kanapy. Nagle uwagę Ariel przyciągnęła wystająca spod krzesła lalka Barbie. Podniosła ją.

- To dla celów badawczych?

- Mam nową bratanicę - wyjaśnił. - Kieran niedawno dowiedział się, że ma córkę. Cammie. Pewnie zostawiła tu lalkę.

- Ile ma lat?

- Pięc. Chodzi do zerówki. Wszyscy się w niej zakochaliśmy - urwał, zaskoczony tęsknotą widoczną na jej twarzy. - Chce pani mieć dzieci?

Odłożyła lalkę na stolik i schowała ręce do kieszeni.

- W Hollywood trudno zapewnić dzieciom normalne życie.

- Niektórym się udaje.

- Chyba nie byłabym w tym dobra. Mam zbyt wiele złych nawyków. Jakim byłabym przykładem dla dziecka?

Jacob starał się usłyszeć to, co powiedziała między wierszami.

- Idealna matka to mit.

- Nie zna pan mojej mamy.

- Może pewnego dnia poznam.

- Wątpię. - Z widocznym wysiłkiem znów stała się gwiazdą filmową. - Jestem głodna - oznajmiła z uśmiechem. - Gotuje pan?

- Tylko podstawowe rzeczy. Ale możemy zjeść kolację z rodziną. Wymyślę jakiś powód, dla którego pani się tu znalazła.

Przez jej twarz przemknął cień niepokoju.

- Wolałabym nie. To na pewno czarujący ludzie, ale zechcą się czegoś dowiedzieć, porozmawiać o filmach... Jestem zmęczona. Podoba mi się pański dom. Taki tu spokój.

Ma pan spiżarnię?

I znów przeskoczyła na inny temat.

- Tak - przyznał. - Ale nie wiem, czy jest dobrze zaopatrzona.

- No to sprawdźmy.

Jacob wstał i poprowadził ją do dużej kuchni. Jego kuzynka Annalise miała swój wkład w jej urządzenie. Stąd nowoczesne sprzęty i blaty z czarnego granitu w szare cętki. Jacob spędzał tam niewiele czasu. Łatwiej było zajrzeć do zamku, kiedy chciał zjeść coś więcej niż kanapkę z masłem orzechowym.

Ariel stanęła z rękami na biodrach i lustrowała kuchnię.

- Ładnie - powiedziała. - Po co panu taka kuchnia, skoro jadacie wszyscy w zamku?

- Nie zawsze. Teraz, kiedy bracia się ożenili, często siedzą we własnych domach. Ale kuzyni i ja pojawiajemy się przy stole Wolffów. Gareth i Kieran z żonami są mile widzianymi gośćmi. Można powiedzieć, że to dom otwarty.

- Żal mi kucharza. Nigdy nie wie, ile osób będzie przy stole.

Jacob nigdy tak o tym nie myślał.

- Personel jest dobrze opłacany - rzekł, z żalem słysząc swój defensywny ton.

Otworzyła drzwi przestronnej spiżarni.

- Głowa do góry, doktorze. - Rzuciła mu torebkę mąki, której mało nie upuścił.

Potem dodała do tego puszki z brzoskwiniami i czarnymi borówkami i spojrzała z satysfakcją.

Jacob ostrożnie położył wszystko na blacie, a ona zaczęła na oślep otwierać szafki. Kiedy się pochylała, obcisłe dzinsy podkreślały jej kształty.

- Mogę wiedzieć, co pani zamierza?

Wyprostowała się z patelnią w ręce.

- Zrobię owocowe naleśniki à la Ariel. I bekon, jeśli ma pan bekon.

Do ust napłynęła mu ślinka.

- Nie musi pani dla mnie gotować. Mamy trzydzieści czy czterdzieści osób personelu.

Postawiła patelnię na kuchni i wyjęła z lodówki masło oraz bekon.

- Niech pan usiądzie na stołku i ze mną rozmawia.

- To mój dom - mruknął, jakby się skarżył, a jednocześnie przypominał sobie o tym.

- No to co? Jaki lubi pan bekon?

- Chrupiący - westchnął.

Na pozór ich pogaduszki były całkiem zwyczajne. Ale coś w schrypniętym głosie Ariel sprawiało, że najbanalniejsze słowa brzmiały jak zaproszenie do łóżka.

- Jest pani w bliskim związku z wieloma partnerami filmowymi? - spytał bezczelnie.

Jej ręka znieruchomiała nad ubijanymi jajkami.

- Niech pan zdefiniuje bliski związek.

Jacob widział tylko jej profil.

- Wie pani, o czym mówię.

Przełożyła naleśnik na talerz i obrzuciła Jacoba chłodnym spojrzeniem.

- Wymienimy się notatkami na temat naszego życia seksualnego? Czekam z niecierpliwością. Podobno lekarze mają wielkie powodzenie. Na pewno pańskie łóżko widziało wiele kobiet. Sok pomarańczowy?

Jej prozaiczne pytanie skontrastowane z łatwopalnym tematem uciszyło go, gdy szedł za nią do stolika w kącie jadalnym. Kiedy Ariel usiadła, zrozumiał, że mu nie odpowie. Powinien się wstydzić tak osobistego pytania. Mówił sobie, że ta informacja ma znaczenie dla stanu jej zdrowia, ale prawda była taka, że był zazdrosny.

I zły, jeśli miał być szczery. Ariel nie była pierwszą utalentowaną młodą aktorką, która została ofiarą swojej niedojrzałości. Nie była Lindsay Lohan ani Britney Spears, ale też pojawiała się w tabloidach.

Powiedziała, że nie pije alkoholu. Jacob nie widział też dowodu na to, by brała narkotyki. Ale w jej życiu nie brakowało mężczyzn. Jeden śmiało mógłby być jej ojcem. Czy matka nie potrafiła chronić jej przed drapieżnikami, których przyciągała niewinna buzia i radość życia Ariel?

Okej, drapieżnik to przesada. Jacobowi towarzyszyła niewygodna świadomość, że on pragnie jej dokładnie tak samo jak inni.

Oprze się pokusie i otoczy ją opieką. Przyglądał jej się znad talerza. Jeśli wziąć pod uwagę poszczególne aspekty jej twarzy i ciała, była po prostu kobietą. Ale złożonywszy to wszystko w całość, Ariel była dziełem sztuki. Uosobieniem kobiecej gracji i urody. Jediną jej wadą - jeśli można to nazwać wadą, były odrobinę za duże uszy.

Ariel, jakby czytała w jego myślach, ściągnęła brwi.

- Niech pan tak na mnie nie patrzy. Nie powinnam czesać się do góry.

- Trudno na panią nie patrzeć.

- Na planie, jak byłam młodsza, kiedy czesałam się w kok albo koński ogon, dzieciaki przezywały mnie słoniem Dumbo.

Jacob zmarszczył czoło. Uderzyła go jej bezbronność. Była uznawana za jedną z najpiękniejszych kobiet w Ameryce, ale ona w to nie wierzyła.

Skończył jeść i usiadł prosto.

- To było fantastyczne. Dziękuję.

Ariel promieniała.

- Proszę podziękować mamie. Zaczęła uczyć mnie gotować, jak miałam dziesięć lat.

Kiedy jej talerz też był pusty, Jacob wstał.

- Jeśli mam udawać pani chłopaka, ustalmy jedną rzecz.

Otworzyła oczy z niepokojem.

- Tak?

Pochylił się i pocałował muszelkę jej ucha.

- Pani uszy są doskonałe. Jeśli ktoś myśli inaczej, proszę go do mnie przysłać.

Ariel poderwała się na nogi i zaczęła zbierać naczynia.

- Nie wiedziałam, że zatrudniłam sir Galahada - zażartowała, choć Jacob zauważył, że powstrzymywała łzy.

Wiedział, jak to jest budzić powszechne zainteresowanie i być ocenianym według różnych standardów. Na ostatnim roku studiów wyszło na jaw, że jest jednym z „tych” Wolffów. Koledzy, którzy studiowali z nim przez lata, nagle patrzyli na niego podejrzliwie, a w kilku przypadkach z zazdrością. Jeden stażysta dopytywał się, czemu Jacob zajmował upragnione miejsce w programie, skoro miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać do końca życia.

W mgnieniu oka Jacob stał się outsiderem. Szpital, gdzie czuł się jak u siebie, przestał być oazą normalności. Z powodu rodzinnej tragedii niektórzy mu współczuli. Dla większości związek Jacoba z klanem Wolffów oznaczał, że w świecie szpitala był obcy.

- Proszę to zostawić - rzekł stanowczo, gdy Ariel zabrała się do zmywania.

- Nauczono mnie po sobie sprzątać.

Wziął z jej rąk ścierkę.

- Ktoś się tym zajmie. Jest pani zmęczona. Proszę odprężyć się w kąpieli, włożyć piżamę, poczytać książkę. Zadzwoń do mamy. Na dzisiaj dość pani zrobiła.



Nie lubiła, kiedy ktoś nią dyrygował. Ale chyba rezerwy jej siły były na wykonaniu, bo w końcu się zgodziła.

- Dziękuję za gościnność - rzekła sztywno. - Będzie pan tu rano?

- Tak. O której ma pani samolot?

- Po południu. - Zaskakująca bliskość, która tak szybko się między nimi zrodziła, nagle zgasła.

Jacob odprowadził ją do pokoju i stanął w drzwiach.

- Potrzebuje pani czegoś?

- Nie. - Stała przy łóżku zagubiona. - Dobranoc, doktorze. - Jej chłopięcy uśmiech był cieniem wcześniejszego uśmiechu.

- Dobranoc, Ariel. - Zamknięcie drzwi sporo go kosztowało.

Ariel nie była senna, według jej wewnętrznego zegara było późne popołudnie. Jacob Wolff po prostu chciał się jej pozbyć. Umyła zęby i przebrała się w jedwabną nocną koszulę, po czym weszła do łóżka i skakała po kanałach telewizji satelitarnej. Dwa z nich nadawały filmy z jej udziałem. Szybko zmieniła kanał, oglądanie siebie na ekranie było dla niej torturą.

Po długiej rozmowie z matką nadal nie chciało jej się spać. Grzebiąc w walizce, znalazła sportowe buty i ciepłe skarpetki. Zdjęła koszulę, włożyła dżinsy, bluzkę i sportowe buty.

Drzwi balkonowe wychodziły na taras na dole. Nie będzie przeszkadzać Jacobowi. Na pewno już śpi. Ostrożnie otworzyła drzwi, które szczęśliwie nie zaskrzypiały, i wyszła w pełną zapachów noc. W wielu sytuacjach zmysł orientacji bardzo jej się przydawał. Tak też będzie tego wieczoru. Nie zbliży się do zamku - za duże ryzyko, że ktoś ją zobaczy. Ruszyła naprzód, potem w lewo, do góry, aż wyszła spośród drzew i wstrzymała oddech ze strachu.

Nawet w ciemności widziała, że tuż przed nią ziemia nagle się urywa. Gwałtownie się zatrzymała, chwytając się małego drzewa.

Widok był niezwykły. Wokół niej las odzywał się milionami odgłosów nocy, ćwierkał, furkotał i szumiał. Niewidoczne zwierzęta wyruszyły na nocne łowy, lecz Ariel

się ich nie bała. Była jednym z nich. Cichą milczącą istotą składającą hołd dzikiej, cudownej ciemności.

Przytuliła policzek do pnia, niemal boleśnie czuła chropowatość kory. To było prawdziwe, a tak duża część jej życia była udawaniem. Dobrze pamiętać, że świat jest większy niż jej kawałek podłogi.

Mogłaby tak zasnąć, obejmując pień jak kochanka. Nazajutrz, w świetle dnia, wróciłaby do domu. Pragnienie poznania tajemnicy, która kryła się przed nią, było silne i podniecające. Góra Jacoba okazała się miejscem nieskończonych możliwości. Zadumana, usłyszała za plecami szelest liści, a zaraz potem niezadowolony męski głos.

- Oszalała pani? - Jacob pojawił się obok niej zdyszany, emanujący ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

- Nie chciałam pana budzić. Nie mogłam spać.

- Więc zamiast tego postanowiła pani rzucić się ze skały?

Nie widząc miny Jacoba, czuła jego dezaprobatę.

- Jestem ostrożna.

- Ariel - rzekł zdenerwowany. - Niespełna metr dzieli panią od urwiska wysokości ponad dwustu metrów.

- Nic mi nie jest. Niech pan nie histeryzuje.

Zdawało jej się, że Jacob liczy do dziesięciu. Ujął ją za ramiona.

- Proszę cofać się powoli.

Przywarła mocniej do drzewa.

- Podoba mi się tu. Nigdzie nie idę.

- To polecenie lekarza. Idziemy.

- Albo?

- Albo nici z umowy.

- To szantaż.

Ariel była faktycznie zmęczona i zmarznięta, lecz nie życzyła sobie, by nią komenderował.

- Nie powinnam pana zabierać z tej góry. To część pańskiej tożsamości.

- Sam będę się o siebie troszczył. Pani ma dość własnych problemów. - Pomasował jej ramiona, by ją rozgrzać. - Proszę mnie wziąć za rękę.

Niewiele myśląc, puściła pień drzewa i chwyciła go za rękę. Jacob stanowczo, choć ostrożnie przyciągnął ją do siebie. Kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od przepaści, Jacob ruszył w stronę domu, ciągnąc Ariel za sobą.

- Po co ten pośpiech? Mnie się tu podoba... razem z panem.

Przystanął tak raptownie, że Ariel na niego wpadła. Instynktownie objęła go w pasie i wtuliła się w niego. Według kalendarza było późne lato, ale w górach noc była zimna.

Jacob zeszywniał.

- Nie baw się ze mną, Ariel - ostrzegł. - Nie jestem jednym z twoich ślicznych chłopców z Hollywood.

- Co to znaczy?

- Może przywykłaś chodzić do łóżka z każdym napotkanym mężczyzną, ale to nie w moim stylu.

Cofnęła się.

- Dupek! Skąd ci przyszło do głowy, że chcę się z tobą przespać?

- Jest między nami chemia - rzekł cicho. - Ale jeżeli mam ci pomóc, nie chcę komplikacji. Dorośnij, Ariel. Nie wszyscy mężczyźni muszą rzucać się do twoich stóp.

- To obrzydliwe. - Odepchnęła go z całej siły. Jacob milczał. - Przepraszam. Sam mnie do tego sprowokowałeś. Nie gniewaj się, proszę, łatwo wpadam w złość.

- Widzę.

Pełna skruchy zarzuciła mu ręce na szyję.

- Przepraszam. Obiecuję słuchać poleceń lekarza. - Nadal milczał, więc stanęła na czubkach palców i pocałowała go. Jego wargi były ciepłe, ale obojętne. - Przebaczysz mi? - Nie знаła go dość dobrze, i choć liczyła na jego dobroć, nie potrafiła odczytać jego milczenia. - Powiedz coś!

- Czy ktokolwiek czegoś ci odmówił? - Wziął ją w objęcia i przywarł wargami do jej ust. - Wystarczył jeden dzień, jeden cholerny dzień, a ty okręciłaś mnie sobie wokół palca.

Język Jacoba wśliznął się między wargi Ariel. Posłusznie je rozchyliła i krzyknęła, gdy przygryzł jej dolną wargę. Tylko dlatego trzymała się na nogach, że on ją trzymał w ramionach.

Jacob wyglądał na akademika mierzącego się ze sprawami poza zasięgiem zwykłego człowieka. Ale gdy zdjąć z niego te pozory, był samcem alfa.

Pocałunek trwał tak długo, aż kark jej zeszywniał. Gorąco, które ogarnęło jej ciało, kazało jej wyszeptać:

- Och, Jacob.

Był głuchy na jej pełen podziwu ton. Położył dłonie na jej pośladkach, przyciągając ją do siebie. Klamra jego paska wbijała się w jej ciało. Szybko zbliżali się do punktu, w którym nie będzie odwrotu. Ariel zrozumiała, że to ona musi położyć temu kres, choć bardzo chciała wiedzieć, dokąd ich to zaprowadzi. Powstrzymało ją wspomnienie zgryźliwego komentarza Jacoba na temat jej mężczyzn.

- Wcale tego nie chcesz. Przestań, i to już.

- Cholernie nie chcę. - Jego ramiona były jak opaska ze stali.

Instynkt mówił jej, że gdyby została jego kochaną, nigdy by tego nie żałowała. Ale on miał zasady. A ona potrzebowała go w innej roli.

- Puść mnie - powiedziała łagodnie, kładąc rękę na jego policzku.

Tak gwałtownie wypuścił ją z objęć, że mało się nie przewróciła.

- Nie rozumiem cię, Ariel - rzekł cicho. - Jesteś zepsutą księżniczką czy krnąbrnym dzieckiem?

Ariel głośno wciągnęła powietrze, bo właśnie do niej dotarło, że ten człowiek mógłby ją zranić.

- A może ani jednym, ani drugim? Świat nie jest czarno-biały tak jak twój dom i klinika. Większość z nas żyje w różnych odcieniach szarości. - Gardło miała ściśnięte z emocji. - Może zaczniemy od początku?

- Za późno. Obiecałem ci coś, a ja dotrzymuję słowa.

- Nawet zepsutej imprezowiczce?

- Taka właśnie jesteś?

- Chyba już wyrobiłeś sobie opinię na mój temat. - Objęła się ramionami i zadrżała.
- Wracam do domu. Nie czuj się zobowiązany odprowadzać mnie rano. Najlepiej będzie, jak zachowamy dystans.
- Tego właśnie chcesz?
- Nie zawsze można mieć to, czego się chce - odparła. - Dobranoc, doktorze.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć dni później Jacob stał na pasie startowym, z rozbawieniem patrząc, jak młody mężczyzna ładuje niezliczone bagaże Ariel do jego prywatnego samolotu. Z początku Ariel wzdragała się przed wspólną podróżą. Ale tak było prościej, lepiej dla jej zdrowia, a poza tym mogła uniknąć fanów. Pierwsza klasa nie była już tak luksusowa jak niegdyś.

Jacob zaproponował, że przyleci po nią do LA, ale zamiast tego umówili się w Waszyngtonie. Tego dnia Ariel była gwiazdą pełną gębą: różowo-czarne szpilki na dziesięciocentymetrowych obcasach, modna czarna suknia, okulary przeciwsłoneczne od znanego projektanta i słomkowy kapelusz z różowymi strusimi piórami.

Jacob nie pamiętał, kiedy ostatnio widział kobietę w kapeluszu, prócz królowej, rzecz jasna.

Kiedy usiedli w samolocie, Ariel go zignorowała. Kapelusz leżał na fotelu obok. Jacob przesunął frywolne dzieło kapelusznika, usiadł i zapiął pas. Większość osób była pod wrażeniem samolotu Wolffa. Ariel ledwie zerknęła na miękkie fotele czy wózek ze świeżo przygotowanymi przekąskami, z którym pojawił się steward.

Jacob szturchnął ją w ramię.

- Miło cię widzieć, Ariel. Jak się czujesz?

Spojrzała na niego.

- Bardzo dobrze, dziękuję.

Gdyby jej głos był ciut chłodniejszy, zmroziłby go do kości. Pogłaskał jej rękę, czując jednocześnie jej kruchość i siłę.

- Jeśli ludzie mają uwierzyć, że jestem twoim chłopakiem, może powinnaś popracować nad tą wrogością.

- Pary się kłóca. Wielka sprawa.

- Opowiedz mi o filmie. Jaki ma tytuł?

- „Przypływ”. Scenariusz jest oparty na prawdziwej historii z czasów, gdy Brytyjczycy byli obecni na Antigui, w osiemnastym wieku. Moja postać, Viola, jest burdelmamą w ekskluzywnym burdelu, gdzie bywają oficerowie i właściciele plantacji. Była

wychowana w Anglii na damę, ale po śmierci męża jego spadkobiercy ją wyrzucili. Ukradła trochę pieniędzy, ukryła się na statku i znalazła się na Karaibach.

- Co dalej?

- Viola zbiera dziesięć młodych, biednych miejscowych kobiet i robi z nich luksusowe prostytutki. Sama nigdy nie sprzedaje swojego ciała. Jeden z wysokich oficerów marynarki pożąda jej i grozi, że zamknie burdel, jeśli ona nie zostanie jego kochanką. W końcu ci dwoje zakochują się w sobie, ale żadne nie chce się do tego przyznać, bo uważają to za słabość.

- Jak kończy się ta historia?

- Viola zachodzi w ciążę, a oficer dostaje rozkaz powrotu, ma dostać awans i pozostać w Anglii. Błaga Violę, żeby z nim pojechała, ale ona boi się, że jej działalność na Antigui zawsze będzie kładła się cieniem na jej życiu. W przeddzień wyjazdu oficera Viola zaczyna rodzić, traci dziecko i umiera.

Jacob się wzdrygnął.

- No, no, to nie jest komedia romantyczna.

- Nie. Ale optymistyczne filmy nie dostają nominacji.

- Myślisz, że masz szansę?

- Żaden film nie jest pewniakiem, ale to jak dotąd moja największa szansa, bo nie jestem blond lalunią.

Jacob się skrzywił.

- Nikt nie myśli, że jesteś blond lalunią. - Ariel milczała, więc wziął ją za rękę. - Już dawno powinienem był do ciebie zadzwonić.

- Po co? - spytała z rezerwą.

- Żeby cię przeprosić. Przepraszam za sugestię, że jesteś puszczalska. To był cios poniżej pasa.

Ariel poprawiła się na fotelu, zabierając rękę, jakby nie mogła znieść jego dotyku.

- Dla mnie to nic nowego.

- Co nie znaczy, że moje przeprosimy są mniej szczerze.

Zerknęła na niego z ukosa. Zasłużył na jej złość. Ale tamtej nocy w lesie, po tym, jak Ariel się w niego wtuliła, z trudem odzyskiwał równowagę. To cud, że wtedy jej nie

posiadł. Właśnie dlatego musiał zachować dystans. Wydawała się taka samotna i bezbronna. Choć był zdeterminowany, żeby jej pomóc, stąpali po grząskim gruncie.

Kiedy schodzili do lądowania na małym lotnisku na obrzeżach St. John, stolicy wyspy, było późne popołudnie. Jacob bywał na Karaibach na naukowych konferencjach, ale dotąd nie poznał Antigui.

Pochylił się do okna. Pod nimi rozciągała się wyspa o nieregularnym kształcie z plamami zieleni i białym piaskiem wzdłuż lazurowego oceanu.

- Widok jak z pocztówki - rzekł, zauważając, że Ariel skuliła się na siedzeniu, kiedy się tak nachylał.

Mimochodem dotknął jej piersi. Ariel go odepchnęła.

- Nie zasłaniaj mi.

Usiadł prosto z uśmiechem, a ona przykleiła nos do szyby. Wskazała na zatokę.

- Jakie puste plaże.

- Może w wolnym czasie się o tym przekonamy. Rzuciła mu pełne litości spojrzenie.

- Wolnym czasie? Musisz się sporo nauczyć. Lądowanie i odprawa zabrały im niepełną godzinę.

Na zewnątrz skromnego lotniska czekał na nich biały SUV. Szczupła, niezbyt urodziwa kobieta wyszła im naprzeciw.

- Witamy na Antigui - powiedziała bez tchu. - Harriet Logan. Jestem pani osobistą asystentką. Pojedziemy prosto do hotelu, jeśli jest pani gotowa.

Kompletnie zignorowała Jacoba, który ocenił ją na trzydzieści kilka lat. Wyglądała jak połączenie hippiski z lat sześćdziesiątych i zaniedbanej bibliotekarki. Na plecach wiisał jej sięgający pasa warkocz. Nosiła grube szkła w kościanej oprawce.

Ariel wyciągnęła rękę z uśmiechem.

- Witaj, Harriet. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać.

Harriet zamrugnęła, zaskoczona życzliwością Ariel. Ariel w roli celebrytki była fascynująca.

Asystentka przygryzła wargę, niepewna, co odpowiedzieć.



- Zapłaciłam już chłopcu, który zajmie się bagażami. Chciałaby pani napić się czegoś w samochodzie?

- Jak daleko jedziemy? - Ariel ziewnęła, przetarła oczy jak dziecko.

- Zajmie nam to dwadzieścia dziewięć minut. Ariel spojrzała zdumiona, a potem się uśmiechnęła.

- Nie dwadzieścia osiem? Ani trzydzieści? Musi pani być bardzo dobra w swojej pracy.

Jej żarty chyba pokrzyżowały szyki sztywnej asystentce.

- To znaczy tak czy nie?

Ariel zerknęła na Jacoba, unosząc brwi.

- Nie, dziękuję. Wypiję coś w hotelu. - Wzięła Jacoba za rękę. - Harriet, to mój chłopak, Jacob.

Harriet zaczerwieniła się i wydukała:

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś pani towarzyszy. Pewnie nie miałam tego w notatkach. - Nerwowo przeglądała kartki. - Witam, panie...

- Wolff. Jacob Wolff. Nie ma sprawy, Harriet. Sprawdzę, czy są wszystkie bagaże.

Harriet usiadła za kierownicą i włączyła silnik. Ariel otarła pot z czoła.

- Ani jednego paparaziego. Brad i Angelina kręcą pewnie coś godnego uwagi. Przypomnij mi, żebym wysłała im podziękowanie. - Pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Harriet. - Jaki mamy plan?

- O ósmej w hotelowej restauracji powitanie z zespołem aktorskim i produkcyjnym. Jutro o piątej rano ma pani być na planie. Rod da pani rozpiskę.

- Rod? - spytał Jacob.

- Rod Brinkman, reżyser. To legenda. Truchleję ze strachu.

- Kto gra główną rolę męską?

- Dzieciak, o którym nigdy nie słyszałeś. John England. To jego pierwszy duży film. Będzie strasznie przejęty. Do tej pory kręcił reklamy i występował gościnnie w operach mydlanych. Przyszedł na przesłuchania do tej roli i wygrał. A decydenci stwierdzili, że spełnia ich wymagania. Poza tym mogą mu mało zapłacić, co ich cieszy, bo moje honorarium nadwyręża budżet.

U niego w domu Ariel wydawała się krucha, prawie nieśmiała... i taka młoda. Nagle, w jej naturalnym otoczeniu, Jacob zobaczył pewną siebie dojrzałą kobietę.

Kiedy samochód skręcił na podjazd hotelu, Jacob rozejrzył się z zaciekawieniem. Hotel pamiętał lepsze czasy, ale miał urok starzejącej się piękności. Dwupiętrowy budynek w kształcie półksiężyca otaczał wyglądający jak klejnot basen. Wokół pyszniła się bujna zieleń.

Harriet wjechała na parking.

- Pani nie będzie mieszkała w głównym budynku, pani Dane. Pan Brinkman zarezerwował dla pani willę na brzegu. - Zaczerwieniła się. - I dla pana Wolffa, oczywiście.

Ariel zarzuciła ręce na szyję Jacoba i pocałowała go w usta.

- Już się nie możemy doczekać, kiedy się tam wprowadzimy, prawda, kochanie?

Jacob nabrał powietrza i jęknął z rozczarowaniem, gdy Ariel odsunęła się i wyskoczyła z samochodu. Ona gra. Weź się w garść. Czuł się jak idiota, choć nigdy by tego nie przyznał. Wysiadł z samochodu i wciągnął zapach kokosów i rozgrzanego słońcem powietrza.

Kiedy chciał wziąć podręczne torby, Harriet lekko uderzyła go w rękę.

- Nie. Zaprowadzę państwa na miejsce, a ktoś zaraz przyniesie państwa bagaże.

Jacob był coraz bardziej skonfundowany. Kim była prawdziwa Ariel Dane?

Harriet wprowadziła ich do ładnie urządzonej willi. Przez podwójne żaluzjowe drzwi Jacob widział ogromne łóżko. Naprzeciw znajdowała się łazienka z granitowym prysznicem i jacuzzi.

- Za tymi drzwiami ma pani w pełni wyposażoną małą kuchnię - oznajmiła Harriet.

- Internet bezprzewodowy działa znośnie, o ile nie pada. Oczywiście jest tu całodniowa obsługa. Ma pani stałą fryzjerkę, charakteryzatorkę i garderobianą. - Podniosła wzrok znad kartki. - Czy o czymś zapomniałam?

Ariel zdjęła kapelusz i rzuciła go na fotel.

- Chyba nie. Proszę odpocząć nad basenem, Harriet. Pan Wolff i ja też trochę... odpoczniemy.

- Och nie. Mam za dużo do zrobienia. Nie będę państwu przeszkadzać, ale proszę dzwonić w razie czego.

W tym momencie dostarczono bagaże. Chwilę później Harriet wyszła za uśmiechniętym boyem, który ścisnął plik banknotów od Ariel.

W ciszy, jaka potem zaległa, Jacob słyszał tylko szum sufitowego wentylatora i szybkie bicie swojego serca.

Ariel zrzuciła buty, rozpuściła włosy i położyła się na łóżku. Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Którą stronę łóżka wybierasz?

Była diabelnie zdenerwowana i starała się to ukryć. Jacob patrzył na nią z nieczytelną miną.

- Powiedz coś - udawała bez troskę.

Jacob splótł ręce na piersi.

- Nie uprzedziłaś ich o moim przyjeździe?

Nagle pokój wydał się Ariel zbyt mały. Dezaprobata Jacoba pozbawiła go tlenu. Jego zmarszczka była świadectwem krytyki.

- Nie musiałam - odparła. - Mogę przywozić, kogo chcę. I tak nie umieściliby mnie w hotelu.

- Bo jesteś gwiazdą?

Czyżby słyszała w jego głosie drwinę?

- Tak.

Kiedy zadzwoniła komórka Ariel, uwalniając ją od potępiającego spojrzenia Jacoba, Ariel szybko po nią sięgnęła i odwróciła się do niego plecami.

- Dzień dobry, mamó. Tak, jestem cała i zdrowa. Tak, on jest ze mną. A co u ciebie? Nowe lekarstwo działa?

Rozmowa trwała kilka minut, zanim Ariel się pożegnała. Zobaczyła, że Jacob nadal jej się przypatruje.

- Jak się mama czuje? - spytał cicho.

- Chyba dobrze. Nigdy nie chce mnie martwić. Lekarze niczego nie obiecują.

Oczy Jacoba przesłoniła mgła.

- Wiem, jak ciężko jest kogoś stracić - rzekł.

- Mówisz o swojej matce?

- Wtedy byłem dzieckiem. Nie pamiętam dobrze tamtych wydarzeń. Ale...

- Ale co? - wyszeptała.

- Koleżanka ze studiów chorowała na raka. Była... Nieważne. To źle się skończyło. Ariel podniosła się z łóżka i podeszła do niego.

- Przykro mi. - Chwyliła go za rękę.

- Zawód lekarza to jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo - rzekł, patrząc na ich złączone dłonie. - Z początku wydaje ci się, że masz klucz do ratowania świata, a przynajmniej ludzi, na których ci zależy. Z czasem zaczynasz pojmować, że niezależnie od twoich kwalifikacji i talentu to pic na wodę.

Serce jej się ścisnęło. Czuli, że Jacob rzadko pozwala sobie na zwierzenia, rzadko dopuszcza do siebie ból. Może zrobił to tylko po to, by zapewnić, że rozumie jej lęki. A może ją ostrzegał, nie wprost, że wciąż jest zakochany w tamtej kobiecie sprzed lat. Zrozumiała, dlaczego Jacob zgodził się jej pomóc. Dźwigał ciężar tego, co postrzegał jako ciąg niepowodzeń. Śmierć przyjaciela z dzieciństwa, matki, a może i ukochanej.

Stała na palcach i pocałowała go w policzek, zostawiając delikatny ślad błyszcząca.

- Spodziewasz się, że będziemy spać razem? - Jego policzki zalała czerwień, a oczy zabłyśły.

- To takie straszne? Materac jest ogromny.

Zza okien dobiegał odgłos rozbijających się na brzegu fal i kobiecy śmiech. Z lekkim wiatrem przypląnął zapach gotowanego jedzenia. Ariel zaburczało w brzuchu.

- To, o co prosisz, jest niesprawiedliwe, prawie niemożliwe - oznajmił Jacob. - Zrobię to, bo mam ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i nie mogę spać skulony na małej kanapce. Ale musisz mi coś obiecać.

- Co? - W jego objęciach czuła się równocześnie bezpieczna i zagrożona.

- Musisz być grzeczna. Żadnego paradowania w przezroczystych koszulkach. Zero flirtowania. Kontakt fizyczny ograniczamy do sytuacji, kiedy będzie niezbędny, by twoja historia była wiarygodna.

- Teraz mnie dotykasz - zauważyła bez tchu.

Jak mogła dotąd nie dostrzec jego długich rzęs? Miał piękne oczy, chwilami ołowiowe, chwilami w kolorze deszczowego popołudnia.

- Tobie to przychodzi naturalnie? - spytał oskarżycielskim tonem.

- Nikt nie przykłada ci rewolweru do skroni. - Rozpaczliwie pragnęła go znów pocałować. - Możesz się odsunąć, kiedy chcesz.

- Niech cię szlag.

Ich wargi gwałtownie się złączyły. Czas się zatrzymał. Dłonie Jacoba zakryły piersi Ariel. Gdyby mogła, zerwałaby z siebie suknię, by nie czuć na ciele nic prócz jego dłoni. Niewiele brakowało, by z iskry zrodził się ogień, którego nie da się zgasić. A jednak jedno z nich nie straciło kontroli, i nie była to Ariel. Ona zrobiłaby wszystko, by rozebrała ją do naga. Ale Jacob był człowiekiem o nadzwyczajnej sile woli. Powoli się od niej odsunął.

Ariel zwilżyła wargi, była sfrustrowana.

- Tym razem nie możesz mnie o to obwiniać.

- Nie mogę. - Patrzył drwiąco. - Idź i przebierz się w kostium kąpielowy. Może woda nas ochłodzi.

Ariel przebrała się w głównej łazience. Jacob poszedł z walizką do drugiego pokoju. Patrząc w lustro nad toaletką na swoje nagie ciało, Ariel się zawstydziła. Piersi miała nabrzmiące. Nic dziwnego, że uznał, iż miała wielu kochanków. Jacob z pewnością uważał, że się nim bawi, a ona w życiu nie była poważniejsza. Potrzebowała lekarza. Choć nie chciała przyznać się do niewygodnej prawdy. Chwilami pragnęła zburzyć mur, którym Jacob się otoczył. Żaden mężczyzna nie budził w niej takich uczuć. Takiego pożądania.

Przez dłuższą chwilę rozważała, czy nie odesłać go do domu. Przewrócił dla niej swoje życie do góry nogami, bo był człowiekiem honorowym i oddanym swojemu powołaniu. Ale dla nich obojga sytuacja była niebezpieczna. On nie chciał dać jej się zauroczyć. Ona nie chciała, by się nad nią litował.

Włożyła narzutkę na granatowy kostium, wrzuciła kilka rzeczy do koszyka i zapukała w drzwi, dzielące ją od Jacoba.

- Jesteś ubrany?! - zawołała z walącym sercem.

Szeroko otworzył drzwi.

- Ja tak, ale ty nie. - Zlustrował ją od stóp do głów. - Plażowanie z gwiazdą. Zaraz napiszę to na Twitterze.

Ariel prychnęła i minęła go w drodze do drzwi wyjściowych.

- Jesteś zbyt inteligentny, żeby bawić się durnymi serwisami społecznościowymi.

Jacob otoczył ją ramieniem.

- Przyjęłaś wiele błędnych założeń na mój temat, księżniczko. Wydaję ci się taki nudny? Czasami się objam i wygłupiam.

- Kiedy? W 2009 w piątkowy wieczór w maju? Nie kupuję tego. Dla rozrywki zamykasz się w laboratorium. Przyznaj się.

- Być może. Kiedy jestem podekscytowany, bo wyniki są obiecujące. A może nie mam powodu robić nic innego. Nie jestem zbyt towarzyski, jeżeli jeszcze nie zauważyłaś.

Spacer na plażę był krótki, ale otoczonej ramieniem Jacoba Ariel zdawało się, że trwał wieki.

- Mówiłeś, żebyśmy się nie dotykali - szepnęła. Jacob zatrzymał się, zerwał kwiat bugenwilli i wetknął jej za ucho.

- Jesteśmy na widoku. Gram swoją rolę. - Pochylił głowę.

Pocałunek był ulotny, przeznaczony dla ewentualnych gapiów. Ale jego działanie na Ariel nie było ulotne. Kiedy ruszyli naprzód, potknęła się i musiała chwycić Jacoba za rękę.

- Przepraszam. - Skrzywiła się z bólu.

- Nie mogłaś włożyć jakichś kłapek? Dziesięciocentymetrowe koturny były mało praktyczne.

- W tym biznesie chodzi o wizerunek, doktorze. Nie mogę włożyć byle czego.

Jacob rozłożył plażowe ręczniki i wyciągnął rękę.

- Usiądź, zanim złamiesz nogę. Czemu kogokolwiek miałoby obchodzić, co na siebie wkładasz, kiedy nie pracujesz?

- Po tej stronie kamery odgrywam rolę w takim samym stopniu jak po tamtej. - Uklękła obok niego. - Oczywiście gram siebie, ale to wersja poprawiona. Modne ciuchy,

idealna fryzura, kosztowne akcesoria. Kiedy jestem gwiazdą filmową, wszyscy wygrywają. Moje filmy cieszą się większym powodzeniem, tabloidy mają zdjęcia, fani wierzą, że moje życie jest idealne.

Jacob zauważył jej ironię, ale współczucie, które zobaczyła w jego oczach, wprawiło ją w zakłopotanie.

- Czyli dużo pracy na darmo. Ale wyglądasz lepiej. - Położył większe muszle na rogach ręczników. - Chyba trochę przytyłaś. Brałaś codziennie leki?

Kiwnęła głową i z westchnieniem położyła się na plecach.

- Wszystko, co pan doktor kazał. - Zamknęła oczy i starała się ignorować leżącego obok Jacoba.

Rzadko wylegiwała się w pełnym słońcu. Zbyt wiele aktorek miało zniszczoną od słońca skórę, nie wspominając już o ryzyku, jakie ze sobą niesie promieniowanie UV. Leżeli z Jacobem w cieniu pod palmami.

Hotel odgrodził część plaży pomarańczowymi barierkami i znakiem: Tylko aktrycy. Ariel widziała, jak Jacob zerknął na znak, gdy go mijali. Czy postrzegał ją wyłącznie jako zepsutą gwiazdę?

Na szczęście hotel był stosunkowo mały i w całości zajęli go filmowcy. Co nie wykluczało spotkania ze spacerowiczami na plaży czy zwykłymi intruzami.

Kiedy Ariel usłyszała pochrapywanie Jacoba, nie mogła się zdecydować, czy ją to bawi, czy obraża. Przyglądała mu się bezkarnie. Jego tors pokrywał układający się na kształt strzały ciemny zarost. Karnację miał ciemniejszą niż Ariel. Zacisnęła pięści, walcząc z pragnieniem pogłaskania go od ramion do pasa. Fakt, że jej pragnął, choćby mimo woli, był cudowny i niezgłębiony. Intelkt Jacoba o niebo przewyższał jej skromny umysł. Ale kiedy mężczyzna pragnie kobiety, nie zwraca uwagi na jej braki.

Obawiała się, że pewnego dnia ludzie zdadzą sobie sprawę, że Ariel Dane jest zwyczajną dziewczyną i nastąpi koniec jej kariery. Co wtedy? Nie miała żadnego wykształcenia, żadnych umiejętności. Poza drygiem do naśladowania i darem zapamiętywania dialogów.

Zamyślona przekręciła się na bok i położyła rękę blisko Jacoba. Leżał tak nieruchomo, aż sprawdziła, czy oddycha. Więc nie był nią dość zauroczony, skoro o niej zapomniał.

Ariel miała nadzieję, że nawrót jej choroby nie nastąpi. Nie chciała, by Jacob widział ją chorą i bezradną. Pragnęła jego podziwu. W skrytości ducha pragnęła, by był z niej dumny.

Mała szansa. Jak zobaczy pierwszą scenę seksu, którą nakręca, może będzie podniecony. Może urażony. Ale skoro uznał się za jej opiekuna, nie będzie zadowolony.

TLR



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Jacob westchnął z ulgą, gdy Ariel wstała i poszła na brzeg. Znał dość dobrze techniki relaksacyjne, by udać głęboki sen, ale był świadomy jej spojrzenia. Przed erekcją bronił się siłą woli. Spod lekko uniesionych powiek patrzył na długie nogi Ariel na tle ciemnoniebieskiej wody. Miała wdzięk baletnicy, i choć była chuda, stanowiła uosobienie kobiecości. Pragnął jej.

Zaangażowanie emocjonalne nie wchodziło w rachubę. Jeśli zdecyduje się przerwać długi okres celibatu, będzie to czysto fizyczne. Był samotnikiem, który najbardziej lubi towarzystwo swoich myśli. Ariel była światłem, śmiechem i chaosem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jeszcze trudniejszą kwestią był jej wiek. Ledwie osiągnęła pełnoletność. Jacob uważał, że ludzie, głównie mężczyźni, wykorzystują Ariel. Nie pozwoli, by myślała, że jego pomoc ma swoją cenę.

Poderwał się na nogi. Staął obok niej, ale jej nie dotykał.

- Musimy się elegancko ubrać na kolację?

Ariel odwróciła głowę, ciemne okulary zasłaniały jej oczy.

- Ja tak - odparła. - Ekipa może ubrać się luźniej, ale w ten pierwszy wieczór chodzi głównie o pierwsze wrażenie.

- Będą też tańce?

- Czy w ten sposób chciałeś powiedzieć, że na to liczysz?

- Lubię tańczyć. To takie dziwne? Ariel zaśmiała się cicho.

- Muszę ci to oddać, doktorze. Nie jesteś nudny.

- To samo mogę powiedzieć o tobie.

- Umieram z głodu. Wracajmy i poszukajmy czegoś w lodówce.

Zawrócili po swoje rzeczy.

- Ja pierwszy idę pod prysznic.

Ariel goniła go ścieżką.

- To niesprawiedliwe. Możesz skorzystać z prysznica na zewnątrz. Nikt nie będzie cię podglądał.

- Chyba właśnie zostałem obrażony.

Powiesili zapiaszczone ręczniki przed domem. Ariel ruszyła prosto do sypialni. Wciąż roześmiany, Jacob wyjął z torby bokserki i zestaw do golenia. Woda w kabinie prysznicowej schowanej za ścianą tropikalnej roślinności była gorąca, taka jak lubił. Kiedy zmył ze skóry sól i piasek, wsunął palce w namydlone włosy i wystawił twarz pod silny strumień wody. Wyobraził sobie, że jest z nim

Ariel, jej mokre ciało pokryte bąbelkami wody, i już po chwili był boleśnie podniecony.

To będzie długi wieczór, pomyślał.

Wytarł się i włożył bieliznę. Żałował, że nie wziął ze sobą spodni. Zakładał, że wyjdzie spod prysznic na długo, nim Ariel skończy kąpiel. Tymczasem ona już siedziała w miękkim fotelu z nogami przewieszonymi przez boczne oparcie i patrzyła na niego bacznie.

- Chyba nie oszczędzasz wody?

Poczuł, że jego policzki robią się czerwone.

- A co? Jesteś prysznicową policją?

Ignorując fakt, że ona jest ubrana, a on półnagi, podszedł do swojej walizki i wyjął ciemne eleganckie spodnie. Włożył je, czując na sobie jej wzrok jak pieśczętę. Z włosów kapała mu woda. Rzucił na łóżko koszulę i chwycił ręcznik, zawiązał go na głowie.

Ariel obserwowała każdy jego ruch.

- Oślepniesz przez to.

- O czym mówisz, do diabła?

- O ręcznej stymulacji.

Teraz był już naprawdę czerwony. Ariel nie mogła wiedzieć, co tam robił. Strzelała w ciemno.

- Jesteś gotowa? Wybacz, że kazałem ci czekać.

Przekrzywiła głowę, machając stopą w limonowej szpilce.

- Ile razy to zrobisz, zanim się ze mną prześpisz? Jacob zapiął koszulę i usiadł na skraju łóżka, by włożyć buty.

- Masz bujną wyobraźnię. I brudne myśli. Brałem prysznic. - Więc jednak potrafi kłamać.

Ku jego wielkiej uldze Ariel przestała mu dokuczać.

- Za chwilę zemdleję z głodu. - Wstała i poprawiła fioletową spódnicę z tafty. -

Chodźmy już się przywitać.

Szli ścieżką oświetloną niskimi lampami, które tworzyły romantyczny nastrój. Jacob nie śmiał dotknąć Ariel.

Restauracja ozdobiona łańcuchami białych lampek była zbudowana na wchodzących w wodę palach. Pulsująca muzyka wylewała się w noc. Daleko nad wodą sierp księżycy rzucał pasmo światła na ocean w kolorze indygo. Jacob wolałby spacer na plaży zamiast wieczoru z obcymi ludźmi, lecz Ariel miała pracę do wykonania. Czekał ich akt pierwszy bez scenariusza i próby.

Ariel ruszyła w tłum, ciągnąc Jacoba za sobą. Harriet tkwiła w odległym kącie. Nieśmiało mu pomachała i wróciła do swojej pracy. Na krześle na środku restauracji brylował reżyser. Rod Brinkman był łysiejącym mężczyzną po pięćdziesiątce z twarzą i figurą Świętego Mikołaja. Osiągnął sukces w przemyśle filmowym, zaczynając od zera. Był nie tylko inteligentny, ale także wpływowy.

Ariel ruszyła prosto w jego kierunku, dając Jacobowi ledwie chwilę, by wszedł w rolę.

- Melduję się na stanowisku.

Jacob patrzył na starszego mężczyznę. Ariel twierdziła, że trochę się go boi, ale pomimo opinii twarziela Brinkman wydawał się oczarowany Ariel. Poderwał się na nogi i cmoknął ją w policzki, a potem wyciągnął dla niej krzesło i zaprosił, by usiadła.

- Rod, chciałabym ci przedstawić Jacoba Wolffa. Będzie mi tu towarzyszył. - Ariel położyła dłonie na ramionach Jacoba i pocałowała go z entuzjazmem.

Jacob uśmiechnął się siłą woli.

- Nie mógłbym jej zostawić - rzekł, siadając. Wyciągnął rękę za jej krzesłem i pogłaskał jej kark. - Dla takiej kobiety mężczyzna rzuca wszystko. Mam nadzieję, że to panu nie przeszkadza.

Brinkman zmrużył oczy.

- Jacob Wolff. Z tych Wolffów?

- Przyznaję się do winy.

- Nie chciałby pan zainwestować w kilka projektów filmowych?

- W tej chwili mam mnóstwo spraw na głowie - odparł Jacob ze śmiechem. - Ale będę o tym pamiętał. Ariel machnęła ręką.

- Halo! Czy musimy rozmawiać o interesach? Rod uniósł kieliszek, prosząc o kolejną whisky.

- Dziś wieczór żadnych interesów - rzekł. - Będziemy mieć na to mnóstwo czasu. Jak poznał pan pannę Dane? W Hollywood nigdy pana nie widziałem.

Jacob zamówił wodę sodową z limonką.

- Przez wspólnych znajomych. Z mojej strony to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Ariel zmrużyła oczy, jakby mówiła, że przesadził.

- Jestem z niej dumny. Mówi się, że pański film zasłuży na Oscara.

Rod wypił do dna i głośno odstawił szklanekę na stół.

- Prawda - rzekł. - Wie pan, jaka to presja? Czasami żałuję, że nie jestem hydraulikiem.

Ludzie przy sąsiednich stolikach zaśmiali się razem z Ariel i Jacobem. Możliwości Brinkmana były legendarne i każdy chciał pozyskać jego względy.

Ariel spałaszowała miseczkę zupy z owoców morza i postukała Roda w ramię.

- Jeśli pozwolisz, pójde się przywitać. - Wstała i pocałowała Jacoba w czubek głowy. - Zostań, kochanie. Porozmawiaj z panem Brinkmanem. Zaraz wrócę.

Przez kolejne półtorej godziny Jacob obserwował Ariel krążącą pośród gości. Zasłużyła na opinię imprezowej dziewczyny. Wszędzie, gdzie się zatrzymywała, wybuchał śmiech. Jednakowo traktowała aktorów i ekipę techniczną.

Rod pokręcił głową.

- Ona jest cudem. Żadna tam gwiazda. Nie rozumiem, czemu nikt dotąd nie dał jej szansy na rozwinięcie skrzydeł.

- Zgadza się.

Ktoś przystanął na chwilę obok Roda, dając Jacobowi okazję obserwowania Ariel. Przedstawiała się tym, których nie znała, i ścisła znajomych. Nie widział, by piła cokolwiek poza wodą. I choć trawka krążyła po sali, Ariel z uśmiechem odmawiała. Męż-

czyżni z nią flirtowali z nadzieją na przyciągnięcie jej uwagi. Kobiety z nią plotkowały, patrząc na nią z zazdrością. Bez Ariel byłaby to po prostu kolejna impreza. Z nią zamieniło się to w święto.

O dziewiątej Ariel wróciła do stolika. Przycupnęła na kolanach Jacoba i sięgnęła po orzeszki.

- Pora do łóżka, panie Wolff. Podobno reżyser zamienia się w bestię, jak ktoś spóźnia się na plan.

Rod, z zamglonym wzrokiem, skinął głową.

- To fakt. - Wstał i ziewnął. - Połowa tych szczeniaków wcale się nie położy, ale ja muszę być rano piękny. - Uśmiechnął się do Jacoba. - Jestem starym sukinsynem.

Jacob podniósł Ariel i wstał. Uścisnął dłoń Roda.

- Miło było pana poznać, panie Brinkman. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę pana w akcji.

Całą trójką opuścili głośną restaurację i wyszli w duszną, wilgotną noc. Brinkman uszczypnął Ariel w policzek.

- Jutro twój wielki dzień. Nie chcę się przechwalać, ale po tym filmie twoje życie nie będzie takie jak dotąd.

Ariel odprowadzała wzrokiem oddalającego się reżysera. Potem ruszyli z Jacobem do swojej willi.

- Nie chcę go zawieść - rzekła z nieuniknionym zdenerwowaniem. - Wiem, że z mojego powodu niektórzy mu dokuczali.

- To mądry człowiek, Ariel. Dostrzega w tobie coś, czego może sama nie widzisz. Niewykorzystany potencjał. Nie miałem okazji spotkać twojego partnera... Johna?

- Odwołali mu samolot. Ledwie zdąży na poranne zdjęcia.

- Biedak.

- Tak. Źle zaczął.

Ariel żałowała, że nie są zwyczajną parą na wakacjach. Czekala, aż Jacob otworzy drzwi, a potem minęła go, wchodząc do środka.

- Mam nadzieję, że Rod wie, co robi, angażując mnie i nieznanego aktora. Nie chcę być odpowiedzialna za pierwszą klapę Brinkmana.

Zdjęła buty i podeszła do lodówki po butelkę wody. Ogromne łóżko wciąż dominowało w tej przestrzeni, zapraszało do erotycznych igraszek. Ale jeśli Jacob się nie złamie, a to było mało prawdopodobne, tej nocy nic się nie wydarzy.

- Nie musisz iść ze mną rano. Rod chce nakręcić scenę o wschodzie słońca, więc będziemy na planie przed świtem. Zostań i wyśpij się.

Jacob zzuł buty, zdjął skarpetki i usiadł na kanapie, opierając stopy na niskim szklanym stoliku.

- Przyjechałem na Antiguę, żeby się tobą opiekować - rzekł, patrząc z napięciem. - Nie przejmuj się mną.

- Jak chcesz.

- Nie mogę się zdecydować, czy jesteś ekstrawertyczką czy introwertyczką?

Nagła zmiana tematu ją zaskoczyła.

- Nie mogę być jednym i drugim?

- Większość ludzi jest jednym albo drugim.

Słabo oświetlony pokój budził niebezpieczne pomysły. Ariel zapaliła lampę i zwinęła się w fotelu naprzeciw Jacoba, żałując, że nie wolno jej przytulić się do niego. Zresztą powinna już być pod prysznicem. Budzik zadzwoni o nieprzyzwoicie wczesnej godzinie.

- Zależy. - Wypiła łyk wody. - Bardzo lubię ludzi, ale czasami jestem zmęczona i muszę się na chwilę zamknąć w samotności. - Spojrzała na niego, przygryzając wargę. - Dziękuję, że ze mną przyjechałeś. Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem twoje zasady.

- I zamierzasz ich przestrzegać?

- Tak.

Na ulotny moment na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Jacob był w kłopotcie. Kiedy wyobrażał sobie siebie i Ariel w ciemności po dwóch stronach materaca, aż wszystko się w nim skręcało. Jedyne, co trzymało jego pożądanie na wodzy, to świadomość, że kolejny dzień jest dla Ariel wyjątkowo ważny. Kiedy go zawołała, otworzył drzwi i wziął głęboki oddech.

- Będę się spieszył - obiecał. - Możesz zgasić...

Ariel pochylała się nad budzikiem. Miała na sobie tak luźny T-shirt, że zsuwał się z ramienia.

- Ten głupi budzik nie działa. Muszę nastawić alarm w telefonie.

Jacob odwrócił się, ale ten obraz pozostał w jego pamięci. Czy pod T-shirtem miała figi?

Zamknął się w łazience, uciekając przed pokusą. Lodowaty prysznic wcale mu nie pomógł. Kiedy nie miał już żadnej wymówki, by dłużej pozostawać w łazience, wyszedł i ujrzał Ariel pograżoną we śnie, z kołdrą podciągniętą pod brodę. Pozwolił sobie odgarnąć kosmyk jej włosów z policzka i przypomniał sobie wszystkie powody, dla których nie może jej mieć. Potem wrócił na swoją połowę łóżka i wpełznął pod kołdrę.

Ariel obudziła się przed budzikiem. Wyłączyła alarm i wyśliznęła się z łóżka. Lata temu nauczyła się budzić o każdej porze, by zdążyć na plan. Spryskała twarz zimną wodą i umyła zęby, włożyła czarne spodnie do jogi i polarową bluzkę. Kiedy wyszła z łazienki, Jacob poruszył się na łóżku.

- Która godzina?

- Środek nocy. Śpij.

Jacob wsunął palce we włosy, potem odrzucił kołdrę i usiadł na brzegu łóżka.

- Kawy? - spytał.

- Harriet będzie miała kawę w samochodzie. To niedaleko. Kręcimy w sąsiedniej zatoczce. Na pewno chcesz jechać?

Podniósł się z łóżka. Był w samych spodniach, które wisiały luźno na biodrach.

- Daj mi pięć minut.

Gdy tylko zniknął jej z widoku, Ariel położyła rękę na sercu zdumiona, że nie wyskoczyło jej z piersi. Jacob Wolff do pasa nagi wyglądał raczej jak najemnik, nie lekarz.

Dotrzymał słowa, dołączył do niej w drzwiach, gdy Harriet zajechała samochodem, którym przywiozła ich z lotniska. Jej powściągliwe powitanie skonsternowało Ariel.

- Dzień dobry, Harriet. Dziękuję, że tak szybko przyjechałaś.

W świetle pojedynczej żarówki na ganku mina Harriet była nieczytelna, ale język ciała był równie sztywny jak minionego dnia.

Ariel i Jacob usiedli na tylnym siedzeniu. W kartonowym pudełku znaleźli mały termos. Ariel wzięła z pudełka garść płatków i włożyła do ust. Z nerwów rozboleł ją żołądek. Skuliła się w kącie i patrzyła w ciemność.

Kiedy dłoń Jacoba spoczęła na jej udzie, Ariel się wzdrygnęła.

- Spokojnie. Zawsze jesteś taka nerwowa?

- Czasami bardziej. Ale to minie. Trzeciego czy czwartego dnia nabierzemy rutyny.

Początki zawsze są trudne.

Pomasował jej plecy, trzymając kawę w drugiej ręce.

- Czy teraz powinienem powiedzieć, żebyś sobie wyobraziła grających z tobą aktorów w białym?

Ariel zachichotała.

- Przestań.

Splótł palce z jej palcami. Miło było mieć towarzysza. Choć Jacob tylko udawał jej chłopaka, zrozumiała, dlaczego tyle gwiazd zabiera na plan rodziny. Komfort, jaki daje znajoma twarz, zmniejsza stres.

Harriet skręciła w prawo, wjeżdżając na drogę prowadzącą do ogrodzonego miejsca blisko plaży. Księżyc wisiał nisko nad horyzontem, ale kiedy Ariel i Jacob wysiedli z samochodu, ujrzeli mnóstwo reflektorów.

Ariel czuła podniecenie, jakie zawsze rodzi nowy projekt. Jacob wypijał trzeci kubek kawy. Wskazała na duży namiot.

- Tam znajdziesz jedzenie i wszystko, czego trzeba. Jeśli zechcesz się zdrzemnąć, samochód będzie otwarty. Idę się uczesać i ucharakteryzować. Dasz sobie radę?

Zaskoczył ją delikatnym pocałunkiem, który smakował śmietanką do kawy i męskim ciepłem.

- Jestem dużym chłopcem. Nie przejmuj się mną.

- Cieszę się, że tu jesteś. - Niektórych mężczyzn sukces Ariel odstraszał, ale nie Jacoba. Przez chwilę pozazdrościła tej nieszczęsnej kobiecie, która poznała uczucie bezpieczeństwa, jakie dawała miłość i oddanie Jacoba.

Poruszył ramionami i przeciągnął się.

- Ja też. Biegnij. Będziesz świetna.



Oddalała się od niego z uśmiechem. Kiedy obejrzała się przez ramię, przekonała się, że Jacob odprowadza ją spojrzeniem. Zastanawiała się, o czym myśli.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jacob krążył na obrzeżach pandemonium, zastanawiając się, skąd te dziesiątki ludzi wiedzą, co robić każdy na swoim stanowisku. Rod wyszczebiwał polecenia, jego schrypnięty od papierosów głos był jeszcze grubszy przez brak snu.

Ariel zniknęła w rzędzie namiotów pękających w szwach od członków ekipy, którzy wchodziłi i wychodzili. Wczesna godzina nie przyćmiła jej urody. Nawet po pięciu godzinach snu miała różowe policzki.

Jacob obejrzał teren zdjęć, po czym zgarnął rozkładane krzesło i postawił je w miejscu, skąd mógł wszystko widzieć i nie przeszkadzać. Kiedy trzy kwadranse później pojawiła się Ariel, w pierwszej chwili jej nie rozpoznał. Dopiero gdy Rod uniósł ręce w geście hołdu, Jacob zrozumiał, kim jest ta kobieta. To była Viola, burdelmama.

Ariel miała na sobie satynową suknię w odcieniu dojrzałych śliwek. Włosy upięto jej w skomplikowany kok, na karku i uszach miała drobne loczki. Przyjrzawszy się bacznie, Jacob zobaczył, że dekolt był niebezpiecznie głęboki, eksponując jej piersi uniesione dla podkreślenia kuszącej figury.

John England nie był dzieckiem. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i włosy jasne jak Ariel. Jeżeli się denerwował, nie okazywał tego. Pełen szacunku dla reżysera i partnerki szybko i dobrze wykonywał polecenia.

Słabe światło świtu zabarwiło horyzont, gdy Rod krzyknął:

- Akcja!

Ariel stała twarzą do oficera marynarki, wyprostowana i dumna.

- Nie dam się szantażować. Moje ciało nie jest na sprzedaż.

Jej prześladowca emanował siłą i pożądaniem. Zacisnął ręce na jej szczupłych ramionach.

- Mogę zamknąć ten twój zakładzik. I wszystkie te śliczne ładaczniczki wrócą na ulicę. Będą zwykłymi dziewczkami i praczkami. Czy tego chcesz?

Viola próbowała się uwolnić. Oficer, Landon, szarpnął nią.

- Paradowała pani wokół stoczni w swoich falbankach z zalotnym śmiechem. Czego się pani spodziewała? Mam trzy statki samotnych mężczyzn, marynarzy z dala od domu i rodziny. Większości z nich nie stać na to, co pani oferuje. Ale mnie stać. Albo przyjmie pani moje warunki, albo poniesie konsekwencje odmowy.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Viola uderzała pięściami w jego ramiona.

- Jestem damą! Nie może pan tego zrobić.

Puścił ją, cofnął się i otarł ręką wargi. John England doskonale zagrał mężczyznę poruszonego siłą pocałunku.

- Mogę, i zrobię to. Dziś wieczorem będę u pani. Proszę czekać.

Gwałtownie się odwrócił i ruszył plażą, znikając za skałami. Viola uniosła do nieba zalaną łzami twarz.

- Cięcie!

Na głos Roda Jacob wrócił do rzeczywistości. Tak wciągnęła go ta scena, że stracił poczucie czasu. Operator kamery i jego ekipa przygotowywali się do kolejnego ujęcia, nim zrobi się zbyt jasno. John zawrócił. Asystentka garderobianej poprawiała suknię Ariel.

Ariel stała po kostki w wodzie, ale się nie skarżyła. Choć wcześniej nie spotkała Englanda, scena między nimi była elektryzująca. Jacob czuł jej strach i frustrację. Rozumiał pożądanie oficera. Ariel dała Jacobowi do przeczytania fragment scenariusza. Oficer był rozdarty między tym, co dobre i prawe, a pożądaniami, które budziła w nim Viola.

Jacob zauważył ironię sytuacji.

O jedenastej zdjęcia dobiegły końca. Ariel podeszła do niego, kołysząc biodrami w suto marszczonej sukni z epoki. Drżała, mokra od kolan w dół.

- I co myślisz? - spytała zaciekawiona.

Jacob przytulił ją i pocałował, przez wzgląd na widzów, oczywiście. Lecz całowanie Ariel nie było niewinnym ćwiczeniem. Jak syrena wciągała go na głęboką wodę. Wiedział, co czuł Landon.

- Byłaś zachwycająca - rzekł. - Brinkman miał rację. Ten film zrobi z ciebie gwiazdę.

Jej zalotny uśmiech skrywał zmęczenie.

- Już jestem gwiazdą - zauważyła.

- No to supergwiazdę.

- To już lepiej.

Jacob się zaśmiał.

- Możemy już iść? Na razie skończyłaś?

- Zdecydowanie tak. Szybciutko się przebiorę. Powiedz Harriet, że jesteśmy gotowi.

W drodze powrotnej Ariel zasnęła z głową na ramieniu Jacoba. Tylko on wiedział, że była chora i nie jest tak wytrzymała. Objął ją i z troską patrzył na bladą twarz.

Kiedy zajechali przed willę, Ariel wciąż spała. Jacob był bardzo zatroskany jej stanem, choć tego nie okazywał.

- Chyba mało spała w nocy - rzekł. - To pewnie nerwy. Zaniosę ją do środka.

Harriet tego nie skomentowała. Otworzyła mu drzwi i zamknęła je, gdy wszedł do środka. Jacob położył Ariel na jej połowie łóżka. Ariel uniosła powieki.

- Zdrzemnij się ze mną - powiedziała sennie.

Jacob zawahał się. Był wykończony.

- Nie chcesz zjeść lunchu?

- Jestem za bardzo zmęczona - powiedziała i znów zapadła w sen.

Jacob miał wrażenie, jakby potężna pięść ścisnęła mu serce. Nie chciał czuć dla Ariel nic poza troską i podziwem.

Mimo to nie oparł się pokusie. Zdjął buty, położył się obok i przyciągnął ją do piersi.

Ariel miała piękny sen, ale po obudzeniu niczego nie pamiętała. Rzeczywistość była jeszcze bardziej cudowna.

Jacob leżał z nią w łóżku, obejmował ją, a jej policzek spoczywał na jego ramieniu. Nie poruszyła się, by tego nie zepsuć. Czowała jego ciepło, które dawało jej poczucie bezpieczeństwa i, paradoksalnie, cudownego zagrożenia.

Była zaskoczona, że się z nią położył. Pewnie zmęczenie pokonało jego morale. Jedną dłoń trzymał na jej piersi.

Ostrożnie przekreśliła się, by widzieć jego twarz. Rano nie zdążył się ogolić. Nadzwyczaj długie rzęsy kładły się na opalonych policzkach.

Miał klasyczny profil, poza małym guzkiem na grzbiecie nosa, świadczącym o złamaniu. Jak do tego doszło? Podczas bójk z braćmi? Na nartach? Odważyła się przesunąć palcem wzdłuż jego dolnej wargi.

- Co robisz? - burknął, nie otwierając oczu.

Nie odepchnął jej, więc dotknęła jego ucha. Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę.

- Nie rozumiesz, co to znaczy być grzecznym?

- Pragnę cię. - Nie owijała w bawełnę. - Nie spotkałam takiego mężczyzny jak ty.

Nie sądzisz, że byłoby nam razem dobrze? W łóżku?

Gdy Jacob zaczął bawić się jej sutkami, gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Nic nas nie łączy. - Patrzył na nią z powagą.

Ariel usiadła i dotknęła go przez spodnie. Tym razem nie odepchnął jej ręki. Zamknął oczy, ściągnął brwi i pozwolił jej pieścić się przez materiał dżinsów.

Jego milczenie ją zaniepokoiło.

- Mam przestać? - spytała.

Jacob przycisnął jej dłoń do rozporka.

- Nie ruszaj, tylko tak trzymaj.

Posłuchała go, pod palcami czuła jego pulsujące pożądanie. Świadomość, że tak na niego działa, budziła w niej pokorę. Jego samokontrola była jedną z cech, które w nim podziwiała, czemu więc od dnia, gdy się poznali, testowała jej granice?

- Pragnę cię, a ty mnie pragniesz. Nie ma powodu, żebyśmy nie byli razem. Twoje opowieści o tym, że jestem za młoda, a ty jesteś moim lekarzem, to tylko wymówki.

- Mogłabyś wziąć pod uwagę, że znamy się dość krótko.

- To szczegóły. - Pochyliła głowę, żeby go pocałować. - Bądź szczery. Powstrzymujesz się, bo uważasz, że sypiałam z różnymi facetami... i to cię odstręcza?

Jacob usiadł, odsuwając jej rękę. Wsunął palce w jej włosy i namiętnie ją pocałował.

- Nie bądź śmieszna. Czemu miałbym oczekiwać, że będziesz zakonnica? Nie wierzę w podwójną moralność.

- No to daj mi szansę - wyszeptała, gdy szczytnął zębami jej kark.

Kiedy Jacob wsunął dłoń między jej uda, zeszywniała. Co innego go pieścić, a zupełnie co innego znaleźć się po tej drugiej stronie. Jacob Wolff miał więcej niż zawodową wiedzę na temat kobiecej anatomii. W ciągu paru minut Ariel była bliska orgazmu.

- To bardzo zły pomysł. - Bez uprzedzenia wsunął dłoń pod jej spodnie i dotknął nagiego ciała.

Rozkosz była natychmiastowa, zalewała ją falami. Ariel skuliła się w ramionach Jacoba, chowając twarz w zagłębieniu szyi.

- Nie o tym myślałam - powiedziała cicho. - Jesteś nadal...

- Co? - spytał żartobliwym tonem.

- Chcę, żeby tobie też było dobrze.

- Dzisiaj dalej się nie posuniemy. Jedno z nas musi zachować resztki rozumu.

Ariel westchnęła, całując go pod brodą.

- Nie wiem, czemu musisz być taki oficjalny. Jesteśmy w tropikalnym raju. Udajesz mojego chłopaka. Nie jestem chora. Co ci szkodzi trochę się zabawić?

- Naprawdę jesteś aż tak naiwna?

- Teraz jesteś niegrzeczny. I protekcyjny. Jacob bawił się jej włosami.

- Jesteś zachwycającą kobietą. Czeka cię niezwykła przyszłość. Po co miałabyś sobie komplikować życie z takim starym facetem?

- Masz trzydzieści lat. Nie jesteś matuzalemem.

- Zwolnijmy, dajmy sobie czas. Będziesz zajęta pracą, nie masz czasu na romans. Mam rację?

- Może - odparła niechętnie. - Ale uważam, że za bardzo się rządysz i jesteś apodyktyczny.

- Przeżyję. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym cię wykorzystał. Więc nie naciskaj.

Ariel czuła łzy pod powiekami.

- Spróbuję - szepnęła. - Ale niczego nie obiecuję.

Siłą woli Jacob wstał z łóżka. Udawanie, że nic się nie stało, wymagało od niego ogromnego wysiłku. Przeszedł do salonu, a Ariel wzięła prysznic.

Plan zdjęciowy mu sprzyjał. Wstawali przed świtem, a wieczorem padali do łóżka wyczerpani. Popołudniami

Ariel i John England mieli próby. Mordercze tempo dawało się Ariel we znaki, gdyż brała udział niemal w każdej scenie.

Jej zdolność do zapamiętywania całych stron tekstu budziła w Jacobie podziw. Czowała się gorsza z powodu braku wykształcenia, za to była niezwykle utalentowana i bystra. Jak na osobę u szczytu sławy była też zaskakująco pozbawiona pewności siebie. Jacob pragnął, by postrzegała siebie tak, jak inni ją postrzegali.

To było pierwsze zetknięcie się Jacoba z planem filmowym, ale miał przeczucie, że nie wszystkie gwiazdy traktują członków ekipy tak przyjaźnie jak Ariel. Ze starszymi grała w pokera, z młodszymi wymieniała żarty. Współczuła kobietom wybryków ich partnerów, i doceniała wszystkich, dzięki którym jej praca toczyła się gładko.

Po wspólnej drzemce Ariel się zmieniła. Choć wciąż się z nim drażniła, nie przekraczała pewnych granic. Dotykała go tylko wtedy, gdy przy świadkach grał rolę narzeczonego. Kiedy wychodził wieczorem z łazienki, spała, a przynajmniej udawała, że śpi.

Tak minęły pierwsze trzy tygodnie zdjęć. Rod korzystał z nieprzerwanego ciągu pięknej pogody, goniąc wszystkich bezlitośnie. Ariel pracowała ciężiej niż pozostali, by każda scena wyszła idealnie bez niezliczonych dubli.

Szybko zaprzyjaźniła się z Johnem, łączyła ich miłość do gier wideo i skłonność do figlów. Jacob mógłby być zazdrosny, gdyby nie fakt, że zachowywali się raczej jak brat i siostra.

Wzajemna sympatia Ariel i Johna pomagała im w pracy. Jacob obserwował, jak piękna Viola niechętnie zakochuje się w mężczyźnie, który ją poskromił. Choć wedle współczesnych standardów ta miłosna historia nie była politycznie poprawna, wciągała i wzruszała.

Jacob miał nadzieję, że scena śmierci Violi będzie kręcona w LA. Nie chciał patrzeć, jak Ariel umiera. Była przekonującą aktorką, wiedział, że zgon Violi wycisnie łyżę z oczu najbardziej zblazowanych kinomanów.

Ariel żywiła się głównie kawą i jogurtem. Kiedy tylko miał szansę, Jacob prosił ją, by więcej jadła, ale upał i napięcie związane z pracą odebrały jej apetyt. Jacob nie spuszczał z niej oka. Pewnego popołudnia, gdy Ariel miała uciąć sobie drzemkę, znalazł ją siedzącą na łóżku i podpisującą zdjęcia.

- Myślałem, że śpisz.

Podniosła wzrok pełna skruchy.

- Poznałeś Reggiego, asystenta operatora? Jego córka urządza przyjęcie urodzinowe. Zaproponowałam, że wyślę jej zdjęcia z autografem, żeby rozdała je przyjaciołom. Dziewczynki w szkole średniej są bezlitosne. Nie zaszkodzi dać drobną łapówkę.

- To miło z twojej strony.

- To nic takiego.

Jacob usiadł obok niej i pociągnął ją za koński ogon.

- Mam dobre wieści.

Na moment położyła głowę na jego ramieniu.

- Mów.

- Rod daje wszystkim wolny wieczór. Jest zadowolony z dotychczasowych zdjęć i okazuje wdzięczność.

- Kto by pomyślał, że pod szorstkim zrzędą kryje się pluszowy miś? - Schowała ostatnie zdjęcie do koperty.

- Ty zawsze widzisz w innych dobre strony. To jedna z rzeczy, które w tobie lubię.

Jej policzki poczerwieniały.

- Miło mi.

- Potrafię być miły, kiedy chcę. - Otoczył ją ramieniem. - Co powiesz, żebyśmy to uczcili? Ukradnę Harriet samochód i zabiorę cię na Shirley Height, popatrzymy na zachód słońca. Podobno widać stamtąd nawet Montserrat. Muzyka reggae na żywo. Tańce, owoce morza. Co sądzisz?

- Co będziemy świętować?

- Och, nie wiem. Życie. Cieszę się, że z tobą przyjechałem.

- Wszyscy cię tu pokochali, i aktorzy, i ekipa. Tym razem on się zaczerwienił.

- Wszyscy? - Chwytał zębami koniuszek jej ucha.

- Mnie nie wolno cię kochać - powiedziała półgębkiem. - Nie wolno mi się nawet do ciebie zbliżyć. Patrz, ale nie dotykaj.

- Pyskata smarkula. - Pocałował ją nad uchem, czując ciepły zapach olejku kokosowego. - Byłaś grzeczna?

Spojrzała na niego z rozmarzonym uśmiechem.

- Bardzo.

- Więc zasłużyłaś na nagrodę. Oboje zasłużyliśmy. Ariel objęła go za szyję i zaskoczyła całusem.

- Jaką nagrodę?

Sądził, że zdoła utrzymać żartobliwy ton. Ale ciało już go zdradziło. Ariel miała na sobie białą cienką spódnicę i cytrynową górę od bikini, która ledwie zakrywała jej piersi.

- Może zaczniemy od trzymania się za ręce przy świadkach?

Ariel puściła go i nachmurzyła się.

- A co to za przyjemność? Domyślam się, że jak będziemy sami, to się postarasz. Możemy tutaj zostać.

To była kusząca propozycja.

- Wychodzimy - rzekł stanowczo. - Włóż najlepsze ciuchy. Za godzinę wracam.

Ariel nie posiadała się z radości. Randka z Jacobem Wolffem! Wskoczyła pod prysznic, umyła się pachnącym płynem i ogoliła nogi, cały czas myśląc, co na siebie włoży.

Choć wiedziała, że to głupie i autodestrukcyjne, zakochała się w Jacobie. Pewność siebie była dla niego tak naturalna jak oddychanie. Czy grał w plażową piłkę z chłopakami, czy dyskutował z Rodem o polityce, czy pomagał jednej z aktorek cierpiących na migrenę, był sobą i dobrze się czuł w swojej skórze.

Jak na kogoś, kto twierdził, że jest szczęśliwy w swojej samotności, Jacob wydawał się nadzwyczaj zadowolony, że odnalazł się w jej świecie. To było groźne. Bo Ariel



zaczęła snuć marzenia, w których pojawiał się jako wykonawca głównej roli męskiej w jej życiu.

Ze względu na swoją urodę mógłby być aktorem. Był przystojny, męski, seksowny, miał zawadiacki uśmiech.

Wiedziała, że wszyscy sądzą, iż każdej nocy kocha się z Jacobem. Żarty były delikatne, ale nie ustawały. W odpowiedzi tylko się uśmiechała. To, co działo się między nią i Jacobem, było ich prywatną sprawą. Poza tym, gdyby świat dowiedział się, że jej współlokator woli zimny prysznic niż seks z Ariel, nikt by nie uwierzył.

Przez dziesięć minut przeglądała się w lustrze, wreszcie wybrała srebrną, sięgającą kolan suknię z tkaniny cienkiej jak pajęczyna. Suknia była na cieniutkich ramiączkach, dopasowana w talii, od pasa rozszerzana. Srebrne buty na kilkucentymetrowych obcasach i mała torebka dopełniły jej wizerunku. Włożyła też ulubione diamentowe kolczyki na sztyfcie, które należały do jej babki, a także bransoletkę.

Upinając włosy przed lustrem, zastanawiała się, czy Jacob zobaczy w niej seksowną kobietę, czy dziewczynkę, która się przebrała. Podkreślanie przez niego jej niedojrzałości ogromnie ją irytowało. Może ten wieczór to zmieni. Krążyła po pokoju, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Jacob. On także ubrał się elegancko. Miał na sobie ciemnoszare lniane spodnie, skórzane mokasyny, kremową koszulkę z wycięciem pod szyją i wrzosowo-popielatą lnianą marynarkę. Gdyby nie ciemne włosy, wyglądałby jak młody Kennedy, bogaty, z klasą i charyzmą.

- Jestem gotowa, jeśli ty jesteś gotowy.

Jacob ruszył ku niej, a ona się cofnęła i wpadła na ścianę. Jego uśmiech mówił wszystko - wiedział, jak na nią działa.

- Dziś wieczorem jesteś prawdziwą księżniczką. - Położył dłonie na jej ramionach i przesunął wzdłuż jej rąk.

Serce Ariel waliło. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Ty też nieźle się prezentujesz. Widzę, że byłeś na zakupach.

- Zło konieczne. Nie chcę ci przynieść wstydu. - Sięgnął do kieszeni i wyjął granatowe aksamitne pudełeczko. - Tobie też coś kupiłem.

- Lubię prezenty, ale jeszcze nie skończyliśmy filmu.

Potrząsnął głową z uśmiechem.

- To twoje urodziny, Ariel.

- Och. Jak się dowiedziałeś? - Matka zawsze hucznie jej o tym przypominała, ale teraz była setki kilometrów stąd. - Po zmianie czasu nigdy nie wiem, jaki jest dzień.

- Któregoś dnia zjrzałem do twojego paszportu. Wiem, to bezczelność. Ale byłem ciekaw tych wszystkich pieczętek, które nazbierałaś. Robi wrażenie. Proszę, otwórz.

Ariel powoli uniosła pokrywę pudełeczka i aż krzyknęła z zachwytu. W miękką poduszeczkę wbita była maleńka szpilka w kształcie korony. Nie większa niż grosz, wysadzana maleńkimi diamentami i jeszcze mniejszymi rubinami, szmaragdami i szafirami.

- Musiała kosztować majątek - powiedziała. - Nie wiem, czy powinnam ją przyjąć. To ty robisz mi przysługę.

Jacob ściągnął brwi.

- To niegrzecznie mówić o cenie. Wepnij tę cholerną szpilkę i chodźmy.

- Czym cię tak zdenerwowałam? - spytała zdziwiona. - To piękny prezent. - Przypięła go w miejscu, gdzie ramiączko łączyło się ze stanikiem sukni, i pocałowała Jacoba. - Bardzo mi się podoba. Nie chciałam być niewdzięczna.

- Nie robię ci przysługi. - odparł. - Jestem lekarzem i wypełniam swoje obowiązki.

- Myślałam, że jesteś moim przyjacielem. - Z początku szukała jego pomocy z powodu świetnej opinii, jaką cieszył się jako lekarz. Teraz chciała od niego czegoś innego.

Jacob patrzył na nią z ledwie skrywanym pożądaniem.

- Nie wiem, kim dla siebie jesteśmy, Ariel. W tym problem.

Ucieszyła się, że ze sobą walczył. To znaczy, że mu na niej zależy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jacob przeklinał impuls, który skłonił go do kupna prezentu dla Ariel. Jej wzruszenie i zdumienie świadczyły o tym, że wyciągnęła z tego prezentu zbyt daleko idące wnioski. To tylko cholerna broszka, choć bardzo droga.

Prawdę mówiąc, chciał kupić jej coś ładnego i zabawnego. Urodziny stały się dobrym pretekstem. Tak łatwo było ją zadowolić, że aż chciało się to zrobić. Bez wątpienia nie był pierwszym mężczyzną, który chciał ujrzeć jej uśmiech, i nie będzie ostatnim.

Droga była kręta, ale nawet duży samochód pokonywał ją bez większych przeszkód. Ariel, dziwnie milcząca, siedziała, ściskając torebkę i podziwiając widoki.

Na parkingu Jacob wcisnął się między garbusa i lexusa. Pomógł Ariel wysiąść i wziął ją za rękę. Ruszyli do piętrowego budynku, który pamiętał pierwszą wojnę światową. Ze wszystkich czterech stron widniały okna. Barwne markizy chroniły przed słońcem, wpuszczając wiatr od oceanu.

Ariel pociągnęła Jacoba za rękę.

- Zajmijmy miejsce, póki nie ma tłumów.

- Nie chcesz zobaczyć zachodu słońca? - Zerknął na zegarek, przyjechali wcześniej, niż zamierzał.

- Skoro jesteśmy tylko przyjaciółmi - rzekła znacząco.

- To nie, dziękuję. Mam ochotę potańczyć.

Jacob otworzył drzwi. W pogrążonym w półmroku wnętrzu wiało chłodem. Oczy powoli przywykały do ciemności. Nagle pomieszczenie zalało światło i jakieś sześćdziesiąt osób zawołało zgodnym chórem:

- Niespodzianka!

Ariel chwyciła Jacoba za rękę.

Koledzy aktorzy i członkowie ekipy rzucili się na Ariel z uściskami i życzeniami. Kilku z nich odwiedziło już bar. Rod Brinkman - wybuchowy zrzędlivy Rod - uśmiechał się.

- Wszystkiego najlepszego, Ariel.

Zaczerwieniła się.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Jeden z oświetleniowców krzyknął z rogu sali:

- Puśćcie tę cholerną muzykę i bawmy się.

Wszyscy się roześmiali i wrócili na miejsca. Jacob i Ariel ruszyli do stolika reżysera. Po chwili parkiet znów się zappełnił. Rod poklepał Ariel po ręce.

- Chyba nie masz nic przeciw. Garderobiane to wymyśliły.

Warto było zobaczyć minę Ariel, której zabrakło słów. Przez kolejne pół godziny, kosztując zamówionych przez Roda potraw, była niezwykle milcząca. Krewetki koktajlowe, ostrygi na połówkach muszli i wreszcie ciasto kokosowe. Kiedy Jacob uznał, że zjadła wystarczająco dużo, próbował przekrzyczeć hałas.

- Jesteś jeszcze głodna? Czy chcesz zatańczyć?

Ariel położyła na stoliku torebkę i wzięła go za rękę.

- Myślałam, że nigdy nie spytasz.

Jak na zawołanie zespół podjął tropikalną wersję przeboju Eltona Johna „Can You Feel the Love Tonight”. Jacob przyciągnął do siebie Ariel i położył rękę na jej plecach. Przyłożyła policzek do jego ramienia.

- Myślałam, że dziś wieczór będziemy sami.

- Jesteś niezadowolona? Wszyscy chcieli ci zrobić niespodziankę.

- Oczywiście, że nie jestem niezadowolona. Jestem wzruszona i bardzo szczęśliwa.

Cień melancholii w jej głosie zaniepokoił Jacoba.

- Wszystko w porządku? Miałaś złe wieści od mamy?

- Nie, nic się specjalnie nie zmieniło.

- Więc o co chodzi?

- Podczas zdjęć - odparła - z wieloma osobami się zżywam. Wydaje się, że jesteśmy wielką rodziną, ale to nie to samo.

Jacob usiłował zrozumieć, co kryło się za jej słowami.

- Nie ma nic złego w tym, że kochasz tych ludzi. Odwzajemniają ci się tym samym. Są rozmaite rodziny.

- Zazdrozczę ci twojej. Pewnie myślisz, że to dziwne albo niestosowne, biorąc pod uwagę przeszłość, ale masz rodzeństwo i kuzynów. Kiedy mama odejdzie, zostanę sama.

- Nie masz ciotek ani wujów?

- Kiedyś pytałam... Mama nie była zbyt wylewna. Była jedynaczką, jak ja. Rodzina ojca nie chciała mieć z nami nic wspólnego.

Pocałował ją w skroń.

- Podzielę się z tobą rodziną. Czasami chętnie bym się ich pozbył.

- Kłamiesz - zaśmiała się.

Osiągnął swój cel. Ariel znów się uśmiechała.

W tańcu ocierali się o siebie. Jacob żałował, że nie są sami, ale przez wzgląd na nią tak było lepiej.

Popłynęła kolejna melodia. Zespół porzucił skoczne przeboje i przypominał gościom o pięknym księżycu nad głowami. Jacob tak poprowadził Ariel, że znaleźli się na tarasie, w ciemności.

- Zasłużyłaś na urodzinowy pocałunek - rzekł.

- Sądziłam, że powiesz: klapsa.

- Nie kuś. - Musnął wargami jej czoło. Poczł znajomy zapach perfum, lekki i działający na wyobraźnię. - Wszystkiego najlepszego.

- Jestem o rok starsza. Mam dwadzieścia trzy lata, tylko siedem lat do trzydziestki. To prawie żadna różnica.

- Nadal jestem twoim lekarzem.

- Nigdy nie czułam się zdrowsza.

Objęła go za szyję, balansując na niebotycznych obcasach. Wargi Jacoba odnalazły jej usta.

- Musimy porozmawiać - rzekł nagle.

Już nie mógł udawać, że potrafi jej się oprzeć. Czekają ich jeszcze parę tygodni zdjęć, był boleśnie świadomy, że ulegnie Ariel... i to niedługo. Najpierw jednak musiała coś wiedzieć.

Wsunęła rękę pod jego koszulę. Pragnął jej. Czy nazwie to katastrofą czy zaspokojeniem, rezultat będzie ten sam. Kiedy lekko podrapała go po piersi, gwałtownie się cofnęła.

- Nie mogę się doczekać, co masz do powiedzenia - rzekła schrypniętym głosem. - Ale czasami czyny mówią więcej niż słowa.

Pocałunki stawały się coraz gorętsze. W tropikalnym upale po plecach Jacoba spływał pot. Skóra Ariel była wilgotna.

- Musimy wracać do środka. Nie mogę opuścić własnego przyjęcia. To byłoby niegrzeczne.

Jacob paskudnie przeklął.

- Ty idź, ja jeszcze nie mogę.

Ariel zawahała się, dotknęła go.

- Nic ci nie jest?

Oparł się o ścianę budynku, z trudem łapiąc oddech.

- Idź - warknął. - Idź.

Wreszcie Ariel rozplynęła się w ciemności nocy.

Jacob wciągnął powietrze, walenie własnego serca mało go nie ogłuszyło. Zamknął oczy i modlił się o rozsądek. Ale ten nie powracał. Ariel zniweczyła jedno, na co zawsze mógł liczyć. Jego samokontrolę. Jeśli sama perspektywa kochania się z nią tak na niego działała, co by się stało, gdyby zakochał się w Ariel?

Czuł się jak wyczerpany pływak. Tak daleko już wypłynął na głęboką wodę, że powrót był niemożliwy. Z kolei płynięcie przed siebie było potencjalnie śmiertelne.

W końcu wrócił na przyjęcie, tłumacząc nieobecność ważnym telefonem. Ariel była na parkiecie, otoczona tłumem wielbicieli. Mina musiała zdradzić Jacoba, bo małomówny Brinkman wypił łyk szkockiej i zapytał:

- Co cię gryzie?

Jacob wzruszył ramionami.

- Nie jestem zwierzęciem imprezowym.

- No to związałeś się z niewłaściwą dziewczyną. Ariel żyje po to, by się bawić. Nie mówię tego w obraźliwym sensie - dodał szybko. - Jest najmniej prózną gwiazdą, jaką znam. Ciężko pracuje, jest piękna i utalentowana. Ludzie do niej lgną.

- Widzę - rzekł Jacob, wodząc za nią wzrokiem. Omal nie zacisnął zębów. - Powiedz mi, Rod. Wierzysz w to, co wypisują o niej tabloidy?

Brinkman prychnął.

- My to nazywamy fikcją.

- Ale ci wszyscy mężczyźni. Czy wykorzystują jej dobroć?

Rod zmrużył oczy, przenosząc spojrzenie na Ariel.

- Pewnie próbują. Ale nie lekceważ Ariel. Żyje w tym biznesie i zachowała nie tylko rozsądek, ale i charakter. Niczego nie udaje. To rzadkie u kobiet, a jeszcze rzadsze w zawodzie, który rodzi narcyzm.

- Nie jestem zazdrosny.

- Nigdy tak nie pomyślałem. Mężczyzna lubi ocenić koszty, zanim podejmie ryzyko.

- Jakie ryzyko?

- Nie udawaj, Wolff. Dwa razy spotkała cię tragedia. Znam twoją historię. Sprawdziłem cię, gdy Ariel się z tobą pojawiła. Nie mogę sobie pozwolić na żadne niespodzianki. Ariel to moje pieniądze.

- Tak ją postrzegasz?

- Częścią mojej pracy jest obliczanie wszystkiego w dolarach. Osobiście ją lubię. Gdybym kiedykolwiek był dość głupi, by mieć dzieci, mam nadzieję, że jedno z nich byłoby do niej podobne.

Melodia dobiegła końca, zespół ogłosił przerwę. Jacob liczył sekundy do powrotu Ariel do stolika. Wstał i podał jej szklankę wody.

- Zgrzałaś się.

Przechyliła głowę i wypila do dna.

- Jestem gorąca, a tym masz szczęście, że zabierasz mnie do domu.

Brinkman zarechotał, rozbawiony nieskrywanym pożądaniem Jacoba.

Ariel pocałowała go w czubek głowy.

- Nie czekaj na nas. My z panem Wolffem idziemy poszukać odludnego miejsca na plaży i wyc do księżycyca.

Wzięła Jacoba za rękę i pociągnęła do wyjścia. Co najmniej trzy osoby próbowały ich zatrzymać, lecz Ariel brnęła naprzód. Starła się sobie przypomnieć, gdzie zaparkowali samochód. Zapadła już ciemność, a światła na zewnątrz prawie nie istniały. Księżyc wisiał nisko na niebie, częściowo zasłonięty przez budynek.

- Tam. - Jacob przejął dowodzenie i objął ją w talii.

Zamiast otworzyć jej drzwi, przygniół ją do boku auta.

- Przestałam się obściskować na parkingach, jak zrobiłam maturę.

Jacob oparł dłonie po obu stronach Ariel.

- Żadnego obściskiwania, księżniczko. Jestem śmiertelnie poważny.

Jej zmysły wyostrzyła świadomość, że znaleźli się z Jacobem na krańcu wyspy, ale także w punkcie zwrotnym ich relacji. Z restauracji płynęła cicha muzyka. Wargi Jacoba powoli znalazły jej usta. Smakowała kokosowym deserem. Po wcześniejszych uściskach Jacob zapanował nad pożądaniem i pieścił ją z czułością.

- Nie skarzę się - mruknęła - ale przydałoby się więcej prywatności.

Oparł czoło na jej czole.

- Jesteś pewna, że nie możemy tego zrobić na tylnym siedzeniu?

- Lubię, kiedy się zapominasz.

Jacob zeszywniał, a ona w duchu przeklęła impulsywne słowa.

- Musimy porozmawiać - rzekł cicho, odsuwając się od niej. - Są rzeczy, o których powinnaś wiedzieć. Wsiadaj do samochodu.

Nastrój zmienił się tak gwałtownie, że Ariel czuła się, jakby dostała w twarz. Przeraziła ją ta przemiana.

- Ja wolę mniej słów i więcej czynów - oznajmiła, trzaskając drzwiami i moszcząc się na skórzanym siedzeniu.

Jej próba żartu nie przyniosła zamierzonego skutku.

- Nie masz nic przeciwko przejażdżce?

- Oczywiście, że nie.



Jacob prowadził samochód tak, jak robił wszystko inne - ze spokojem i wprawą. Po chwili zjechał na piaszczystą drogę prowadzącą na brzeg oceanu. Pod palmą kokosową zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Bez słowa wysiadł i poszedł na tył samochodu. Kiedy wrócił otworzył drzwi, trzymał grubą koc.

- Chodź - powiedział do Ariel.

Zdjął jej buty i schował je do kieszeni marynarki. Potem pomógł Ariel wsiąść i pocałował ją. To był powściągliwy pocałunek, za to pełen obietnic. Rozłożył koc tuż za linią, gdzie sięgały fale.

- Usiądź, księżniczko.

Usiedli obok siebie. Jacob oparł się na rękach i wyciągnął przed siebie nogi. Ariel podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami, lekko drżąc z zimna. Jacob zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Dziękuję.

Nie usłyszał jej. Przybrał surowy wyraz twarzy. Ariel nieśmiało położyła mu rękę na ramieniu.

- O czym chcesz rozmawiać?

Obrócił się do niej z autoironicznym uśmiechem.

- Siedzę na odludnej plaży w tropikach z amerykańską gwiazdą. Jak to się stało?

Wzruszyła ramionami.

- Ja cię do tego zmusiłam. Przepraszam. Nie jestem chora. Mogłeś zostać ze swoimi zlewkami i palnikami Bunsena.

Udało jej się go rozśmieszyć.

- Czy ty w ogóle chodziłaś na lekcje chemii?

- Wybrałam biologię, ale nie byłam w stanie dotknąć martwych zwierząt, więc mnie wyrzucili.

- Co potem?

- Geologia. Miałam dobrą pamięć. Na chemii też dawałam radę. Wciąż potrafię wyrecytować tablicę pierwiastków. Chcesz usłyszeć?

- Dziękuję nie. - Westchnął z zakłopotaną miną. - Nie chcę, żebyśmy coś przed sobą ukrywali. Jeśli zostaniemy kochankami, zasługujesz na moją szczerłość.

- Tylko nie mów, że w zamku są lochy pełne martwych ciał.

- Nic się nie bój. To nic strasznego.

Ariel usiadła do niego twarzą, podkulając pod siebie nogi.

- No to mów.

Jacob położył się na plecach z rękami pod głową.

- Dorastałem jak więzień. Po śmierci matki i ciotki ojciec i stryj ukrywali nas przed światem. Miałem wielu nauczycieli, zrobiłem eksternistycznie pierwszy kurs na poziomie uniwersyteckim, zanim zacząłem się golić. Pewnego dnia spojrzałem w lustro i zdałem sobie sprawę, że mam osiemnaście lat i nie byłem na randce.

Ariel milczała. Trudno było pogodzić malowany przez niego obraz z pełnym energii mężczyzną, który leżał obok.

- Tylko w jeden sposób mogliśmy przekonać ojca, żeby pozwolił nam pojechać do college'u. Musieliśmy posługiwać się fałszywym nazwiskiem. Ojciec i stryj nawet wówczas się o nas bali.

- Twoi koledzy znali prawdę?

- Nikt jej nie znał. Na początku trzymałem się na uboczu. Choć byłem typowym napalonym nastolatkiem, dziewczęta, które poznałem, były tak głupie, że nie mogłem tego znieść, nawet po to, by się z którąś przespać.

- To mnie jakoś nie dziwi. Założę się, że urodziłeś się poważny.

Zignorował jej przytyk.

- Potem poznałem Dianę. Stażystkę, o której ci mówiłem. Tę, która zmarła. Miała stypendium na uniwersytecie, tak jak ja. Dość szybko mocno się zaangażowaliśmy, ale nawet kochając się nieprzerwanie, nie traciliśmy z oczu naszego celu. Postanowiliśmy zrobić wszystko, żeby przyjęli nas na tę samą uczelnię medyczną. Udało się. Wtedy już wiedzieliśmy, że nasz związek to coś poważnego. Oświadczyłem się. Diana wraz z matką zaczęły planować ślub na miesiąc po naszym dyplomie.

Ariel nie chciała więcej słyszeć, ale milczący dotąd Jacob otworzył się i słowa wylewały się z jego ust nieprzerwanym potokiem. Opuściła głowę, nie chciała widzieć jego zbolącej miny.

- Kiedy zmarła - podjął - straciłem głowę. Gdybym miał normalne dzieciństwo i lata młodości, potrafiłbym sobie z tym poradzić. Czułem się, jakby mi wszystko skradziono. Matkę, najlepszego przyjaciela, Dianę. Egzystowałem tylko dzięki medycynie, choć przez jakiś czas wykonywałem pracę mechanicznie.

- Kiedy umarła Diana?

- Pięć lat, trzy miesiące i dwadzieścia sześć dni temu. Zgodziłem się ci pomóc, bo już nigdy nie chcę czuć się tak bezradny. Chciałem mieć pewność, że mogę pomóc, nawet jeśli nie zdołałem pomóc Dianie.

- Czemu mi to mówisz?

- Diana była moją pierwszą i ostatnią miłością. - Przewrócił się na bok i wsparł głowę na rękę. - Pierwszą i ostatnią kochanką. Nie potrafię się tak związać z inną kobietą. Więc wybrałem celibat. Złożyłem lekarską przysięgę, że nikogo nie skrzywdzę. Złamanie komuś serca to też krzywda.

- Myślisz, że zakocham się w tobie?

- Mam nadzieję, że nie. Proszę, żebyś tego nie robiła. Jeśli jestem arogancki, wybacz. Wiem, że masz spore doświadczenie, więc nie można wykluczyć, że to ja bardziej ryzykuję.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że on wciąż kocha narzeczoną. To by wyjaśniało, czemu tak opiera się Ariel. Mimo to go pragnęła. Może jednak zdoła go w sobie rozkochać. Położyła się obok niego.

- Ostrzegłeś mnie. A teraz mnie pocałuj.

Ich twarze dzieliły centymetry. Jacob ani drgnął.

- Jesteś przystojnym, silnym, seksownym mężczyzną. Wezmę tyle, ile mi dasz. Zgoda?

Jacob położył się na niej, rozsuwając jej nogi. Warstwy materiału szerokiej spódnicy szeleściły między nimi.

- Jesteś mi droga, Ariel.

- Udowodnij to.

Niecierpliwie zsunął jej ramiączko.

- Uwielbiam twoje piersi. - Ściągnął w dół stanik sukni.

Teraz wszystko działo się już szybko. Jacob obrócił ją na bok i sięgnął do suwaka. Potem uniósł ją jak lalkę i zdjął jej suknię, zostawiając ją w samym stringach. Ariel zasłoniła piersi.

- Przestań, ja też chcę cię widzieć.

Jacob zamarł jak dzikie zwierzę, które wyczuło niebezpieczeństwo. Kiedy Ariel pociągnęła za koszulę, usiadł i zdjął ją przez głowę. Trochę się bała. Czy mężczyzna, który od pięciu lat nie uprawiał seksu, zdoła być delikatny?

Jacob wyciągnął ręce i ujął w dłonie jej piersi. Słabe światło księżyca skąpało ich w niezwykłym blasku. Ale Jacob nie był mirażem. Klęczeli naprzeciw siebie. Lekki wiatr osuszył pot na karku Ariel.

Z czułym uśmiechem Jacob odgarnął jej włosy z twarzy.

- Wyglądasz jak syrena. Trudno uwierzyć, że jesteś prawdziwa.

Przez ulotny moment Ariel wspomniała Dianę, ale szybko odsunęła to od siebie. Jacob był tutaj, z nią, i tylko to się liczyło. Czowała się jednocześnie onieśmielona i odważna, ujęła jego członek i zaczęła głaskać. Skutek był elektryzujący. Jacob odchylił głowę i znieruchomiał.

- Ariel... - To było bolesne błaganie.

Najpierw jedną ręką przesuwiała w górę i w dół, potem dołączyła do tego drugą rękę, pieszcząc go i szepcząc jego imię. Nagle Jacob krzyknął. Ariel poczuła krople wilgoci na dłoni. Jacob zgiął się wpół i oparł czoło na jej ramieniu.

Nie wiedząc, co zrobić, objęła go i trzymała w uścisku.

Ten silny mężczyzna drżał w jej ramionach. Czy będzie zły, gdy dojdzie do siebie? Czy będzie miał jej za złe, że pozbawiła go samokontroli?

Pogłaskał ją po głowie, jego oddech wracał do normy.

- Wybacz, księżniczko. Od tej chwili będzie już lepiej. - Zaśmiał się. - Prawdę mówiąc, tak było najlepiej. Nie chcę się z tobą spieszyć.

- Obiecanki cacanki - zażartowała.

Jacob się wyprostował. Ariel zorientowała się, że znów był gotowy do seksu. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie.

- Zaczarowałaś mnie. Już sam siebie nie poznaję.

Położyła dłonie na jego dłoniach, unosząc twarz do księżycy.

- Kochaj się ze mną. Niczego nie będziemy analizować ani żałować. Tylko przyjemność. Obiecałeś.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jacob starał się pozbierać, ale nie było to proste. Ariel drżała w jego ramionach. Mimowolnie ją uspokajał, głaskał po głowie. Był poruszony. Ariel była odpowiedzią na wszystkie jego niewypowiedziane błagania, nagrodą za dotychczasowe życie, kiedy starał się najlepiej, jak mógł.

Teraz pragnął tylko ją zadowolić, ale nie wiedział, jak to zrobić. Była szczodra, otwarta, kochająca. Jacob był emocjonalnie sterylny.

Położył ręce na jej kształtnej pupie i przyciągnął ją do siebie.

- Obejmij mnie za szyję - poprosił.

Ostrożnie podniósł się i zachwiał, gdy Ariel otoczyła go nogami w pasie.

Jacob ruszył z nią do wody. W małej zatoce fale ledwie marszczyły powierzchnię wody. Wszedł do oceanu i wzdrygnął się, bo woda była zimna. Kiedy zatrzymał się, stojąc do pasa w wodzie, Ariel wreszcie się odezwała:

- Chcesz mnie utopić? Nie radziłabym ci. Rod by się wściekł.

- Ufasz mi?

- Zawsze.

Takie proste słowo. Choć pewnie na to zaufanie nie zasłużył. Jedną ręką wyjmował szpilki z koka Ariel i po kolei wrzucał je do wody. Jej włosy rozsypały się jak płynne złoto, zasłaniając ramiona.

W ciemności zabłysnął znajomy figlarny uśmiech.

- Chcesz sobie wpisać fryzjerstwo do CV?

- Chcę, żebyś unosiła się na wodzie - rzekł. - Będę trzymał pod tobą rękę. - Położył ją na wodzie z rękami wyciągniętymi za głową. - Zamknij oczy.

Ariel go posłuchała, co bardzo go podnieciło.

- Co teraz?

- Nic, tylko czuj.

Wolną ręką czesał jej włosy, oddzielał kosmyk po kosmyku. Teraz naprawdę wyglądała jak syrena.

Głaskał jej czoło, nos, policzki i obojczyk. Ariel leżała spokojna, jakby nie oddychała. Białe piersi sterczały nad powierzchnią wody. Przesuwając dłoń na płaski brzuch, Jacob trafił na stringi. Dotknął jej delikatnie, a ona uniosła biodra. W tym momencie zaczęła tonąć. Jacob podłożył pod nią obie ręce.

- Przestań. Niezależnie od tego, co zrobię, masz się zrelaksować. Rozumiesz?

- Tak - szepnęła.

- Zimno ci?

- Nie.

Znów jej dotknął. Tym razem usłyszał zduszony jęk. Odsunął cienki pasek stringów i zadrzał, choć było mu gorąco. Musnął ją opuszkami palca, a potem wsunął w nią palec, ale tylko odrobinę, jednocześnie pieszcząc ją kciukiem. Wyobraził sobie, że właśnie ją posiadał.

- Obejmij mnie nogami. Ręce trzymaj za głowę. Była taka piękna, tak ufna.

Jednym ruchem Jacob zerwał jej stringi i nawet nie zauważył, że woda porwała je dwab.

Ariel była zupełnie naga, całkiem bezbronna. Wszedł głębiej do wody, by mogła spleść nogi na jego karku. Jej mokre uda na jego ramionach lśniły w świetle księżyca. Jacob pochylił głowę i pocałował jej najwrażliwsze miejsce. Miała smak soli i tajemnicy. Już nie potrafiła trwać nieruchomo.

Krzyk Ariel odbił się echem po powierzchni wody.

Nie czekając, aż miną jej dreszcze, chwycił ją w ramiona i ruszył na brzeg. Jej wargi były rozchylone, oczy zamknięte. Położył ją na kocu.

- Spójrz na mnie - powiedział. - Będę się z tobą kochał.

Jej zamglone oczy patrzyły na niego z niemym błaganiem.

- Nie wiedziałam, że może być tak cudownie. Chcę więcej.

Jacob się zaśmiał.

- Wszystko, co księżniczka sobie życzy - urwał. - W kieszeni spodni mam prezerwatywy. Nie ruszaj się.

Chwyciła go za nadgarstek.

- Biorę pigułkę.

- To za mało. Kiedy ostatnio się badałaś? Unosząc się na łokciach, spojrzała mu w oczy.

- Przysięgam na życie mojej matki. Niczego nie musisz się obawiać.

Lekarz nie igra z ludzkim życiem, lecz Ariel dotąd go nie okłamała. Bóg jeden wie, że nie chciał, by cokolwiek ich dzieliło.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście.

Kłęcząc, wsunął dłonie pod jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, wciąż na nią patrząc.

- Przestań się gapić - powiedziała z zażenowaniem. - Zrób to.

- Słyszałaś kiedyś o delektowaniu się oczekiwaniem?

- Już się dość nadelektowałam, wielkie dzięki. Jacob pochylił się od dawna gotowy.

- Tylko powoli.

Pchnął lekko do przodu, niewiele ponad centymetr, i napotkał opór. Przeklinając ciemność, która nie pozwalała mu zobaczyć twarzy Ariel, znieruchomiał.

- Ariel? - spytał schrypniętym głosem.

Przygryzła wargę, tyle zdołał zobaczyć.

- To mój pierwszy raz, doktorze - rzekła nonszalancko. - Więc się nie spiesz.

- Jesteś dziewczyną? - Królowa tabletek?

Coś mu się nie zgadzało.

- Chcesz teraz o tym rozmawiać czy może skończyć to, co zaczęłaś?

Jej cierpki ton przypomniał Jacobowi, że Ariel nie jest trusią. Musiał też przyznać, że go przechytryła. Gdyby znał prawdę, do niczego by nie doszło.

- A niech cię - burknął, wchodząc w nią, aż bariera została przerwana.

Krzyk Ariel i łza, która popłynęła po policzku, wypełniły go poczuciem winy.

- Nie złość się, ja tego chcę. Pragnę cię. Nie psuj tego.

W tej chwili zaląła go fala czułości. Kciukiem otarł jej łzy i powoli zdobywał Ariel, aż jej niedoświadczone ciało w pełni go przyjęło.

- Oddychaj, księżniczko, nie ruszę się, dopóki nie będziesz gotowa. - Pocałował ją, by jej pokazać, jak wiele to dla niego znaczy.

- Już dobrze, to naprawdę miłe.

Miłe? Cofnął się i znów pchnął, ale niezbyt mocno, by się do niego przyzwyczaiła.

- Powiedz mi, jak zboli - prosił, choć szczerze mówiąc, gdyby miał teraz przestać, chyba zwijałby się z bólu.

Ariel oplotła go nogami w pasie.

- To przyjemny ból. Cieszę się, że jesteś pierwszy. Czekałam na takiego mężczyznę jak ty. Mądrego i dobrego.

Słowa Ariel wywołały w nim chęć ucieczki. Nie był bohaterem. Odpowiedzialność łącząca się z jej słowami była nie do zniesienia. Nadal jednak jej pragnął, więc coraz szybciej poruszał biodrami.

- Nic nie mów. Skup się.

Ich ciała znalazły wspólny rytm. Choć Ariel była niedoświadczona, nadrabiała entuzjazmem i odwagą. Ból został zastąpiony przez ogień. Niezdolny do logicznego myślenia Jacob kochał się z nią jak szalony, szukając własnego skrawka nieba. Orgazm, gdy w końcu nadszedł, przeniósł ich tam, gdzie ekstaza jest bólem, a ból ekstazą. Gdzieś z tyłu głowy Jacob wiedział, że powinien sturlać się z Ariel, ale nie miał na to siły. Kiedy odzyskał oddech, przekręcił się na bok, ciągnąc Ariel ze sobą. Wtuliła się w niego tak, jakby od zawsze byli kochankami.

Księżyc się schował, plażę spowiała ciemność. Nad głowami błyszczały gwiazdy. Jacob pogłaskał plecy Ariel.

- Nie przyznałaś się, że jesteś dziewicą, bobym cię nie tknął.

Odwróciła się do niego plecami, nadal w niego wtulona.

- Masz rację.

Usłyszał, że ona płacze. Bez namysłu wypalił:

- Niczego nie żałuję, Ariel. Ten wieczór to cud. Ty jesteś cudem.



Pieścił jej piersi, pijany świadomością, że żaden mężczyzna nie widział jej takiej jak on. Czy nie wiedziała, że nie jest tego godzien? Ariel zasługiwała na dużo więcej.

Jedyną odpowiedzią było ciche westchnienie.

Położył się znów na niej, bez problemu znajdując swój raj na ziemi.

- Spójrz mi w oczy. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę cię miał dosyć.

Ariel uniosła biodra, objęła go za szyję i pocałowała. Jej wargi były słodkie, namiętne, uzależniające. Zdawało mu się, że znów jednocześnie osiągnęli orgazm, ale nie był tego pewien. Jeszcze nie znał dobrze jej ciała. Zanim się nad tym zastanowił, pokonało go zmęczenie i jak gwałtowna fala wciągnęło w sen.

Ariel obudziła się, czując, że mały krab wędruje po jej stopie. Zrzuciła go leniwie i ziewnęła. Nad plażą wciąż wisiała noc, ale na horyzoncie słabe światło walczyło z nią o dominację.

Przypomniała sobie, co się wydarzyło, choć ledwie śmiała się do tego przyznać. Jacob obejmował ją lewą ręką. Oboje byli nadzy, choć przykrył ich marynarką. Zmarzły jej nogi, ale tam, gdzie się dotykali, czuła miłe ciepło.

Czuła też przyjemny ból, przywołujący żywe obrazy namiętności, sposobu, w jaki Jacob odkrył jej zmysłowość.

Mimo to Ariel ogarnął smutek. Prawdzie nie da się zaprzeczyć, hollywoodzkie szczęśliwe zakończenie nie zawsze jest możliwe. Zakochała się w mężczyźnie, który po-grzebał swoje serce razem ze zmarłą narzeczoną. Był dobry i do bólu uczciwy, ale mur, jakim się otoczył, był tak mocny i nienaruszalny jak góra, na której mieszkał.

Teraz będzie już tylko gorzej. Wcześniej marzyła o tym, by należeć do Jacoba. Snuła dziecinne fantazje. Teraz, gdy już się z nim kochała, wiedziała, jaka to radość. Ale on wcale nie pragnął się do niej zbliżyć, od początku jasno to oznajmił. To jej wina, że leżeli teraz spleceni na pustej plaży. Instykt mówił jej, że Jacob po raz ostatni ją tak trzyma. Nie tolerował błędów u siebie ani u innych. Choć w chwili zapamiętania obiecał, że niczego nie będzie żałował, w zimnym świetle dnia rozsądek może przeważać.

A skoro tak, Ariel miała prawo do ostatniego wspomnienia. Ostrożnie przewróciła go na plecy. Jęknął, ale nie podniósł powiek. Delikatnie ujęła jego członek, zauważając ze zdumieniem i podnieceniem, jak zmienia się w jej dłoni. Ostrożnie, by nie obudzić

Jacoba, usiadła na nim. Jacob w półśnie chwycił ją za pośladki. Zamrugął i uniósł powieki.

- Ariel? - odezwał się nieprzytomny.

Pochyliła się i pocałowała go, jej wilgotne włosy zakryły ich twarze.

- Chyba nie masz nic przeciw - zażartowała.

- Daj mi chwilkę.

Choć Ariel na pozór dominowała w tym układzie, nie było wątpliwości, kto przejął kontrolę. Jacob usiadł, objął ją i całował jej piersi, aż drżała na całym ciele, choć była rozpalona. Potem wsunął między nich dłoń i dodatkowo pieścił ją palcami, doprowadzając ją do orgazmu. Tym razem już bez lęku i dyskomfortu pierwszego razu.

Ledwie świadoma tego, co się wokół niej dzieje, Ariel poczuła, że Jacob znieruchomiał, a później opadł na nią jak szmaciana lalka.

- Doktorku - szepnęła. - W tobie chyba diabeł siedzi. - Wątpiła, by ją słyszał, bo już zapadł w sen.

Koc, na którym leżeli, był wilgotny i lepki. Po chwili Ariel poczuła, że nogi jej zmarzły.

- Jacob, obudź się. Muszę lecieć na zdjęcia. Boże, nigdy się nie spóźniam.

- Co... - Usiadł, zerknął na zegarek i przeklął. - To moja wina. Powinienem był nastawić alarm.

Wkładając suknię, Ariel trzęsła się z zimna.

- Dzisiaj kręcą w porcie. Może Rod zacznie od ujęć statków i marynarzy. Może nie będzie taki zły, że mnie nie ma. - Wątpiła w to, ale nie chciała, by Jacob czuł się odpowiedzialny.

W samochodzie włączył ogrzewanie. W małej torebce Ariel miała grzebień, puder i błyszczyk. Przeglądając się w samochodowym lusterku, najlepiej jak mogła doprowadziła twarz i włosy do porządku.

Jacob chwycił ją za nadgarstek.

- Dziękuję - rzekł cicho. - Nigdy nie zapomnę tej nocy.

- Ja też.

Nie padły żadne deklaracje wiecznej miłości. Żadne obietnice. Ariel piekły oczy, gardło miała ściśnięte. Nie będzie płakać. Nie przy nim w każdym razie.

Kiedy jechali wyboistą drogą, Ariel jęknęła.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Co?

- Nie mogę pokazać się w tym, w czym byłam wczoraj. Wszyscy będą wiedzieli, co robiliśmy.

- Wpadnijmy po drodze do willi.

- To w przeciwnym kierunku.

Zaciskając zęby, Jacob wydusił:

- To co mam zrobić?

Ariel szybko się zastanowiła. Odwróciła się do niego i położyła rękę na jego udzie.

- Mam to gdzieś. Przecież i tak uważają nas za parę. Zaraz przebiorę się w kostium.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Ariel... Musimy porozmawiać o tym, co się stało. Miała teraz szansę, by wybawić go z opresji.

- Było cudownie. Może poza tym, że nie mam majtek. - Zaśmiała się na siłę.

Jacob milczał tak długo, że Ariel zaczęła się niepokoić.

- Jestem ci winien przeprosiny. Kiedy powiedziałaś mi prawdę, mogłem to prze-rwać.

- Nie chciałam, żebyś przerywał. Myślałam, że już to ustaliliśmy.

Skręcił na główną drogę.

- Pierwszy raz zasługuje na romantyczną atmosferę, miękkie światło i wygodne łóżko.

Uśmiechnęła się i na myśl b tym, co robili, poczuła przyjemne, choć niepozbowio-  
ne poczucia winy ciepło.

- Było romantycznie. Świecił księżyc, a koc musiał być wygodny, skoro spaliśmy na nim kilka godzin.

- Wiesz, o czym mówię.

- Życie to nie film, wiem to lepiej niż inni. Ale wierz mi, że nic nie mogłoby sprawić, by ta noc była bardziej cudowna. - Chyba że wyznałby jej miłość. - Więc zostawmy ten temat.

Przez pozostałe pół godziny jazdy Jacob milczał. Kiedy przyjechali do English Harbour, Ariel wyskoczyła z samochodu i pobiegła do garderoby. Widząc chodzącego w tę i z powrotem Roda, zatrzymała się.

Twarz Roda była czerwona.

- Gdzieś ty się, do diabła, podziewała? - Uniósł rękę. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

Ariel stanęła naprzeciw niego z walącym sercem.

- Co się stało?

Rod był zbyt zdenerwowany, by chodziło tylko o spóźnienie. Ariel uświadomiła sobie z przerażeniem, że na całą noc zostawili z Jacobem komórki w samochodzie.

Rod położył dłonie na jej ramionach.

- Twoja matka jest na intensywnej terapii.

Ariel zachwiała się. Jacob chwycił ją od tyłu i podtrzymał.

- Mogę szybko sprowadzić tu samolot. Rod potrząsnął głową.

- Zarezerwowaliśmy wam bilety na następny lot do LA. Za pół godziny. Na lotnisku na was czekają i w razie czego zatrzymają samolot. Trochę wykorzystałem swoje znajomości - wyznał. - Harriet przywiozła wasze bagaże. Nie macie czasu się przebrać. Włożyła wam ubrania do toreb podręcznych. Zawiezie was na lotnisko. Idźcie już - rzekł pełen współczucia. - Jedź do matki. Zaczekamy tu na ciebie.

Ariel nie bardzo wiedziała, co działo się w ciągu kolejnych ośmiu godzin. Prawdopodobnie Jacob wrzucił jej do szklanki coś na sen. W Houston mieli przesiadkę, tyle zapamiętała. Podczas lotu z Antigui do Houston pasażerowie ją rozpoznali. Wszyscy wiedzieli, że na wyspie kręca film. W innych okolicznościach byłaby zażenowana, że ludzie widzą ją w takim stanie, ale w obecnej sytuacji było jej wszystko jedno. Załoga samolotu została uprzedzona i stewardesy były pełne troski. Jacob chronił Ariel przed niekoniecznymi rozmowami.

Wreszcie dotarli do celu podróży. Szpital w LA nie różnił się od szpitali w innych miejscach. Jacob proponował, że poczeka na korytarzu, jednak Ariel błagała go, by jej towarzyszył. Jej siły i zdrowie psychiczne zostały w ciągu minionej doby wystawione na ciężką próbę.

Kiedy weszli za parawan, ujrzeli szczupłą, poszarzałą twarz kobiety, która leżała z zamkniętymi oczami. Ariel zamrugła, by łzy nie popłynęły po policzkach.

- Mamo - rzekła cicho. - To ja.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jacob patrzył na obejmujące się kobiety. Ariel przysiadła na brzegu łóżka. Matka była za słaba, by choć trochę się podnieść. Podobieństwo, niezależnie od śmiertelnej choroby pani Dane, było uderzające. Nie pamiętał, by Ariel wspominała wiek matki, ale nie mogła mieć więcej niż czterdzieści pięć lat. Jej jasne włosy, w przeciwieństwie do włosów Ariel, były krótko ostrzyżone, ale miała te same klasyczne rysy.

Ariel poklepała matkę po ręce.

- Co się stało, mamu? Czemu tu jesteś?

- Zapalenie płuc - odparła matka i rozkaszała się. Kiedy znów mogła mówić, rzekła: - Lekarz powiedział, że mój system odpornościowy jest osłabiony przez chemię. Ale nie powinnaś była przyjeżdżać, kochanie.

- Nie żartuj. Muszę tu być.

- Kręcisz film.

- Nie przejmuj się tym. Pan Brinkman jest ze mnie zadowolony. Chyba jesteśmy nawet do przodu ze zdjęciami.

- Oglądałam wczoraj wiadomości. Zbliża się tropikalny sztorm. Musisz wracać, kochanie. Rozmawialiśmy o tym. Przysięgam, że przed twoim powrotem nie umrę.

Ariel zamruwała.

- To nie jest zabawne. Matka ścisnęła jej rękę.

- Jestem z ciebie dumna, kochanie. Jesteś utalentowana, mądra i dobra. Nie mogłabym mieć lepszej córki.

- Uważaj. - Ariel wytarła nos grzbietem dłoni. - Jak przesadzisz, naprawdę pomyślę, że umierasz. To ja podpaliłam firanki i próbowałam upiec nogi Barbie w tosterze.

- Byłaś pełna życia.

- Byłam niepoprawna.

Znów się objęły. Przez ulotny moment oczami wyobraźni Jacob ujrział swoją matkę, która przytulała go przed snem. To było dobre, ciepłe wspomnienie.

Z bólem spojrział na Ariel. Patrząc na jej matkę, jako lekarz widział prawdę. Może nie stanie się to jutro ani za tydzień, ale wkrótce. I w żaden sposób nie mógł zmniejszyć nadchodzącego bólu.

Pani Dane podniosła wzrok na Jacoba i spytała, zniżając głos:

- To ten lekarz?

Ariel skinęła głową.

- Na planie znany jako mój chłopak. Nikt niczego nie podejrzewa. Na szczęście jestem zdrowa.

Matka zawiesiła wzrok na Jacobie, jakby o coś go podejrzewała. Poklepała córkę po ręce.

- Zejdiesz do kiosku i przyniesiesz mi ostatnie wydanie „People”? Podobno są tam twoje zdjęcia. A my z Jacobem się poznamy.

Jacob widział wahanie Ariel. Matka nie miała siły mówić, a co dopiero czytać.

- Idź, Ariel - powiedziała matka. - Obiecuję, że nie wyznam mu twoich wstydlivych tajemnic.

Jacob się zaśmiał.

- Kilka już znam.

Kiedy Ariel niechętnie go mijiała, dotknął jej ręki i poczuł, że ledwie się trzyma. Wyszła z pokoju, a Jacob wziął krzesło i usiadł obok łóżka.

- Niech się pani nie zmusza do wysiłku - rzekł cicho. - Proszę mi powiedzieć, co panią dręczy.

- Czy ona powiedziała prawdę? Już wyzdrowiała?

- Ataki malarii mogą się powtarzać przez rok albo dłużej. Ale odkąd jesteśmy na Antigui, czuje się dobrze.

- Ja umieram.

- Tak, powiedziała mi.

- Pan i tak by to wiedział, jest pan lekarzem.

- Nie wszystko układa się tak, jak by wynikało ze słów lekarzy. Wola walki pacjenta, stan choroby, sposób terapii... robią różnicę.

- Jest pan mądrym człowiekiem. Ale mój czas dobiega końca. Czy jest pan tą osobą, która po mojej śmierci zaopiekuje się Ariel?

Pani Dane przeszła do rzeczy. Jacob bał się tego pytania i swojej odpowiedzi.

- Ona jest silną młodą kobietą. Nie potrzebuje opieki mężczyzny. Ale pozostanę jej przyjacielem.

- Kocha ją pan?

Mężczyźni z rodziny Wolffów słynęli z arogancji i niezależności. Jacob mógłby jedną ciętą ripostą zakończyć tę rozmowę. Jednak tego nie zrobił.

- Szanuję ją i podziwiam. Jest jak powiew świeżego powietrza.

- Nie odpowiedział mi pan. Tak czy nie?

Lata traumy w miejscu jego serca zostawiły pustkę.

- Nie - odparł, wierząc, że mówi prawdę. - Nie kocham jej. Ale przysięgam pani, że będę się o nią troszczył.

Ariel zamarła za parawanem. Idąc do kiosku, przypomniała sobie, że Jacob potrzebuje kremu do golenia. Zawróciła, by spytać, jaki krem dla niego kupić, i usłyszała fragment rozmowy.

„Nie kocham jej”.

Raptem poczuła wielką pustkę i samotność. Palce miała odrętwiałe, cud, że nie upuściła portfela na podłogę. Stała jak sparalizowana, szlochając w duchu. Za tym parawanem znajdowało się dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie i którzy wkrótce ją opuszczą.

Pielęgniarki zerkały na nią z zaciekawieniem. Przygryzła wargę.

- Chciałam spytać, czy można przynieść kwiaty, ale już widzę tabliczkę - powiedziała do pielęgniarki.

Coś było nie tak. Jacob widział, że Ariel jest w szoku. Wcześniej na widok matki reagowała normalnie, łzami. Od powrotu z kiosku oczy miała suche, a twarz bez wyrazu.

Jakiś cichy głos przypomniał im, że powinni już opuścić szpital. Jacob pochylił się i uścisnął dłoń pani Dane.

- Proszę odpoczywać i jeść. Robić wszystko, co pani każą.



- Może pan na to liczyć. - Pani Dane uściskała córkę, ale ponad ramieniem Ariel spojrzała na Jacoba z wielkim smutkiem.

Szybkie kroki Ariel zdradzały wzburzenie. Jacob był ciekaw jej domu, ale mieli tak mało czasu, że zatrzymali się w hotelu obok szpitala, by jak najczęściej odwiedzać panią Dane. Hotel był niewyszukany, ale zadowalający. Gdy tylko się zameldowali i wprowadzili do pokoju, zasnęła. Jacob oglądał telewizję bez głosu. Ariel obudziła się sama przed szóstą.

- Pora wracać do szpitala - powiedziała.
- Musisz coś zjeść.
- Nie jestem głodna.
- Chociaż zupę - nalegał zaniepokojony jej bladością.
- Nie mogę. Chodźmy.

Tym razem wybrali się do szpitala spacerem. Świeciło słońce, niebo było bezchmurne. Ariel związała włosy w koński ogon, co podkreślało jej młodość i bezbronność.

- Mógłbyś mamę zbadać? Sprawdzić, czy lekarze się nie mylą?

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem jej lekarzem. Nie mam żadnych praw w tym szpitalu.
- A jeśli ona poprosi o konsultacje? Proszę, Jacobie. Nie mógł się oprzeć jej błagalnemu spojrzeniu.

- Pod warunkiem że twoja mama tego zechce. Zaczekam tu, porozmawiaj z nią.

Czekając bez końca, krążył po korytarzu. Ariel oczekiwała od niego cudu, a on nie był do tego zdolny. Kiedy poprosiła go do pokoju, pani Dane miała zamknięte oczy i z trudem oddychała.

- Zgodziła się, pielęgniarka przyniesie papiery, które musisz wypełnić.
- Muszę też zobaczyć jej kartę.
- Wiem.
- Chcesz przy tym być?

Ariel pogłaskała matkę po głowie.

- Mamo? Mam zostać?

Matka otworzyła oczy.

- Pozwól, żeby Jacob zrobił swoje, zostaw nas. Zawołamy cię, jak skończymy. - Spojrzała na Jacoba. - Zgadza się pan, doktorze Wolff?

- Oczywiście.

Tak dokładnie, jak to było możliwe, Jacob zbadał pacjentkę. Zapalenie płuc było poważne.

Kiedy skończył badanie, matka Ariel poczuła się gorzej. Pielęgniarka przyniosła jej lek przeciwbólowy. Jacob oparł się biodrem o ścianę i przeglądał długą kartę pani Dane.

Ostatnie wyniki krwi były alarmujące. Ale koktajl leków przepisany przez onkologa nie budził zastrzeżeń Jacoba. Do niczego nie mógł się przyczepić, co było równocześnie pocieszające i niepokojące, bo Ariel szukała u niego nadziei. Kiedy wysłał jej SMS, natychmiast do nich wróciła, nerwowo wykręcając palce.

- I jaki werdykt, doktorze?

- Możemy wyjść na zewnątrz?

Pani Dane otworzyła oczy, kręcąc głową.

- Proszę niczego przede mną nie ukrywać.

- Dobrze. - Jacob dotknął ramienia Ariel. - Może usiądziesz?

Przycupnęła na łóżku matki. Kobiety chwyciły się za ręce, patrząc na niego jak na kata.

- Twoja mama jest bardzo chora, ale o tym już wiesz. Antybiotyki powoli działają. Kiedy infekcją minie, nie będzie pani w gorszym stanie niż wcześniej.

- A rak? - spytała Ariel.

- Odbyłyście z lekarzem szczerą rozmowę. Nie mam powodu przypuszczać, że zostałyście wprowadzone w błąd. Jak dotąd leczenie przyniosło oczekiwany skutek.

Ariel patrzyła z nieczytelną miną.

- Rozczarowałem cię czy dodałem otuchy? - spytał.

- Jedno i drugie. Niczego nie zrobiłbyś inaczej?

- Nie

- Rozumiem.

Jacob poczuł ukłucie winy.

- Przepraszam - rzekł sztywno. - Wolalbym mieć lepsze wiadomości.

Matka spojrzała na Ariel z troską.

- To dobre wiadomości. Chcę siedzieć na sali, kiedy wywołają cię do odebrania Oscara.

- Jeszcze nie ma nawet daty premiery. Kto wie, czy zostanę nominowana. Akademia jest kapryśna. Mogą uznać, że jestem za młoda albo im się nie spodobam.

- Niemożliwe - rzekł Jacob. - Widziałem pani córkę w akcji. Nominację ma w kieszeni.

Pielęgniarka poprosiła, żeby już wyszli. Ariel uściskała matkę.

- Wrócimy rano.

- Jeśli przeniosą mnie do normalnego pokoju, chcę, żebyś wróciła do pracy.

Patrzyły sobie w oczy, pani Dane z uporem, Ariel ze smutkiem.

- Nie zostawię cię.

- Ariel. Może później zechcesz mieć wolny czas.

Jacob wzdrygnął się w duchu. Nikt go nie przygotował na śmierć matki. Rano jadła z nim śniadanie, wieczorem już jej nie było. Czy to lepiej widzieć zbliżający się koniec? Ariel zignorowała słowa matki.

- Porozmawiamy o tym później. Śpij dobrze.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Jacob wziął Ariel za rękę.

- Musisz zjeść kolację.

Przez chwilę wyglądała, jakby miała zaproponować. Potem się przygarbiła i poddała jego woli.

Po przejściu kilku przecznic w bocznej uliczce znaleźli małą włoską knajpkę. Już sam zapach zapraszał do środka.

Przyćmione światło, białe lniane obrusy i drewniane meble tworzyły przyjazną atmosferę. Na każdym stoliku w butelce służącej za świecznik paliła się czerwona świeca. W lokalu pełno było miejscowych gości, nie turystów, co znaczyło, że jedzenie jest tam naprawdę dobre.

Choć Ariel przez większość czasu milczała, Jacob namówił ją do zjedzenia połowy sałatki i prawie całej porcji lasagne. Zamówił też czerwone stołowe wino, bo uznał, że ją zrelaksuje. Na deser zjedli lody.

- Porozmawiaj ze mną, Ariel. Nie przywykłem do twojego milczenia - rzekł Jacob.

- Przepraszam, że cię nie zabawiam.

Jej sarkazm go zaskoczył. Nigdy nie była cyniczna, starała się nikogo nie urazić.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Rozumiem, że martwisz się o matkę.

- Powinieneś wracać do domu. - Jej oczy przypominały jezioro w zimie. - Podstępem odciągnęłam cię od kliniki i laboratorium. Nie zachorowałam. Poza tym, sporo już nakręciliśmy i beze mnie się nie obejdują. Jesteś wolny.

Jacob za nic by nie przyznał, że te cierpkie słowa bolały.

- Znow to robisz. Mówisz część tego, co chcesz powiedzieć. Nie wiem, o co ci chodzi. Czy jesteś na mnie zła, że nie mogę pomóc twojej matce? Jestem tu, bo tego chcę. Co się dzieje?

„Kocham cię, a ty mnie nie kochasz”. Co by to dało, gdyby rzuciła mu to w twarz? W tej chwili go nienawidziła. Jego troski, siły, pewności siebie. Z drugiej strony wstydziała się tej złości. To nie wina Jacoba, że się w nim zakochała. On był z nią szczery.

- Przepraszam. Niech będzie, że się martwię i jestem zmęczona.

- Masz prawo być rozbita, księżniczko. Nikt nie oczekuje, że ciągle będziesz się uśmiechać.

- Ale nie powinnam na tobie odreagowywać. Byłeś wspaniały.

Kiedy płacił rachunek, Ariel zastanawiała się, czy tej nocy będą się kochać. Według lokalnego czasu była ósma wieczorem, lecz Ariel była wyczerpana. Może wykorzysta chorobę matki jako wymówkę do tak jej potrzebnego dystansu. Miała złamane serce. Matka umierała. Jacob wkrótce wróci na swoją górę. „Nie kocham jej”. Czy kiedykolwiek zapomni o tych słowach?

W pokoju hotelowym Jacob zrzucił buty i położył się na łóżku.

- Ty pierwsza weź prysznic - rzekł sennym głosem.

Ariel zebrała swoje rzeczy i zamknęła się w łazience. Kiedy wyszła, Jacob już spał.

Nie mogła go dotknąć. Gdyby to zrobiła, mur, którym się otoczyła, runąłby. Tęsknota za jego uściskiem była bolesna. Wydawało się, że od chwili, gdy nauczył ją najwyższej rozkoszy, minęły dni, nie godziny.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jacob obudził się w ciemności zdeorientowany. Serce mu waliło, starał się przypomnieć sobie, gdzie jest.

Stopniowo wszystko do niego wracało. Leżał na kołdrze w ubraniu. Najwyraźniej zasnął, gdy Ariel brała prysznic. Odwrócił głowę i zerknął na podświetlony zegar na nocnym stoliku. Była 3.30. Wewnętrzny zegar kazał mu wstać, od domu dzieliły go trzy strefy czasowe.

Nagle zdał sobie sprawę, co go obudziło. Płacz Ariel.

- Ariel? - Przesunął się. - Ciii, księżniczko, jestem tu.

Leżała skulona, stopy miała lodowate. Przytulił ją, starał się ją ogrzać.

- Cicho, kochanie, wszystko będzie dobrze.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Ariel płacze przez sen. To było jeszcze gorsze. Nie mógł pozwolić, by męczył ją koszmarny sen. Ostrożnie nią potrząsnął.

- Obudź się, Ariel.

Nareszcie się poruszyła. Chciał zapalić światło, by widzieć jej twarz, ale tylko odsunął włosy z jej policzków.

- Obudziłaś się? - Głaskał jej rękę.

Wtulila się w niego, co miało przewidywalny skutek. Jacob był podniecony. Ale to nie była pora na seks. Ariel potrzebowała przyjaciela, nie kochanka. Jednak ona uważała inaczej. Zacisnęła palce na jego członku.

- Kochaj się ze mną. Żebym zapomniała.

- Pozwól, że będę cię tak trzymał. To były ciężkie dwadzieścia cztery godziny. -

Delikatnie odsunął jej dłoń.

Ariel zeszywniała.

- Wybacz - rzuciła gwałtownie. - Nie powinnam była zakładać...

Sfrustrowany Jacob jednak zapalił lampkę.

- Co to znaczy?

Ariel usiadła po turecku, obejmując się w talii. Wyglądała, jakby była u kresu wytrzymałości. Dla Jacoba jej obszerny T-shirt był równie seksowny jak koronki. Jeśli myślała inaczej, była w błędzie.

- Zadałem ci pytanie - rzekł zirytowany.

- Nie mam prawa zakładać, że zechcesz nadal... no wiesz... uprawiać ze mną seks.

- Uprawiać seks? - Uniósł brwi.

- Czy nie tak się to nazywa?

- Do diabła, Ariel, wczoraj w nocy kochaliśmy się. Powiedziałbym, że to ci daje cholerne prawa.

- Na przykład?

To proste pytanie go zmroziło. Ariel bacznie mu się przypatrywała, a on rozumiał, że to rodzaj testu.

- Cóż, ja...

- Nie jesteśmy parą. Przespaliśmy się razem, a teraz to koniec.

Jacob zacisnął zęby.

- Próbujesz mnie wyprowadzić z równowagi?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziałam, że mężczyzna o takim IQ uchyla się przed tak ludzkimi emocjami.

- Jeśli chcesz kłótni, czemu tego nie powiesz? Zrobię wszystko, bylebyś poczuła się lepiej.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie - warknęła. - I nie kłam.

Jacob był u kresu cierpliwości.

- Różnie mnie w życiu nazywano, ale rzadko kłamcą. Mogłabyś to rozwinąć?

- Przestań się wymądrzać! Mam tylko średnie wykształcenie.

- Och, na Boga - spuścił nogi z łóżka i zaczął się rozbierać.

Ariel szeroko otworzyła oczy.

- Co robisz?

- Będziemy uprawiać seks.

- Nie potrzebuję litości.

Jacob przewrócił ją na plecy.

- Czy to wygląda na litość? - Rozsunął jej nogi i dotknął członkiem bawełnianych fig.

Ariel ścisnęła w dłoniach prześcieradło.

- Chwilę temu mnie nie chciałeś.

- Chciałem, księżniczko, ale miałem się tobą opiekować.

- No to się bardziej postaraj.

- Chcę, żeby ci było dobrze. - Wsunął pod jej figi dwa palce, żeby sprawdzić, czy jest na to gotowa. Była gorąca i wilgotna. Ściągnął jej figi i rzucił na bok.

- Możesz mnie dotknąć - powiedział i wszedł w nią.

Ariel położyła dłonie na jego plecach.

- Sprawiam ci ból? - spytał.

Zamknęła oczy, a na jej wargach pokazał się rozmarzony uśmiech.

- Nie wiem, na razie omdleвам.

Znów się zaśmiał.

- Patrz na nas.

Ariel odwróciła głowę w stronę toaletki z dużym lustrem, w którym odbijały się ich ciała.

- Podoba mi się twoja pupa, zobacz, jak dobrze wygląda, kiedy...

Zasłonił jej usta ręką.

- Większość ludzi robi to bez gadania.

- Kiedyś grałam scenę seksu. Reżyser prosił, żebyśmy mówili do siebie obsceniczne słowa.

Wyobrażając to sobie, Jacob jeszcze bardziej się podniecił.

- Jak ci poszło?

- Nie mogłam przestać się śmiać. Po dwudziestu pięciu dublach zmienili dialogi.

Powoli poruszał biodrami, wsparłszy się na łokciu.

Jasna skóra Ariel poróżowiała, najmocniej tam, gdzie dotykał jej nieogoloną brodą. Tym razem on spojrzał w lustro. Ariel zamknęła oczy. Straciła chęć do rozmowy. Dla

kogoś z zewnątrz wyglądałoby jak idealna para, Jacob ciemny i dominujący, Ariel jasna i śliczna.

Ale nie byli sobie przeznaczeni.

Ariel, wciąż miała na sobie T-shirt. Jacob tak się spieszył, że nawet go nie zdjął. Teraz chciał ją widzieć nagą.

- Usiądź - poprosił i pomógł jej pozbyć się T-shirtu. Zachwiał się i opadł na jej piersi. - Wybacz, nie chciałem cię przygnieść.

Ariel pocałowała koniuszek jego ucha.

- Nie szkodzi. Ty Tarzan, ja Jane.

Znów zaskoczyła go humorem. Kobieta, która potrafi rozśmieszyć mężczyznę, jest fascynująca i groźna jak niewidoczna rafa.

Jacob przesunął się, uwalniając ją od swojego ciężaru.

- Co z szybkim numerkiem?

- Słucham? Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale czy nie moglibyśmy pomówić o tym później?

Ariel znów objęła go nogami.

- Jasne. Myślisz, że już stać mnie na multiorgazm czy do tego potrzeba więcej prób?

Wszystko sprzysięgło się przeciw Jacobowi. Lata bez seksu. Fakt, że leżał na najpiękniejszej kobiecie, jaką znał. Świadomość, że jest jej pierwszym kochankiem.

- Do diabła, Ariel. - Jacob poruszał się gwałtownie raz za razem, mało finezyjnie, za to orgazm był wyjątkowy. Opadł na nią bezwładnie.

Ariel głaskała go po plecach.

- Cieszę się, że tak mnie pragniesz.

- Wybacz, że jestem takim egoistą.

- Nie znam mniej egoistycznego mężczyzny. Po prostu tak mnie pożadasz, że nie mogłeś się powstrzymać - oznajmiła z satysfakcją.

- Teraz już odzyskałem rozum.

- O rety. - Ariel przygryzła wargę.



To były jej ostatnie słowa, nim Jacob ją uciszył. Pragnął, by doświadczyła niezapomnianej satysfakcji, więc skoncentrował się na niej całkowicie, obserwując jej reakcję. Ariel uniosła biodra z materaca.

Jacob zmienił taktykę. Zaczynając od głowy i karku, masował ją czule, a ona drżała przy każdym dotyku. Obwiódł dłonią jej piersi, gładził płaski brzuch, uda. Wziął do ust jej palec i ssał jak dziecko. Ariel wiła się, krzyczała, pokazywała mu, czego pragnie. Kiedy zdawało się, że ona niemal traci świadomość, wsunął w nią dwa palce. Szczytowała. Jacob przykrył ich kołdrą.

- Śpij, kochanie, w Los Angeles wciąż jest noc. Mamy dużo czasu.

Mamy dużo czasu. Kiedy Ariel się obudziła, słowa Jacoba dźwięczały jej w uszach. Bardzo chciała w nie wierzyć, ale tego nie było w scenariuszu, postać Jacoba nie wypowiadała takich słów. Zerknęła na zegarek. Mogli jeszcze poleniuchować. Spanie z mężczyzną w jednym łóżku było dla niej czymś nowym. Jacob ją obejmował, jej udo spoczywało na jego udzie. To było dziwne, ale miłe.

Jacob poruszył się, ziewnął.

- Pora iść do szpitala?

- Jeszcze nie. Śpij.

Odwrócił do siebie jej twarz i pocałował ją.

- Wolę porozmawiać.

Więc zamienili się rolami. Ariel nie mogła powstrzymać tego, co miało nadejść.

- Ty pierwszy. - Kiepsko udawała pewność siebie. Jacob splótł palce z jej palcami.

- Jak to się stało, że byłeś wciąż dziewicą? Nie wierzę ślepo kolorowej prasie, ale w niczym nie przypominasz kobiety, którą tam opisują. Czy to celowe? Żeby lepiej sprzedać film?

Ariel cieszyła się, że było ciemno.

- To dużo pytań.

- Wybierz jedno.

Przyciągnął ją znów do siebie, a ona poczuła jego erekcję. Przytuliła policzek do ramienia Jacoba.

- Mama zawsze mnie chroniła. Kiedy masz trzynaście lat i przez tydzień zarabiasz więcej niż inni w ciągu roku, łatwo się pogubić. Mama pilnowała, żebym szła uczciwą drogą.

- Nie buntowałaś się?

- Pewnie bym próbowała, ale jak miałam piętnaście lat, jeden z reżyserów usiłował mnie zgwałcić... w przyczepie, na planie. Mama pojawiła się w samą porę. Wyrzuciła go i przysięgła, że jeśli jeszcze raz się do mnie zbliży, zgłosi to na policję. Nie mógł protestować, przynosiłam mu mnóstwo pieniędzy.

- A ty?

- Byłam przerażona. - Nie chciała wracać do tego pamięcią. - Byłam romantyczką, która wierzy w magię pierwszego pocałunku, a to, co on robił, nie było miłe. Możliwe, że by mnie to na długi czas okaleczyło psychicznie, ale mama wysłała mnie na terapię.

- Mądra kobieta.

- Wyszłam z tego mniej więcej bez szwanku, ale otoczyłam się murem. Mama zapraszała do nas moich rówieśników. Alkohol i narkotyki były zabronione. Myślę, że ci inni młodzi aktorzy ucieszyli się, że jest takie miejsce, gdzie nie muszą robić nic na pokaz. Mogli być sobą i wygłupiać się jak wszystkie nastolatki.

- Mój podziw dla twojej matki rośnie z każdą chwilą. A kiedy skończyłaś osiemnaście, a potem dwadzieścia jeden? Nie chciałaś się wyprowadzić?

- Pieniądzy starczyłoby na dwa domy, mama nawet to zasugerowała. Martwiła się pewnie, że z powodu przeszłości nie związę się z żadnym mężczyzną.

- Umawiałaś się na randki?

- Tak, dobrze się bawiłam. Ale znałam granice, nie godziłam się na to, co w Hollywood jest normą. Brałam lekcje samoobrony i uważałam na takie rzeczy jak narkotyki, przez które można stać się ofiarą gwałtu.

Ariel żałowała, że nie może powiedzieć, iż była tak mądra i poważna, że ukończyła college. Zrobiło to wielu jej kolegów. Ona nie potrafiła skupić się nad podręcznikami.

- Czemu ja? - spytał Jacob. - Czemu teraz?

Tej chwili się obawiała. Nie może mu powiedzieć, że go kocha. Mógłby unieść się honorem i zostać z nią, bo odebrał jej dziewictwo. To by ją zniszczyło.

- Bo przyszła pora. Byłeś pod ręką. W pozytywnym sensie - dodała szybko. - Wiedziałam, że mogę ci ufać. Nie zawiodłeś mnie.

- No, to już coś - odparł niezadowolony.

Ariel wstała z łóżka.

- Mógłbyś zamówić śniadanie? Ubiorę się, nie chcę się spóźnić na wizytę do mamy.

Pani Dane została przeniesiona do normalnego pokoju. Nalegała, by córka wróciła do pracy, i Ariel w końcu się zgodziła. Przed kolacją polecili na Antiguę.

Ariel nadal się uśmiechała, ale ten uśmiech przesłaniał jakiś cień. Może po prostu martwiła się o matkę. Jacob obawiał się jednak, że żałowała ich wspólnych chwil intymności. Gdy tylko samolot wylądował na wyspie, znów wpadli w wir pracy. Czas był teraz ważny, bo kończyła się dobra pogoda.

W ciągu następnego tygodnia Ariel dobrze się trzymała. Kiedy matkę wypisano ze szpitala, wydawała się spokojniejsza. Jacob podziwiał jej talent, zwłaszcza jednego popołudnia. W English Harbour - jedynym georgiańskim porcie na świecie - Rod kręcił scenę z Ariel i pijanym marynarzem, który w środku dnia ciągnął ją w pustą alejkę.

Ariel miała się opierać i zostać uratowana przez oficera, który był jej kochankiem. W czasie prób Jacob pilnie się przyglądał, czy przeszłość Ariel jakoś na nią wpłynie.

Zbir ciągnął Violę za włosy.

- Milcz, dziwko, albo uciszę cię na zawsze - bełkotał, chwiejąc się na nogach.

Ariel była bezbronna w jego uścisku.

Nagle pojawił się kochanek z bronią. Postrzelił napastnika w stopę. Drań zawył. Ten drugi przystawił mu lufę z tyłu głowy. Potężny marynarz upadł na ziemię.

- Cięcie. - Rod był zachwycony. - Pięknie, moi drodzy. Na dziś koniec. Idźcie złapać ostatnie promienie słońca przed zachodem.

Ariel podeszła do Jacoba. Włosy przykleiły jej się do twarzy i karku.

- Jestem wykończona. - Była blada, miała podkrążone oczy. - Nie masz nic przeciw, żebyśmy zjedli kolację w pokoju?

- Oczywiście, że nie.

Objął ją w talii i pomógł wsiąść do SUV-a. Harriet czekała cierpliwie za kierownicą. Zwykle w drodze powrotnej Ariel i Harriet gawędziły, ale nie tego dnia. Ariel oparła głowę na ramieniu Jacoba. Harriet spotkała się z nim wzrokiem w lusterku. Wszyscy wiedzieli o chorobie pani Dane i byli dla Ariel pełni podziwu i szacunku.

Pracowała ciężiej niż pozostali. Choć wobec fanów lubiła grać rolę gwiazdy, na co dzień nią nie była.

Jacob zaniósłby ją do domu na rękach, ale uparła się, że pójdzie sama. Wiedział, że przeceniła swoje siły - psychiczne i fizyczne, i była wyczerpana krótką podróżą.

- Idę pod prysznic, zamówisz kolację? Coś lekkiego, może zupę - poprosiła.

- Oczywiście. - Pogłaskał jej ramiona. - Pomóc ci?

Cień jej normalnego uśmiechu uniósł kąciki warg.

- Bądź grzeczny, doktoru.

- Pytałem jako lekarz. Nie chcę, żebyś zemdląła pod prysznicem.

Potarła oczy jak dziecko.

- Potrzebny mi tylko lekki posiłek i sen.

Mimo wszystko Jacob uchylił drzwi łazienki, kiedy usłyszał lejącą z prysznicza wodę. Kiedy Ariel wyszła z łazienki, miała na sobie bluzkę na ramiączkach i bawełniane spodnie od piżamy.

- Lepiej? - spytał. Choć kiwnęła głową, zwrócił uwagę, że drżała. - Wysuszę ci włosy - zaproponował.

Ariel nie protestowała, przycupnęła na pufie. Grzebieniem z szerokimi zębami Jacob rozczesywał jej wilgotne włosy. Kiedy skierował na tył jej głowy strumień ciepłego powietrza, Ariel z uszczęśliwionym uśmiechem spojrzała na sufit.

- Pomyliłam się. Jesteś o wiele lepszym fryzjerem niż lekarzem.

- Jestem amatorem - zaśmiał się, unosząc jej włosy palcami, aż były suche.

Odłożył suszarkę i pocałował Ariel za uchem. Był podniecony. Na razie jednak zadowolili się patrzeniem. W jakimś sensie jego reakcja na nią była nieuleczalną chorobą.

- Dziękuję ci.

Dwa proste słowa przypomniały Jacobowi o obietnicy złożonej jej matce. Jeśli Bóg pozwoli, pani Dane przeżyje jeszcze wiele miesięcy, ale na myśl, że kiedyś Ariel zostanie sama, serce go zabiło.

Gdy przyniesiono im kolację, Ariel owinęła się kaszmirowym szalem i zabrała się do jedzenia. Po trzech łyżkach odsunęła miskę.

- Przepraszam. Nie mogę jeść. Może później. Położę się na kanapie. Telewizor mi nie przeszkadza, jestem tylko zmęczona.

Drżąc, zwinęła się na poduszkach. Jacob miał złe przeczucia. Nie spuszczał z niej wzroku. Zjadł kolację i wystawił tacę za drzwi. Potem podszedł do Ariel, która zapadła w sen. Coraz bardziej się trzęsła. Jacob przykrył ją kocem.

- Ariel - rzekł cicho. - Słyszysz mnie?

Uniosła powieki.

- Czy to malaria?

- Tak. - Cały czas brała przepisane przez niego leki, ale nadeszło najgorsze. - Jak się czujesz?

Szczękała zębami.

- Strasznie mi zimno.

Wziął ją na ręce razem z kocem i przeniósł do sypialni. Zsuł buty i położył się z nią do łóżka, szczelnie ich przykrywając. Ale nawet jego ciepło nie przyniosło jej ukojenia.

- Czemu to wraca? - spytała sinymi wargami.

- Masz w wątrobie uśpione pasożyty. Przez jakiś czas od czasu do czasu będą dawać o sobie znać.

Ustalił, jaka to odmiana, Ariel powinna się od nich uwolnić po roku, ale istniało niebezpieczeństwo uszkodzenia nerki. Wyobraził ją sobie w zapomnianej przez Boga i ludzi dżungli, z przerażoną i chorą matką. Mogła umrzeć, a wtedy by jej nie spotkał.

- Musisz powiedzieć Rodowi, że jutro nie mogę pracować. Powiedz... że złapałam wirusa. - Łzy wypłynęły jej spod powiek. - Potrzebujemy jeszcze tylko trzech dni.

Jacob trzymał ją mocno, jakby mógł opanować jej dreszcze.

- Jutro zrobią te sceny, gdzie nie jesteś niezbędna, a ty szybko dojdiesz do siebie.

Ariel była półprzytomna. Jacob zostawił ją tylko na chwilę, by odbyć krótką rozmowę z Rodem, który wydawał się bardziej zaniepokojony stanem Ariel niż filmu.

- Opiekuj się nią - powiedział. - Zrobimy trochę planów ogólnych, niech Ariel spokojnie zdrowieje. Jest gorąco jak w piekle, wszyscy chętnie trochę odetchną.

To była długa i bezsenna noc. Jacob musiał wykazać się cierpliwością i zręcznością, by podać Ariel płyny i lekarstwa. Około pierwszej w nocy zaczął się drugi etap ataku, Ariel trzymała się za głowę i jęczała. Miała wysoką gorączkę. Jacob przykładał jej mokre zimne ręczniki na zmianę z owiniętym czymś lodem, rozebrał ją do bielizny i wycierał ją. Tuż przed świtem gorączka spadła, Ariel zaczęła się strasznie pocić. Ilekroć unosił jej głowę i przykładał do ust filiżankę, jęczała. W rzadkich momentach przytomności chwytala go za nadgarstek.

- Nie zostawiaj mnie.

Ta prośba łamała mu serce. Czy tak źle o nim myślała? Czy miała co innego na myśli?

- Jestem tu - odpowiadał cicho.

Ale jak długo jeszcze? Jeśli zostanie dłużej na Antigui, złamie zasady, którymi kierował się przez ostatnie pięć lat.

Nie mógł się związać z Ariel Dane. Nie wchodziło w rachubę, żeby się w niej zakochał. Stracił już dwie ukochane kobiety, po raz trzeci nie podejmie takiego ryzyka. Powinien natychmiast wracać na Wolff Mountain, ale przysiągł ją chronić, więc zostanie do końca zdjęć i ani dnia dłużej.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ariel powoli otworzyła oczy obezwładniona potwornym zmęczeniem. Tak obolała, jakby została pobita. Po chwili rozpoznała otoczenie. Zegarek obok łóżka pokazywał siódmą wieczór. Może zdrzemnęła się po dniu zdjęciowym. Jak przez mgłę pamiętała jednak, że razem z nią leżał Jacob.

Nie widząc go, zawołała:

- Jacob?!

Natychmiast pojawił się w drzwiach.

- Tak? Jak się czujesz?

- Co się stało? - Przy próbie przełknięcia skrzywiła się z bólu.

- Miałaś atak malarii - odparł spokojnie i usiadł obok na łóżku. - Najgorsze już za nami. Zjadłabyś coś? Mam ciepły rosół.

- Czy ten zegar dobrze chodzi?

- Tak. Przez ponad dobę byłaś nieprzytomna.

Ariel wciąż czuła, że w żołądku jej się przewraca, ale powiedziała:

- Mogę spróbować zjeść rosół.

Jacob zachowywał się jakoś inaczej. Dopiero po chwili jej skołowany umysł odkrył, na czym polega różnica. Zachowywał się jak lekarz. Choć był uprzejmy, oddzielił się od niej murem. Usiłowała wstać, lecz nie mogła utrzymać się na nogach. Jacob chwycił ją i położył znów na łóżku.

- Przyniosę zupę. Powoli, Ariel.

Potem usiadł w fotelu obok łóżka i patrzył, jak zmusza się do przełknięcia kolejnych łyżek zupy. Na szczęście po chwili niepewności jej żołądek zdecydował się przyjąć ciepły, pachnący rosół.

- Rozmawiałem z Rodem - oznajmił Jacob. - Powiedziałem, że najgorsze masz za sobą, ale jutro nie będziesz jeszcze miała sił do pracy. Zdjęcia z tobą zaplanowane są na pojutrze.

- Okej. - Zmarszczyła nos. - Wyglądasz okropnie.

Wzruszył ramionami.

- Wyśpię się i będzie dobrze.
- Jestem słaba jak nigdy, a ty się przy mnie wykończyłeś. Może pójdziemy wcześniej spać?

Widziała, że się wahał. Serce jej się ścisnęło.

- Będę spał na kanapie, żeby ci nie przeszkadzać.
- To ogromne łóżko. - „Nie kocham jej”. Ariel miała nadzieję, że przynajmniej pożądanie nie pozwoli mu odejść.

- Odpoczywaj. - Wstał. - Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

Był daleki, kompletnie pozbawiony ciepła, zupełnie jakby nigdy się nie kochali. Ariel w odpowiedzi schroniła się za mur obojętności.

Nazajutrz w ciągu dnia prawie nie widziała Jacoba.

Wzięła prysznic, choć ledwie miała na to siłę, za to później poczuła się sto razy lepiej. Drzemki, kolorowe magazyny i iPad wypełniły jej czas. Wiedziała, że nazajutrz będzie zdolna do pracy.

Przez kilka kolejnych dni dzielili z Jacobem dom jak obcy, sypiając w osobnych pokojach. Wreszcie zdjęcia dobiegły końca. W piątek, zanim wszyscy polecą do domu, aktorzy urządzali przyjęcie.

W piątkowe popołudnie Ariel poszła na brzeg oceanu i patrzyła na horyzont. Pomimo choroby i wymagającej pracy ten czas z Jacobem na wyspie był idyllą. Chciała zachować go w pamięci.

Nagle, jakby przywołała go myślami, Jacob szedł do niej w czarnych spodniach i białej koszuli. Zmarszczyła czoło. Do przyjęcia zostało parę godzin.

- Wcześniej się naszykowałeś.
- Wracam do domu, Ariel. Jadę na lotnisko, Harriet później odbierze samochód.
- Wyjeżdżasz? Nie rozumiem. Po co ten pośpiech?
- Żaden pośpiech. Muszę wracać do pracy.
- Ale ja... - Duma ją powstrzymała. - Myślałam, że przynajmniej zostaniesz do końca.

Odwrócił się do niej twarzą, chwycił ją w ramiona i pocałował tak, jakby chciał ją ukarać.



- To jest koniec. Do widzenia, księżniczko.

Jacob nie znalazł pociechy w laboratorium. Nie znalazł rozgrzeszenia w znajomych widokach i zapachach lasu. Gdziekolwiek się zwrócił, wszystko przypominało mu o Ariel. Nie spodziewał się, że pomimo odległości wciąż będzie obecna w jego życiu. Po śmierci Diany przez kilka miesięcy miał wrażenie, jakby nie żył. Pod wieloma względami teraz było gorzej. Każde wspomnienie Ariel widział jak na wielkim ekranie w kinie.

Jej urodę. Nocami, gdy przewracał się z boku na bok, nie wiedząc, co począć z podnieceniem, zdawało mu się, że gdyby wyciągnął rękę, dotknąłby jej włosów.

Siedziała w jego głowie, sercu, trzewiach. Bracia czuli, że coś jest nie tak, ale jak to mężczyźni - nie pytali. Gareth zaangażował go do rąbania drewna, Kieran - zabrał na ryby. Jacob cieszył się z tego urozmaicenia, ale nic mu nie pomagało.

W deszczowe popołudnie dwa miesiące po tym, jak zostawił Ariel na plaży, stał nad grobem matki. Grób matki i grób ciotki zajmowały honorowe miejsce w małym ogrodzie na zboczu góry. Słabo pamiętał Laurę Wolff. Głównie jej śmiech i uściski.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, stanęli obok niego bracia.

Jacob ściągnął brwi.

- Mam wrażenie, że pilnujecie, żebym się nie zabił. Nie strzelę sobie w łeb... chociaż spieprzyłem sobie życie.

Gareth wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że żartujesz. Za dobrze cię znamy.

Kieran kopnął kamyk z poważną miną.

- Ja pierwszy powiem ci, że nigdy nie jest za późno.

- Może. Zachowałem się jak skończony dupek. Myślę, że złamałem serce ukochałej gwiazdki Ameryki.

Gareth wyrwał chwast, który wyrósł na wypielęgnowanej grządce.

- Wszyscy sporą część życia spędziliśmy samotnie. Do diabła, uczyniliśmy z tego sztukę. Ale to nie jest dobre, Jacobie - urwał, patrząc na grobowiec. - Kochasz ją?

Zimne, wilgotne powietrze w niczym nie przypominało ciepłych wiatrów na Antigui. Za to stanowiło odbicie stanu ducha Jacoba.

- Tak - odparł ze ściśniętym gardłem, choć długo temu zaprzeczał.

Kieran patrzył ze współczuciem połączonym z wyzwaniem.

- No to jedź i zrób, co należy.

Bracia zostawili Jacoba, a on z westchnieniem przyznał w duchu, że był głupcem. Nie było takiej tarczy, która obroniłaby go przed Ariel. Podarowała mu swoją niewinność, zaufanie, podzieliła się z nim radosnym postrzeganiem świata. Wiedział, że Ariel go kocha, a on pozwolił jej wierzyć, że znaczy dla niego tylko tyle, co seks.

Mężczyzna, który tego ranka patrzył na niego z lustra, nie był godzien podziwu. Jeszcze dzień dłużej Jacob rozmyślał nad tym, co zrobił ze swoim życiem. Los wymierzył mu tęgie cięgi. Uważał się za niepokonanego, bo przeżył. Lecz prawda była mniej strawna. Może pustelnicze życie było niczym więcej tylko tchórzostwem. Do tej pory tragedie spotykały go niezaskuszenie. Tym razem to była jego wina.

Ariel już go znienawidziła. Pewnie myślała, że ją wykorzystał. Ale nawet mając świadomość niewybaczalnego grzechu, musi jej powiedzieć, co czuje, by rozumiała, że to, co wydarzyło się na plaży, było dla niego równie ważnym momentem, co dla niej.

Spakował się na bliżej nieokreślony czas i szykował się do podróży rodzinnym samolotem, kiedy zadzwoniła komórka. Ktoś dzwonił z Kalifornii.

Z walącym sercem Jacob odebrał.

- Halo?

- Wolff? Mówi Rod Brinkman.

Jacob usiadł, bo nogi się pod nim ugięły.

- Chodzi o Ariel?

- Ona cię potrzebuje, Wolff. Wczoraj rano zmarła jej matka.

Ze ściśniętym gardłem zapytał o szczegóły.

- Wszystkich to zaskoczyło. Atak serca. Chemia dała jej się we znaki. Przyjedź jak najszybciej.

W samolocie Jacob bezskutecznie próbował zasnąć. Wciąż myślał o Ariel - młodej, dzielnej, bezbronnej.

Kiedy wylądował na lotnisku, nie tracił czasu. Czekająca na niego wynajęta limuzyna. Zajechali do ładnej, choć średnio zamożnej dzielnicy w północnej części miasta. Domy były tu ogrodzone i miały ochronę.

Jacob opuścił szybę w oknie.

- Jestem Jacob Wolff, przyjechałem do pani Ariel Dane. Nie spodziewa się mnie, ale reżyser Rod Brinkman mnie wezwał. - Jacob miał nadzieję, że to nazwisko otworzy mu drzwi.

Mężczyzna po siedemdziesiątce pochylił się do okna.

- Jacob Wolff. Do diabła. Wszyscy wiedzą, kim pan jest, a w każdym razie pańska rodzina. Witamy w Kalifornii.

Jacob skrył zniecierpliwienie.

- Dziękuję. Przyjechałem pomóc Ariel w pogrzebie.

Ochroniarz zdjął czapkę i podrapał się w głowę.

- Szkoda pani Dane. Była bardzo miła. - Wreszcie odsunął się i nacisnął przycisk. - Proszę powiedzieć pani Ariel, że o niej myślę. Zawsze daje mi ciasteczka i pięćset dolarów na Boże Narodzenie.

Dwie minuty później Jacob pukał do drzwi piętrowego zadbanego domu. Drzwi otworzyły się szeroko. Stała w nich kobieta, która przewróciła jego życie do góry nogami. Oczy miała czerwone i podpuchnięte, włosy związane w koński ogon. Była w dresie i na bosaka. Nie spodziewała się gości. Dla Jacoba nigdy nie wyglądała piękniej. Schował rękę do kieszeni, by natychmiast jej nie uściskać.

- Witaj, Ariel.

Patrzyła na niego nieufnie.

- Wracaj do domu - rzuciła. - Wiem, co obiecałeś mamie, ale ja cię nie potrzebuję.

Kiedy zaczęła zamykać drzwi, wsunął nogę między drzwi a framugę.

- Przyjechałem kawał drogi, żeby cię zobaczyć.

- Mam być wdzięczna?

Jej lodowate spojrzenie go zmroziło. To on był odpowiedzialny za jej wrogość.

- Pozwól mi wejść. Proszę.

Ariel od tygodni marzyła o Jacobie. Choć starała się wymazać go z pamięci, wspomnienia powracały żywe i piękne, jakby to wszystko działo się ledwie wczoraj. A teraz stał przed nią. Pokonała ją własna tęsknota.

- Dobrze. Wejdz, skoro musisz.

W pokoju skuliła się w małym fotelu, sądząc, że Jacob usiądzie na kanapie. On jednak chwycił ją za nadgarstki i podciągnął do góry, objął i przytulił.

- Tak mi przykro, Ariel.

Pachniał mydłem i krochmalem, zapachem, który utożsamiała z nim. Dał jej okazy, by wyplakała się na jego ramieniu.

Nie mogła podjąć takiego ryzyka. W ciągu minionych trzydziestu sześciu godzin wylała wiadra łez. Nie będzie się oszukiwać, że jest Jacobowi droga. Współczuł jej jako lekarz. Potrafił pocieszać rodzinę zmarłego. Ariel nie tego chciała. Poradzi sobie z odejściem matki. Wiele razy o tym rozmawiała z bolesną szczerością.

Odepchnęła go.

- Nic mi nie jest. Wiedziałyśmy, że to się zbliża. - Najbardziej pragnęła, by ją przytulił i już nie puścił, i dlatego musiała być silna.

- To nie znaczy, że jest ci łatwiej.

- Mama pogodziła się z myślą o śmierci i z Bogiem. Była gotowa odejść.

Jacob splótł ramiona na piersi i prześwietlał ją wzrokiem, co przypomniało jej dzień, gdy się poznali.

- Przede mną nie musisz udawać.

Wzruszyła ramionami.

- Dzisiaj wieczorem mamy spotkanie pożegnalne i skromne nabożeństwo żałobne. Możesz przyjść, jeśli chcesz.

- A potem?

- Wracaj do domu.

- Nie zarezerwowałem hotelu.

- No to śpij w samolocie.

- Myślałem, że zostanę z tobą parę dni.

- Nie. - Objęła się ramionami. - Nie potrzebuję twojej litości. Nic mi nie jest.

- Nie wyglądasz dobrze.

- Jak miło. Chciałbyś mnie jeszcze jakoś obrazić?

Zmierzył ją wzrokiem.

- Jesteś najbardziej krnąbrną osobą, jaką miałem nieszczęście poznać.

- Wybacz, że nie dorastam do anielskiej dobroci świętej Diany - odparowała. - Większość z nas jest zwykłymi ludźmi.

Zrobił trzy kroki w jej stronę i zamarł z twarzą pełną złości i czegoś, czego nie rozumiała.

- Już nie pamiętam, jak wyglądała - rzekł cicho. - Zniszczyłem wszystkie zdjęcia, nie byłem w stanie na nie patrzeć.

Serce Ariel przeszło tysiąc ostrzy.

- To nie mój problem. Czy byłbyś tak dobry i zostawił mnie samą? Mam robotę - rzekła bliska łez.

- Nie mam ani jednego twojego zdjęcia - rzekł. - A mimo to byłaś ze mną codziennie. Czy śpię, czy się budzę, pracuję czy patrzę przez okno, wszędzie jesteś obecna.

- Czego ty chcesz? Chcesz zachować się honorowo, bo pozbawiłeś mnie dziewictwa? Zapewniam, że to nie było nic wielkiego.

Jacob podszedł do niej i oparł głowę na jej ramieniu.

- Dla mnie było - rzekł cicho. - Kocham cię.

Ariel najpierw pogłaskała go po karku, a potem zabrała ręce, umacniając się w swoim postanowieniu.

- Mama umarła, a ty wybrałaś tę porę, żeby wygłaszać swoją dramatyczną mowę? - Przeszła na drugi koniec pokoju. - Sumienie nie daje ci spokoju, doktoru. Znam takich jak ty.

- Jestem dupkiem, wiem. Ale musisz mi wierzyć. Kocham cię. Nie zostawię cię, na pewno nie dzisiaj.

Ariel chciała rzucić się w jego objęcia i wypłakać na jego ramieniu. Jednak była teraz sama na świecie i musiała się chronić.

- To twój wybór. O piątej ruszamy do domu pogrzebowego. Teraz idę odpocząć.

Spodziewał się z jej strony oporu, ale nie wrogości. Bardzo ją skrzywdził. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co dalej. Wiedział tylko, że Ariel jest jedynym powodem jego istnienia.

Dziesięć minut przed piątą Ariel wyszła ze swojego pokoju w czarnym kostiumie w stylu Chanel i pantoflach na obcasach. Włosy uczesała w skromny kok. Czarne przej-

rzyste pończochy podkreślały zgrabne nogi. Na głowie miała mały stylowy czarny kapelusz. W rękę ścisnęła czarną kopertówkę i duże ciemne okulary. Zręczny makijaż ukrył ślady łez. Gwiazda filmowa Ariel Dane była gotowa.

Jacob wziął marynarkę i wyszedł za nią na zewnątrz. Studio przysłało limuzynę i ogromne bukiety kwiatów, które zajęły pół stołu w jadalni.

Przez trzy kwadransy jazdy Ariel ignorowała Jacoba. On także milczał, nie chciał jej denerwować.

Dom pogrzebowy wypełnili przyjaciele i znajomi Ariel i jej matki. Ariel wydawała się poruszona liczbą przybyłych gości. Dwugodzinne spotkanie zdawało się nie mieć końca. Jacob trzymał się u boku Ariel, zostawiał ją tylko po to, by przynieść jej szklanek wody. Ona nikomu go nie przedstawiła. Równie dobrze mógłby być niewidzialny. Choć niektórzy przypatrywali mu się z ciekawością, tylko się uśmiechał. Widok Ariel tak młodej i tak pełnej godności w bólu niejedną osobę przyprawił o łzy. Ariel wyplakała się na osobności, teraz z wdziękiem odgrywała swoją rolę.

Kiedy personel domu pogrzebowego dał znak, że pora ruszać do kaplicy, Ariel nerwowo wciągnęła powietrze. Jacob dotknął jej dłoni.

- Dasz radę, księżniczko. Jestem z Ciebie dumny.

Razem szli do ławki i razem usiedli. W kaplicy nie było trumny ani urny. Pani Dane jasno wyraziła swoją wolę.

Chwilę później zaczęło się nabożeństwo. Śpiewaczka o światowej sławie zaśpiewała piękną pieśń o rozstaniu i nadziei. Skromny duchowny mówił ciepło o kobiecie, która pomimo ciężkiego życia była wzorową matką.

Potem światła przygasły, a z góry spuszczonego ekran, na którym pokazała się uśmiechnięta twarz pani Dane.

Ariel chwyciła Jacoba za rękę. Ścisnął ją mocno i przytulił.

Pani Dane przemówiła do zebranych:

- Wielu z was żyje w wymyślonym świecie, tworzycie i opowiadacie historie, zabawiacie nas nimi. Niestety, prawdziwym życiem nie da się kierować wedle woli. Każdy przeżywa chwile bólu i straty. Nigdy nie zadałam pytania: Dlaczego ja? W moim życiu

nie brakowało błogosławieństw losu. Jednym z nich jest moja najdroższa córka, Ariel. Kocham cię, mój aniele.

Wam wszystkim chcę przekazać jedną ważną lekcję, jakiej się nauczyłam. Rodzina jest najważniejsza. Duża czy mała, ważne, żeby trzymać się razem. Nigdy nie wiadomo, co życie nam przyniesie. Nie pozwólcie, by zazdrość, gorycz i dawne urazy decydowały o waszym życiu. Żyćcie, bądźcie wolni. Kochajcie się. Nie opłakujcie mnie. Zamiast tego przytulcie do waszych serc tych, którzy są wam bliscy, i bądźcie szczęśliwi. Ekran zgasł.

Ariel podniosła się z ławki. Tylko Jacob widział, że się zachwiała.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - rzekła z uśmiechem, choć nie tak radosnym jak zwykle. - To dla mnie wiele znaczy. Dobrej nocy wszystkim. - Pochyliła głowę do Jacoba i powiedziała: - Zabierz mnie stąd... proszę.

Kiedy w pośpiechu opuszczali kaplicę, Jacob dyskretnie wysłał wiadomość do kierowcy, który czekał przed tylnym wejściem.

Jeden z pracowników domu pogrzebowego zatrzymał ich z zaniepokojoną miną:

- Wszystko w porządku?

Ariel uniosła głowę.

- Bardzo dziękuję, msza była piękna.

Chwiała się na nogach, jej twarz pobleadła. Jacob szybko wsadził ją do samochodu i rzucił szoferowi adres.

- Już po wszystkim, księżniczko. Świetnie się spisałaś.

Wtedy Ariel pozwoliła sobie na chwilę słabości i zalała się łzami. Po raz trzeci w życiu Jacob czuł się bezradny przy osobie, którą kochał. Świadomość, że nie może jej pomóc, on, znany z tego, że w laboratorium czyni cuda, była upokarzająca.

Głaskał Ariel po plecach, ledwie znajdując słowa pociechy. Wreszcie szloch ucichł.

- Zmoczyłam twoją włoską wełnianą marynarkę - powiedziała drżącym głosem.

Parsknął śmiechem.

- To chyba najmniejsze zmartwienie. Chcesz się teraz położyć? Czy wolisz coś zjeść?

Otarła łzy ręką, rozmazując tusz.

- Zawieź mnie na plażę. Moim samochodem. Chcę zobaczyć ocean.

Kiedy szofer zatrzymał się przed domem Ariel, Jacob stwierdził:

- Powinnaś się przebrać. Będzie zimno.

Kręcąc głową, wyjęła z torebki kluczyki i podała mu.

- Jedźmy.

W jej garażu stał garbus w kolorze słonecznej żółci z tablicą rejestracyjną, na której Jacob przeczytał: Syrena.

- Musisz mną pokierować - rzekł.

Byli niedaleko plaży. Ariel cichym głosem dawała mu wskazówki. Kiedy zaparkowali przed domem z ciemnymi oknami, wysiadła.

- To dom przyjaciela, który podróżuje po Europie, więc zaglądam tu, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Jacob myślał, że Ariel zechce wejść do środka, ona jednak ruszyła na plażę. Tego wieczoru niebo było ciemne, bez księżyca.

Ariel zrzuciła buty. Jacob podniósł je i schował do kieszeni marynarki.

- Dokąd idziemy?

W odpowiedzi usłyszał tylko skrzek mew. Ariel, wciąż w pończochach, zanurzyła stopy w wodzie. Na tle niezmiernego oceanu wyglądała tak samotnie.

Przez moment przyszło jej na myśl, by wejść głębiej. Potem zmieniła zdanie. Ariel Dane nie była tchórzem.

Woda była lodowata, ale ona nawet się nie wzdrygnęła, gdy piana tańczyła wokół jej kostek. Jacob zdjął buty i skarpetki i dołączył do niej. Stali ramię przy ramieniu, patrząc na horyzont, ledwie widoczną linię, gdzie staloszary ocean spotykał się z atramentowym niebem.

- Wiesz, czemu chciałam tu przyjechać?

- Nie, powiedz mi.

- Przypomina mi to, jak mało znaczę. Świat będzie się kręcił i ze mną, i beze mnie.

W pewien dziwny sposób to pocieszające.

Chwycił ją za ramiona.

- Mylisz się. Bez ciebie mój świat się zatrzyma.



- To kwestia z jakiegoś niskobudżetowego filmu? Nie jesteś aktorem, doktorze. Zostaw to zawodowcom.

Wstydził się, bo to on odpowiadał za jej ironię.

- Wybacz, że wyjechałem z wyspy. Bałem się.

- Jesteś Wolff, to ciebie ludzie się boją.

- Ty mnie przerażasz.

- Czemu?

- Całe życie szukałem szczęścia i tylko chwilami dostrzegałem je w przeblasku. Ty jesteś pełnią szczęścia. Ale świadomość, że możesz odejść, jest nie do zniesienia.

- Słyszałam, jak mówiłeś mamie, że mnie nie kochasz, więc trudno nabrać się na to twoje oddanie - wyrzuciła swoje żale. Poczucie krzywdy, które tamtego dnia zamknęła w szczelnym pudełku, wydostało się na zewnątrz.

- O mój Boże...

- No właśnie. - Odwróciła się tak gwałtownie, że mało się nie potknęła.

Jacob stał w milczeniu.

- Walczyłem z moimi demonami - odezwał się wreszcie. - Cały czas się okłamywałem.

- Wciąż kochasz Dianę.

- Nie. Uwielbiałem ją, ale to było młodzińcze zauroczenie.

- A teraz jesteś starcem? Zaczesał kosmyk jej włosów za ucho.

- Kocham cię. Potrzebowałem czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę. Na domiar złego zraniłem cię. Przepraszam.

Chciała go dotknąć. Bała się jednak popełnić błąd. Jeśli Jacob przyjechał do niej kierowany błędnie rozumianym poczuciem obowiązku, nie zniosłaby tego.

- Miałaś rację, mówiąc kiedyś, że nic nas nie łączy.

- Myślałem o tym - odparł. - Przeprowadzę się tutaj, gdzie jest twoja praca. Mogę z tobą podróżować.

Serce Ariel zaczęło walić.

- Co chcesz powiedzieć?

Przyklęknął na piasku, nie zważając na elegancki garnitur.

- Wyjdź za mnie, księżniczko, nie mogę bez ciebie żyć.

W ręce trzymał maleńkie pudełko. Otworzył je, w środku znajdował się pierścionek z nieprzyzwoicie dużym brylantem osadzonym w platynie.

Ariel głośno wciągnęła powietrze.

- A niech to, doktoru. Proszę, powiedz, że to gigantyczna cyrkonია.

Jacob wyjął pierścionek.

- Ariel, zostaniesz moją żoną?

Wyciągnęła lewą rękę, przepelniona radością.

- Mów tak dalej, i wstań, do diabła.

Jacob chwycił jej zimne palce i włożył jej pierścionek.

- Wolffowie wiążą się na całe życie, jak wilki. Wiesz o tym?

Gwałtownie zamrugła. Teraz nie będzie płakać.

- Tak, słyszałam. Nie zmienisz zdania?

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Zabierz mnie do domu, szybko.

Biegli do samochodu jak dzieci. W samochodzie trzymali się za ręce. Śmiech Ariel był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki słyszał Jacob.

W holu jej domu stanęli naprzeciw siebie.

- Nie chcę mieć piasku w całym domu - oznajmiła ze znajomym uśmiechem. - Musimy się tu rozebrać.

- Cóż, no to idź pierwsza pod prysznic.

Ariel pokręciła głową.

- Potrzebuję cię dzisiaj, Jacobie. Pokaż mi, co czujesz.

- Nie mogę cię wykorzystać w takiej chwili. Rozważ moją propozycję. Porozmawiamy rano.

- Jestem smutna - oznajmiła cicho. - I długo będę smutna. Ale przy tobie nie tracę nadziei. Nie każ mi spać samej.

Kiedy kobieta rozbiera się do naga, mężczyzna ma przed sobą alternatywę: może uciec przed pokusą albo jej ulec. Jacob był już zmęczony ucieczką. Gdy był już całkiem nagi, wziął Ariel na ręce i zaniósł do łazienki.

Postawił ją na zimnej marmurowej posadzce. Ariel zaczęła wyciągać szpilki z włosów.

- Pozwól - rzekł, unosząc ręce.

W wodzie złote kosmyki nabrały barwy miodu. Piersi Ariel pokryły kropelki wody jak rosa. Ciepły strumień zaróżowił jej skórę. Wciąż jednak patrzyła na niego z resztkami niepewności.

Jacob namydlił ją, mył jej szczupłe ręce, wąską talię i długie nogi. Nagle go dotknęła. Zaśmiała się.

- Kochaj się ze mną. - Ścisnęła jego członek.

Jacob widział jak przez mgłę. Mimowolnie poruszył biodrami.

- Jak sobie życzysz.

Zakręcił wodę, wyprowadził ją spod prysznica i wytarł ich oboje. Ariel wtuliła się w niego.

- Kocham cię, Jacobie.

Jacob myślał, że jego rana nigdy się nie zagoi.

Teraz pojawiło się światełko nadziei.

- I wyjdę za ciebie.

Porwał ją znów w ramiona i zaniósł na ogromne łóżko.

Ariel położyła jego ręce za głową i mocno trzymała, a kiedy na nim usiadła, oboje aż krzyknęli.

- Teraz jesteś mój.

- Zawsze - odparł i zaczął ją pieścić.

Wspólnie dotarli do kresu tej drogi.

- Chcę zamieszkać z tobą na twojej górze - oznajmiła. - Mogę kręcić jeden film rocznie, ale chciałabym skończyć studia. Co o tym sądzisz?

Jacob, wciąż jeszcze w niej zatopiony, myślał z trudem.

- Nie chcę, żebyś dla mnie rezygnowała z kariery. To byłoby niesprawiedliwe w stosunku do ciebie i do świata.

- Potrafię robić kilka rzeczy naraz. A co z dziećmi?

- Dziećmi?

- No wiesz, takimi małymi istotami, które ryczą i siusiają?

Uśmiechnął się.

- Chyba dałbym się na to namówić. Ariel westchnęła.

- Żona Wolffa to będzie moja najlepsza rola. Jacob zgrabnie przesunął ją pod siebie.

- Cieszę się, a teraz zamilcz i pozwól, że powtórzmy ostatnią scenę. Chyba możemy zrobić to jeszcze lepiej.

### *Osiemnaście miesięcy później...*

Jacob Wolff stał na czerwonym dywanie w smokingu od Armaniego, otoczony tłumem fotografów. U jego boku stała jego żona w balowej sukni bez pleców w kolorze bladego różu. Wyglądała w niej jak prawdziwa księżniczka.

Jacob szepnął jej do ucha:

- Denerwujesz się?

Ścisnęła go za rękę i, nie zwracając uwagi na gapiów, pocałowała w kącik ust.

- Nagrodą?

Nikogo prócz Ariel nie zdziwiła jej nominacja dla najlepszej aktorki.

- Tak. - Pokręcił głową z rozbawieniem. Była królową balu i należała do niego.

- To wielki zaszczyt być nominowanym, doktorku - powiedziała z przesadnie teatralnym akcentem.

Jacob prychnął i ruszył naprzód po czerwonym dywanie. Wymienili uśmiechy.

Nazajutrz rano wszystkie tabloidy napisały prawdę:

„Hollywoodzka księżniczka znalazła królewicza na zawsze”.



